

BIBLIOTEKA
GŁÓWNA

W
SP

KRAKÓW

289.6

Schiller
Maria 101



U. I. 305/6.

FRYDERYK SCHILLER

MARYA STUART

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH

PRZEKŁAD

M. BUDZYŃSKIEGO



L. i. 305.



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1911



2896.

OBJAŚNIENIE HISTORYCZNE.

Marya Stuart ur. 1542, córka Jakóba V, króla Szkocyi, przez matkę, księżniczkę de Guize, spokrewniona z domem panującym we Francyi, i na francuskim dworze wychowana, w 16 roku życia zaślubioną została Franciszkowi I, następcy tronu francuskiego. Od 1559—60 była królową francuską. Po śmierci męża i matki powróciła do Szkocyi. Gorliwa katoliczka, obca wychowaniem, lubiąca zabawy i wesołość, niechętnie powitaną została przez ludność, surowych obyczajów, wyznania purytańskiego, podburzaną przez fanatycznych kaznodziei (Knox). Potrzebując oparcia, wyszła powtórnie za mąż za lorda Darnleya (Darleya), krewnego i katolika. Zazdrosny i ograniczony małżonek poróżnił się wkrótce z królową i w jej obecności zabił ulubionego jej Włocha, harliarza Rizya. Oburzona Marya poddała się wpływowi Botwela, przewrotnego i ambitnego dworaka. Wkrótce zamek Darnleya wysadzony został podstępnie w powietrze, król zginął, a królowa w 3 miesiące potem została żoną Botwela, którego głos opinii oskarżał o królobójstwo. Oburzenie było powszechne. Maryę uwięziono po zrzeczeniu się przez nią korony na rzecz małoletniego syna. Oskarżona o współudział w zbrodni Botwela, uszła jednak z więzienia i udała się pod opiekę królowej angielskiej, Elżbiety. Ta wszakże osadziła ją w więzieniu, które stawało się coraz surowsze, w miarę powtarzających się spis-

ków na rzecz Maryi. Nakoniec po latach 19, wskutek fałszywego oskarżenia, Elżbieta podpisała na uwiezioną wyrok śmierci r. 1587.

Główną przyczyną tego kroku była prawdopodobnie kwestya wyznaniowa. Elżbieta ustaliła w Anglii kościół anglikański, wprowadzony ze względów czysto osobistych przez jej ojca, Henryka VIII, i pragnęła usunąć następczynię tronu, która przywróciłaby katolicyzm.

Autor tragedyi, Fryderyk Schiller, ur. 1759 um. 1805.

O S O B Y:

Elżbieta, królowa Anglii.

Marya Stuart, królowa Szkocyi, uwięziona w Anglii.

Robert Dudley, hrabia Leicester (czyt. Lejster).

Jerzy Talbot hrabia Shrewsbury (czyt. Szrusbery).

Wilhelm Cecil, baron Burleigh (czyt. Bärlej), w. skarbnik.

Hrabia Kentu.

Wilhelm Dawison, sekretarz stanu.

Amias Paulet (czyt. Polet), ze stanu rycerskiego, dozorca więzienia Maryi.

Mortimer, jego synowiec.

Hrabia Aubespine, poseł francuski.

Hrabia Bellievre, nadzwyczajny wysłannik dworu francuskiego.

Okelly, przyjaciel Mortimera.

Drugeon Drury (czyt. Drödźn Dröri), drugi dozorca Maryi.

Melwil, niegdyś w. marszałek dworu Maryi.

Anna Kennedy, jej piastunka.

Małgorzata Kurl (czyt. Kōrl), jej pokojowa.

Szeryf Hrabstwa.

Oficer od Straży.

Panowie francuscy i angielscy, żołnierze, dworska służba królowej angielskiej, sługi i służebne królowej szkockiej.

AKT PIERWSZY.

Zamek Fotingajski. — Pokój Maryi.

SCENA I.

Anna Kennedy *w gwałtownym sporze z Pauletem, chcącym odemknąć szafkę, Drury z wytrychami.*

Kennedy. Co robisz, panie, jeszcze gwałty nowe?

Precz od tej szafki!

Paulet. Skąd macie klejnoty?

Na dół zrzucone przez okno piętrowe,

Miały doświadczać ogrodnika cnoty.

Przekleństwo na was, fałszywe kobiety!

Mimo szperania, mimo czujnej straży,

Jeszcze klejnoty, jeszcze skarb ukryty.

przystępując do szafki.

Gdzie to leżało i więcej się zdarzy.

Kennedy. Odejdź stąd, zuchwały!

Tu tajemnice leżą mojej pani.

Paulet. Tych właśnie szukam. *Dobywa papiery.*

Kennedy. Nieważne szpargały,

Tylko jej pióra ulotne ćwiczenia,

Żeby ukrócić smutne dni więzienia.

Paulet. Bezczyzną chwilą wnet zły duch steruje.

Kennedy. Francuskie pisma...

Paulet. Tem więc gorzej dla niej,

Bo tym językiem wróg Anglii szermuje ¹⁾.

¹⁾ Waleczy.

Kennedy. Osnowy listów do królowej-pani.

Paulet. Oddam je w ręce. Patrzaj, coś się świeci.

Przyciska tajemną sprężynę i z kryjówki dobywa kosztowne ozdoby.

Z drogich kamieni królewska korona,

Liliami Francyi wkoło obleczone. *Oddając pomocnikowi.*

Przyłóż to, Drury, do innych rupieci.

Drury odchodzi.

Kennedy. Jakaż haniebną przemoc znosić trzeba!

Paulet. Póki ma, póty szkodzi ta kobieta,

Bo u niej w ręku wszystko broń nabita.

Kennedy. Zlituj się, panie, z ostatniej ozdoby

Nie chcesz odzierać królewskiej osoby.

Dawna wspaniałość wzrok biednej weseli,

Wszak wszystko inne jużście nam wzięli.

Paulet. Wszystko jest w rękach pewnych — w swojej porze

Napowrót cało i sumiennie złożę.

Kennedy. Kto się domyśli po tej nagiej ścianie,

Że to jedyne królowej mieszkanie?

Bez baldachimu usłano jej łożę,

A delikatnej, wypieszczonej nodze

Po szorstkiej stąpać kazano podłodze.

Pokarm na grubej podają jej cynie,

Coby w szlacheckiej nie uszło rodzinie.

Paulet. Tak mąż jej musiał pożywać w Sterlinie,¹⁾

Gdy sama pani z rozpustnym kochankiem²⁾

Biesiadny napój złotym piła dzbankiem.

Kennedy. Zwierciadła nawet nie chcieli zostawić.

Paulet. Póki w zwierciadle twarz się jej uśmiecha,

Czekać i ważyć poradzi jej pycha.

Kennedy. Książek jej braknie, by umysł zabawić.

Paulet. Ma Biblię, serce może w niej naprawić.

Kennedy. I lutnię nawet wydarli jej z ręki.

Paulet. Bo nieprzystojne śpiewała piosenki.

¹⁾ Twierdza szkocka, w której zamknięto pierwszego męża Maryi, Darnleya, gdy poróżnił się z królową. ²⁾ Botwel, zabójca Darnleya, drugi (właściwie trzeci) małżonek Maryi.

Kennedy. Takiż los wypadł miękko wychowanej,
W kolebce królów koroną odzianej?
Wzrosła na zbytkach Medycusów ¹⁾ dworu,
Wymysły uciech miała do wyboru.
Jeśli ją władzy pozbawiono prawej,
Zacóż niewinnej odmawiać zabawy?
Wielkie nieszczęście gdy na człeka spadnie,
Szlachetna dusza znosi je przykładnie;
Ale boleśnie cierpi nieszczęśliwa,
Gdy jej na drobnem roztargnieniu zbywa.

Paulet. Próżność wlewają te drobne uciechy
W serce, co winno żałować za grzechy.
Zbrodnicza przeszłość niech w szczerzej pokucie
Znosi ubóstwo, pokory uczucie.

Kennedy. Jeśli jej młodość błędną poszła drogą,
Z Bogiem i sercem niech się godzić stara;
Ale tu w Anglii sądzić jej nie mogą.

Paulet. Gdzie zbrodnia, tam sąd musi być i kara.

Kennedy. Do zbrodni ciasna była przed nią krata.

Paulet. Z za ciasnej kraty umiały jej zbrodnie
Niegodną rękę wyciągnąć do świata,
Domowej wojny rozniecić pochodnie,
I na królowę, którą niech Bóg darzy,
Uzbrajać dłonie najemnych zbrodniarzy.
Czyż nie podniosła z tych murów więzienia
Do królobójstwa zgubnego ramienia
Dwóch winowajców: Parry ²⁾. Babingtona ? ³⁾
Czyż tą żelazną kratą otoczona,
Nie uwikłała czystego sumienia
Lorda Norfolka ⁴⁾, który dla jej zbawy
Szlachetną głowę zaniósł pod miecz krwawy?
Ten przykład ostry czyż wstrzymał zamiary
Szaleńców, życia niosących ofiary?
Codziennie krwią się broczą rusztowania,

¹⁾ Katarzyna Medicis, królowa francuska, matka Franciszka I, męża Maryi, lubiła przepych dworu. ²⁾ ³⁾ ⁴⁾ Nazwiska spiskujących w celu uwolnienia Maryi.

I ta okropność trwać będzie tak długo,
Aż póki ona nie odniesie kary.
Przeklęty dzień ten, gdy nasza Brytania
Gościnnie wzięła tę Helenę ¹⁾ drugą!

Kennedy. Ona gościnnie przyjmowaną była?
Ona nieszczęsna, co od tej godziny,
Gdy na tej ziemi nogę postawiła,
Co opuszczona, wygnana z dziedziny,
U krewnych swoich pomocy prosiła,
Mimo najświętszych praw ludu i rządu,
Mimo godności królewskiej osoby,
Musiała w ciasnem zamknięciu, bez sądu
Lata młodości wieść pośród żaloby —
A dziś, gdy w murach, wilgocią pokrytych,
Wszystkie więzienia wyssała gorycze,
Na równi z zgrają zbójców pospolitych
Każą jej w szranki ²⁾ stawać sądownicze,
I zaskarżywszy hańbiąco jej głowę,
Na śmierć i życie sądzą ją — królowę!

Paulet. Jako zbójczyni przyszła do Albionu ³⁾,
Z kraju wygnana, przez lud pozbawiona
Ciężką jej zbrodnią skalanego tronu;
Przeciwko szczęściu Anglii sprzysiężona,
Maryi hiszpańskiej ⁴⁾ chciała rządy wznowić:
Znów katolicką wiarę ustanowić.
Francyi nas sprzedać zamierzała ona!
Jakie ją, powiedz, skłaniały powody
Nie podpisywać Edymburskiej zgody,
Nie chcieć do Anglii rzec się uroszczenia?
Byłaby bramę otwarła więzienia,
Jednym podpisem przyszła do swobody.
Ale wołała cierpieć więzy, wzgardę,
Byle tytułem próżnego znaczenia

¹⁾ Porównanie do Heleny, przywiezionej do Troi przez Parysa.

²⁾ Miejsce wyznaczone do walki.

³⁾ Albion — Anglia.

⁴⁾ Marya Tudor, poprzedniczka Elżbiety na tronie angielskim, żona króla hiszpańskiego Filipa, gorliwa katoliczka.

Przybrane, wznosić czoło swoje harde.
Jakie powody? — bo jej się wydało,
Że zdraadnym czynem, przeniewierczą zimową
W sidła nas wpląta — Anglii wyspę całą
Z za krat zdobędzie, stanie się królową.

Kennedy. Żartujesz, panie! Do surowej straży
Dodajesz jeszcze szyderstwa tortury.
Onaż o takich urojeniach marzy?
Ona, zamknięta żywcem między mury?
Do niej pociechy ojczyzna daleka
Ani przyjaźni głosu nie powoła;
Ona oblicza nie widzi człowieka,
Tylko dozorców zasępione czoła.
W twym krewnym, panie, groźnego spojrzenia
Przybył jej nowy dozorca więzienia,
Nowe krat pręty stanęły dokoła.

Paulet. Na fałsz jej chytry kraty nie pomogą —
Wiem ja, czy pilnik sztab tych nie wyjada?
Czyli w tej ścianie, czy pod tą podłogą
Niema wydrażeń, i czy zgubna zdrada,
Podczas snu mego nie wejdzie tą drogą?
Przekłęty urząd, który mojej mocy
Tę złowyleźną lisicę powierza!
Na łożu sennem strach na mnie uderza,
Jak duch męczony błąkam się po nocy:
Próbuję rygli, wierności żołnierza,
I drżący czekam: czy którego rana
Bojaźń ma w prawdę nie przyjdzie odziana.
Lecz szczęściem dla mnie koniec niedaleki,
Bo wolę raczej przed bramą styksową¹⁾
Pilnować duchów, skazanych na wieki,
Jak tę przebiegłą w podstępach królową.

Kennedy. Otóż i ona!

Paulet. W ręku krzyż Chrystusa,
W sercu dworszczyzna i ziemską pokusa.

¹⁾ Styks — według mitologii greckiej — rzeka oblewająca krainę zmarłych.

SCENA II.

Marya w zastanie i z krucyfiksem, Poprzedzający.

Kennedy, idąc naprzeciw niej. Moja królowo! depczą nas bez-

Nic ich przemocy, nic groźby nie zraża: [karnie;

Każdy dzień nowe gromadzi męczarnie

I namaszczoną skroń twoją znieważa.

Marya. Uspokójże się, mów: co nam zagraża?

Kennedy. Patrz, od pulpitu zamek oderwany.

Twoje papiery — twój cały majątek,

Ostatni klejnot ze ślubnych pamiątek,

Przed ich łupieżą z trudem zachowany,

Dostał się w ręce. Nic ci nie zostało,

Coby dostojność królów oznaczało.

Marya. Ukój się, Anno, — te marne ozdoby

Nie są oznaką królewskiej osoby.

Mogą się z nami obejść niegodziwie,

Ale godności naszej nie naruszają.

Tylem już w Anglii przeniosła cierpliwie

I to więc mężną potrafię znieść duszą.

Przemocą, panie, zabrałeś papiery,

Które dziś oddać byłam w chęci szczerej.

Pomiędzy nimi pismo się znachodzi

Do mojej siostry Elżbiety — daj, panie,

Słowo mi twoje, jeżeli się godzi,

Że to w jej własne ręce się dostanie,

Że go niewierny Burleigh nie odbierze.

Paulet. Pomyślę potem, co czynić należy.

Marya. Treść jego czujność twoją zaspokoii.

O wielką łaskę upraszam w tym liście:

Chcę posłuchanie mieć u siostry mojej,

Której ja nie znam jeszcze osobiście.

Oto wezwali mnie stąd do stawania

Przed sądem ludzi nierównych mi rodem,

Do których serce nie ma zaufania.

Mojego rodu, krwi mojej Elżbieta,

Jak ja królowa, i jak ja kobieta,

Jej tylko samej, jej w królów koronie,
Siostrze, kobiecie serce me odsłonię.

Paulet. Często, milady ¹⁾, losy twe i sławę
Dawałaś w ręce mniej godne, mniej prawe.

Marya. W liście zanoszę jeszcze prośbę drugą,
Której mi ludzkość odmówić nie zdoła:
W mojem więzieniu nie miałam tak długo
Świętej Komunii, pociechy Kościoła.
Ta, która berło wydarła mi z ręki,
Do samotnego skazała więzienia
I życiu memu zostawiła męki,
Nie zechce drogi zamykać zbawienia.

Paulet. Dziekan ²⁾ miejscowy na wasze żądanie...

Marya. I słowa nie chcę słyszeć o dziekanie.
Mojej religii prosiłam kapłana;
Chciałam pisarzy mieć i notaryusza ³⁾,
By wola moja była napisana.
Nędza więzienia krew życia wysusza,
Wszystkie dni jego może policzyli —
Tak się uważam, jakby moja dusza
Do ostatecznej zbliżała się chwili.

Paulet. I dobrze czynisz — ta cicha pokora
Słusznie, że twoją uwagę zajęła.

Marya. Mogęż odgadnąć, czyli ręka skora
Zgryzot wolnego nie przyspieszy dzieła?
Więc wola moja niech będzie gotowa —
Chcę tem rozrządzić, co do mnie należy.

Paulet. Masz wszelką wolność. Angielska królowa
Nie chce się z twojej wzbogacać grabieży.

Marya. Wzięliście sługi pokojowe moje,
Nie znam ich losu, w jaką poszli drogę?
Bez ich pomocy obchodzić się mogę,
Lecz niech przynajmniej tem się zaspokoję,
Że nędzy uszły wierne sługi moje.

Paulet. O sługach twoich miano już staranie.

Chce odchodzić.

¹⁾ Pani. ²⁾ Stopień duchowny, — tutaj: ksiądz anglikański.

³⁾ Rejent.

Marya. Odchodzisz, panie, ja sama zostanę,
A moje serce przelekłe, stroskane,
Dźwigać ma brzemię niepewnego losu!
Dzięki czujności twojej podejrzliwej,
Obca dla świata, wiadomości głosu
Nikt do tych murów nie śle nieszczęśliwej.
Los się mój w rękę nieprzyjaciół waży.
Oto dręczący, długi miesiąc mija,
Odkąd czterdziestu waszych komisarzy
Mnie najechało w tym zamku spokojnym,
Strażą obwiedli i bez adwokata,
Z pośpiechem, córki królów niedostojnym,
Sąd postawili nieznany u świata.
Na oskarżenia w sposób chytry, skryty,
Ode mnie drżącej, zmieszanej kobiety
Z pamięci szybkich odpowiedzi chcieli, —
Jak duchy przyszli, jak duchy zniknęli.
Od owej chwili nikt nie odpowiada,
Z waszego wzroku nie wiem, co się święci,
Nie wiem: niewinność, czy przyjaciół chęci,
Czy nieprzyjaciół zwyciężyła rada.
O, nie chciej dłużej przede mną ukrywać,
Mów, czego lękać, czego się spodziewać.

Paulet *po chwili.* Rachuj się z Bogiem.

Marya. Mam nadzieję, panie,

Ze mię nie minie Boskie zmiłowanie
I sprawiedliwość ziemskich moich sędzi.

Paulet. Sprawiedliwości nikt ci nie oszczędzi.

Marya. Panie, czy sprawa moja ukończona?

Paulet. Nie wiem nic o tem.

Marya. Czym już osądzona?

Paulet. Nic nie wiem, milady.

Marya. Tu lubią dzieła kończyć prędko, snadnie,

Czy mię tak zbójca, jak sędzia napadnie?

Paulet. Myśl, że tak będzie, może w ciężkiej dobie

Odważniejszego ducha znajdziesz w sobie.

Marya. Niczem zapewne nie będę żdziwiona,

Co Westminsterscy ¹⁾ postanowią sędzie,
Których głosami powodować będzie
Zawiść Burleigha, gorliwość Hatona ²⁾,
Ciekawam tylko, co zdziałać gotowa
W swoim zapędzie angielska królowa?

Paulet. Królowie Anglii tylko się lękają
Swego sumienia, rady parlamentu.
Wyroki sądu wraz władze spełniają
W obliczu świata, bez drżenia, bez wstrętu.

SCENA III.

Poprzedzający, *Mortimer wchodzi i nie zważając na królowę,
obraca się do Pauleta.*

Mortimer. Szukają-ć, stryju!

Oddala się w ten sam sposób, — królowa postrzega to z niechęcią i mówi do Pauleta, który miał odejść za Mortimerem.

Marya. Jeszcze jedną prośbę:

Gdy ty mi mówisz, zniosę nawet groźbę,
Bo mam szacunek dla twojego wieku.
Ale nie ścierpię w tym młodym człowieku
Dumy niezdolnej. Jeżeli się godzi,
Niech ten grubianin do mnie nie przychodzi.

Paulet. Co cię odstręcza, to mi go zaleca.
O! w nim nie znajdziesz miękkiego młodzika,
Co go roztapia chytra łza kobieca.
Właśnie z Paryża i Reimsu ³⁾ powraca
Z niezmiennem sercem prawego Anglika;
Z nim twojej sztuki nie poradzi praca. *Odchodzi.*

SCENA IV.

Marya. Kennedy.

Kennedy. Twardego serca? — Do ciebie tą mową
Śmie się odzywać? Okropnie, królowo!

¹⁾ Część Londynu z pałacem parlamentu i opactwem Westminsteru, — miejsce wiecznego spoczynku królów. ²⁾ Jeden z uczestników sądu. ³⁾ Starożytne miasto we Francyi, gdzie koronowano królów.

Marya utopiona w myślach. Często, Kennedy, w dniach świet-
Do pochlebstw chętne uchośmy skłonili; [nego losu
Słuszną jest rzeczą, ażeby w tej chwili
Słuchać wyrzutów surowego głosu.

Kennedy. Co? tak bezsilna, zgnębiona od losu!
O droga lady! tyś wprzódzy wesoła
Zwykła rozpędzać chmury mego czoła,
Za płochość raczej, a nie za frasunki
Słuchałaś niegdyś naganę piastunki.

Marya. Krwawy cień króla Darnleya poznaję:
Z grobowych sklepień z gniewnem okiem wstaje
I póty zgody nie poda mi ręki,
Aż się przepełni kielich mojej męki.

Kennedy. Ach! co za myśli?

Marya. Zapomniałaś, Anno!

Ale ja czuję pamięć nieustanną.
Nieszczęśliwego morderstwa rocznica
Z dzisiejszem ranem znowu mi przyświeca.
Ja ją pokutą i postami święcę.

Kennedy. Odeślij złego do spoczynku ducha.
Ciężkie cierpienie, wieloletnia skrucha
Już z tego czynu obmyły ci ręce.
Kościół, w którego mocy odpuszczenie,
Niebo już nawet dało przebaczenie.

Marya. Grzech odpuszczony, świeżą krwią oblany,
Wstaje z mogiły lekko przysypanej:
Ani mszalnego dzwonka uderzenia,
Ani relikwie świętego kościoła
Do grobowego nie pošlą sklepienia
Cienia małżonka, co o zemstę woła.

Kennedy. Nie tyś zabiła, inni go zabili.

Marya. Wiedziałam o tem, zabić dozwoliła, —
Do sideł śmierci pochlebstwem nęciła.

Kennedy. Byłaś tak młoda, młodość zmniejsza winę.

Marya. Młoda, a grzechem najcięższym u świata
Moje młodzieńcze przywalałam lata.

Kennedy. Krwawa obraza ciężko cię ubodła:
Duma człowieka, któregoś twem sercem

Jak ręką bogów z ciemności wywiodła,
Tron darowała ze ślubnym kobiercem,
Młodego wieku wdzięki wypieszczone
I przodków twoich królewską koronę.
Jemuż zapomnieć, że ten los szczęśliwy
Wspaniałomyślnym był miłości tworem?
Zapomniał jednak człowiek niegodziwy,
Tkliwą twą duszę obraził uporem,
Podłą zazdrością, grubiaństwa językiem,
I oku twemu stał się natrętnikiem.
Zniknął już urok, co twój wzrok czarował;
Ze wstydliwego wyrwana uścisku,
Wzgardę mu tylko zostawiłaś w zysku. —
Czyż on twe względy przywołać próbował?
O przebaczenie prosił cię łaskawe?
Rzucił się do nóg, obiecał poprawę?
Niegodny, dumną przybrał na się postać,
Twoje stworzenie, chciał twym królem zostać!
W oczach twych kazał pięknego śpiewaka,
Twego kochanka Rizya zamordować. —
Zemsty wołała krwawa zbrodnia taka!

Marya. I krwawo na mnie będzie dopełniona:

Własnym twym głosem jestem osądzona.

Kennedy. Gdyś to zabójstwo spełnić dozwoliła,

Nie byłaś sobą, sobą nie rządziła.

Ślepej miłości namiętność szalona

Wprzegła cię w podłe jarzmo zwodziciela,

W moc złowrogiego, strasznego Botwela.

On swą niezgiętą wolą i osobą

Jał samowładnie panować nad tobą:

Przez sztuki piekła, czarowne napoje

Rozpalił ciało, zbłąkał zmysły twoje.

Marya. W czarach innego nie miał on oręża,

Jak moją słabość, swoją siłę męża.

Kennedy. Nie — wszystkie duchy potępione nocy

Musiał on zwołać do swojej pomocy,

Gdy twoje zmysły pojętne i jasne

Oślepił, w więzy mógł uwikłać ciasne.

Nie miałaś ucha na moje przestrogi,
Oka na skromne zwyczaje kobiece.
Strach przed mężczyzną uleciał z twojej drogi,
A wstydlivością rumienione lice
Namiętnej żądzę palił żar złowrogi.
Zdarłaś zasłonę cichej tajemnicy —
Człowieka tego rozhukane zbrodnie,
Gdy w tobie wstydu zwyciężyły cnotę,
Ty na jaw własną wyniosłaś sromotę:
Miecz królów szkockich kazałaś niegodnie
Wśród publicznego stolicy pochodu —
Dźwigać przez niego, przez zabójcę męża,
Za którym grzmiały przekleństwa narodu.
Parlament siłą napadłaś oręża —
I tu z niegodnem szyderstwem na czele
W sprawiedliwości własnym twym kościele
Zmusiłaś sędziów przez wyrok zuchwały
Od winy wolnym ogłosić zbrodniarza —
I poszłaś dalej...

Marya.

Dokończ skargi całej:

Z tym samym zbójcą poszłam do ołtarza.

Kennedy. Bogdaj milczeniem ten czyn był pokryty!

Czyn to sromotny, czyn szarpiący duszę,

Czyn bez poprawy zgubionej kobiety.

Ty nią nie jesteś — przecież znać cię muszę! —

Ty nią nie jesteś, ja nią jestem więcej,

Ja, co twój niegdyś strzegłam wiek dziecięcy.

Serce masz tkliwe, wstyd niem łatwo włada,

W lekkomyślności jeno twoja wada.

Są zgubne duchy, jeszcze raz powtórzę,

Co się do piersi niestrzeżonych zbiorą,

Wezmą w nich górę i człowieka skoro

Wiodą na straszne występkę bezdroże,

A uciekając do piekła z pośpiechem

Zostawiają przestrach w piersi brudnej grzechem.

Odkąd twe życie zaćmił ten czyn krwawy,

Nic już nie ciąży na twojej osobie.

Ja byłam świadkiem naocznym poprawy.

Nabierz więc ducha, uczynź pokój sobie —
Z jakiejbądź żal twój pochodzi przyczyny,
W Anglii nie mogą zarzucać ci winy.
Ani Elżbieta, ani lordów rada
Sądzenia ciebie prawa nie posiada.
Przed tym więc sądem, co przywłaszcza władzę,
Stań w niewinności niezgiętej powadze.

Marya. Kto tam? *Mortimer ukazuje się we drzwiach.*

Kennedy. Synowiec; wejdz do izby twojej.

SCENA V.

Poprzedzający. *Mortimer, wchodząc lekliwie.*

Mortimer do Kennedy. Oddał się, trzymaj wartę u podwoi!
Mam do królowej jedno ważne słowo.

Marya. Zostań tu, Anno!

Mortimer. Nie miej bojaźni, poznaj mię, królowo!

Oddaje jej list.

Marya czyta z podziwieniem. Ha! co to znaczy?

Mortimer. Oddał się, Kennedy!

Pilnuj, żeby stryj nie zeszedł nas kiedy.

Marya do Kennedy, która ociąga się, pytając wzrokiem królowę. Idź! czyn, co każe.

Kennedy oddala się z oznaką podziwienia.

SCENA VI.

Mortimer, Marya.

Marya. Od mojego stryja,
Lotaryńskiego kardynała z Francyi! ¹⁾ *Czyta.*
»Wierz, sir Mortimerowi, który list przynosi,
Bo nikt szczerzej w angielskim kraju ci nie sprzyja«.
Z zadziwieniem patrząc na Mortimera.
Czy podobieństwo? czy ja tu nie błędzę?
Mam przyjaciela tak blisko i sędzę,

¹⁾ Książę Guizyusz (de Guise), wnuk Maryi, arcybiskup i kardynał francuski, zmarł w 1574 r. (a więc już nieżyjący w danej chwili).

Żem opuszczona od całego świata, —
W krewnym dozorcy przyjaciela widzę,
A rozumiałam mieć wroga i kata...

Mortimer, rzucając się jej do nóg. Przebacz udaniu, którem ja
Ono mi bóle zadawało krwawe, [się brzydzą.
Lecz to do ciebie była jedna droga,
Przez nią ci pomoc przynoszę i zbawę.

Marya. Wstań, o, wstań, panie! wzruszasz mię, na Boga!
Nie mogę z głębi nędzy mej i sromu
Wchodzić tak prędko do nadziei domu.
Uczyn to szczęście pojętem mej głowie
I spraw, bym twojej zawierzyła mowie.

Mortimer, powstając. Czas prędko schodzi — wkrótce stryj
Z nim razem ujrzysz niegodnego człeka. [nadbieży,
Zanim cię straszne poselstwo uderzy,
Wiedz, jaka z nieba spływa ci opieka.

Marya. Ono swym cudem z pomocą mi stanie!

Mortimer. Pozwól, niech zacznę od siebie.

Marya. Mów, panie!

Mortimer. Dwudzieste lato, królowo, zacząłem,
W surowej służbie byłem wychowany;
Z mlekiem nienawiść do papieżstwa wziąłem. —
Aż oto zapal niepohamowany
Z cichych mię progów na stały ład woła.
Rzucam ojczyznę, smutne kazalnice
Purytańskiego w Londynie kościoła.
Szybko przebiegam przez Francyi dzielnice,
Gorącem sercem zwracając me oczy
Do włoskiej ziemi, do ziemi uroczej.
Było to w czasie wielkich świąt kościelnych.
Tłumem pielgrzymów chmurzyła się droga;
Wieńcami kwiatów ubrane weselnych
Wszystkie obrazy zajaśniały Boga.
Tak się zdawało, jakby ludzkość cała
Do niebieskiego państwa wędrowała.
I mnie samego ten tłum pełen wiary
Porwał i zaniósł na Rzymu obszary.
W jakimże serce zadrżało uroku,

Gdy przepych kolumn, tryumfalne łuki
Rosły naprzeciw zdziwionemu oku —
Szczyt Kolizeum ¹⁾, duch rzeźbiarskiej sztuki
W wesoły cudów kraj zaprowadziły.
Jam nie znał dotąd sztuk olbrzymiej siły —
Kościół mój gardzi ponętą zmysłową,
Ozdób z posągów, obrazów nie czyni,
Czcząc tylko samo bezcielesne słowo.
Cóż, gdy zaszedłem do wnętrza świątyni,
Gdy nieb harmonia zstąpiła ze szczytu,
Gdy pełność kształtów, wspaniałych postaci,
Zdrojem trysnęła ze ścian i sufitu!
Gdy najwspanialsze, najwyższe na ziemi
W ruch przed zmysłami szło zachwyconemi;
Gdym ją obaczył tę boskość zebraną:
Pokłon aniołów, Pańskie Narodzenie,
Matkę Najświętszą, Troistość zesłaną
I światłem jasne Boskie Przemienienie!..
Gdym ujrzał w całym przepychu papieża,
Żegnającego naród znakiem krzyża!
Czem jest blask złoty, czem dyamentowy,
Którym królowie zdobią swoje głowy?
On tylko jeden do Bóstwa się zbliża.
Raj w jego domu prawdziwy ulata,
Bo te postacie nie z tego są świata.

Marya. Miej litość dla mnie! przestań! Twoją mową
Sypiesz przed oczy życia świeże kwiaty —
Jam nędzny więzień.

Mortimer. I jam był, królowo!
Ale więzienia mego pękły kraty,
Wolnym się uczuł duch od wszelkich szranek
I życia piękny powitał poranek.
Odtąd w nienawiść ciasną księgę ²⁾ wziętem,
Chcąc świeżym wieńcem skroń sobie przystroić
I z radosnymi radośnie się spójść.

¹⁾ Starożytny amfiteatr rzymski. ²⁾ Ciasna księga — ciasne,
dosłowne, martwe pojmowanie Biblii.

Szlachetni Szkoci przyszli do mnie kołem,
Po nich Francuzów rój rażny i żwawy.
Gorliwi bracia zawiedli mię społem
Do księcia de Guise. Ach! co za mąż prawy!
Jak czysty, wielki, jak pełen otuchy —
Zrodzon na ziemi mieć pod sobą duchy;
Wzór królewskiego mistrza nad kapłany,
Ksiązę kościoła z nikim nie zrównany!

Marya. Ty jego drogie widziałeś oblicze,
Ukochanego, wzniosłego człowieka,
Co moje lata prowadził dziewicze?
O mów mi o nim, pamiątka daleka
Do jego serca czy mię jeszcze woła?
Kochaż go szczęście, życie czy mu kwitnie?
Czy dziś, jak dawniej, wspaniale i szczytnie
Stoi niezłomny, opoka kościoła?

Mortimer. Zniżył się do mnie mąż nieskazitelny,
Nauki wiary wykładał kościelnej,
Rozpraszał serca mojego zwątpienie,
Wskazał, że rozum, co tajni docieka,
Do błędu wiecznie prowadzi człowieka.
Że musi podpaść pod nasze widzenie,
W co serce wierzy, — że lud się nie zdoła
Obejść bez głowy widomej kościoła,
I że duch prawdy wwionął w ojców prawo¹⁾.
O, jakże błędy duszy mojej tłumem
Przed jego silnym znikają rozumem
I przed ust jego wymową jaskrawą!
Żądny prawego kościoła opieki,
Zrzekłem się przed nim kacerstwa na wieki.

Marya. Ty jesteś jednym z tych tysiąca ludzi,
Których on siłą wiary swojej budzi
I jak wyniosły apostoł pustyni,
Wiedzie do wiecznej zbawienia świątyni.

Mortimer. Gdy go do Francyi przyzwał urząd święty,
On mi do Reimsu udać się porucza,

¹⁾ Ojcowie kościoła, stanowiący prawo na soborach.

Zakon Jezusa gdzie zbożnie zajęty,
Dla trzód angielskich kapłanów naucza.
Tam ja zastałem zacnego Morgana¹⁾,
Tam biskup Rossu²⁾, inni przebywali,
Na ziemi Franków drużyna zebrana
Smutne dni wiodła od ojczyzny w dali.
Z tymi godnymi jam się związał ściśle
I wiarę świętą umacniał w umyśle.
Gdym raz oglądał biskupa mieszkanie,
Wzrok mój uderza cudownego lica
Obraz kobiety, wiszący na ścianie —
I tak wszechwładnie głąb duszy pochwycą,
Że uczuć moich niezdolny być panem,
Stałem niemy, z okiem obłąkanem.
Wtem rzekł mi biskup: »Słusznie, moje dziecię,
Żal czujesz w sercu, stojąc przed obrazem:
Ta najpiękniejsza kobieta na świecie
Jest najgodniejszą litości zarazem.
Za naszą wiarę ponosi męczarnie,
I twój kraj własny dręczy ją bezkarnie«.

Marya. O zacny mężu! wszystkiego nie stradam,
Gdy jeszcze takich przyjaciół posiadam.

Mortimer. Zaczął mi potem pierś rwącą wymową
Wystawiać twoje cierpienia, królowo!
Liczyć krwi chciwych wrogów twych imiona.
Na twoje drzewo pokazał mi rodne
I od Tudorów nazwisko pochodne.
Przekonał jasno, że Anglii korona
Winna być tobie samej przysądzona,
Nie tej fałszywej królowej Elżbiecie,
Co jest małżeństwa nieprawego dziecię³⁾.
Henryk, jej ojciec, w obliczu narodu
Cudzołożnego nie chciał przyznać płodu.
Na własnem zdaniu jeszcze nie oparty,

¹⁾ i ²⁾ Uczestnicy spisków Parry'ego i Norfolka, zmuszeni skutkiem tego opuścić Anglię. ³⁾ Według praw katolickiego kościoła, Elżbieta uważana była za dziecko nieprawie, ponieważ ślub Henryka z matką jej, Anną Boleyn, za życia pierwszej żony, był nieważny.

Słuchałem zręcznych prawników wyводу;
Starych herbarzów przerzucałem karty, —
I każdy z biegłych, któregom zapytał,
Nieomylnemi prawa twe poczytał.
Do ciebie, pani, należą te ziemie,
Gdzie ty niewinnie kajdan dźwigasz brzemię.

Marya. O nieszczęśliwe prawo urodzenia!

Ono jest źródłem mojego cierpienia.

Mortimer. Wiadomość przyszła prawie tejże chwili,

Że cię z Talbota odebrali straży

I w ręce stryja mego poruczyli.

Niebo cię, rzekłem, tą przemianą darzy.

Mnie się wydało, że z losów kierunku

Wybrany byłem dla twego ratunku.

Klasnęli w ręce wierni przyjaciele;

Kardynał radę dawał i nauki,

Wyuczał trudnej udawania sztuki.

Na plan nie trzeba było czasu wiele:

Wracam do kraju, gdzie, jak wiecie sami,

Wysiadłem na ląd przed dziesięciu dniami. *Po chwili.*

Jam już w tych chwilach przypatrzył się tobie,

Nie malowidłu, lecz własnej osobie.

Jakiż w tym zamku skarb jest pogrzebany!

To nie więzienia zasępione ściany —

Dom to niebianów, więcej w blask bogaty,

Nizeli królów kosztowne komnaty.

Szczęśliwy człowiek, któremu nie bronią

Jednego z tobą powietrza żyć wonią.

Chowa cię ona, i działa rozumnie,

Bo młodź angielska powstałaby tłumnie,

Żadenby oręż w pochwie nie próżnował,

Olbrzymią głowę wzniosłoby powstanie,

Bój-by spokojną wyspę opanował,

Gdyby Brytańczyk poznał swoją panię.

Marya. Szczęściemby było, gdyby Anglia cała

Twemi oczami na nią spoglądała.

Mortimer. O gdyby świadkiem była twej katuszy,

Twej łagodności, szlachetnej twej duszy,

Z którą niegodne dźwigasz poniżenie!
Czyż nie wychodzisz z cierpień ciężkiej próby
Z wyniosłem czołem królewskiej osoby?
Czyliż twą piękność zaćmiło więzienie?
Brak ci wszystkiego, co życie oznacza,
A jednak życie i blask cię otacza.
Nigdy na progu nogi nie postawił,
Żeby żal ciężki piersi mej nie skrwawił;
Żebym rozkoszy nie doznał uroku,
Gdy wzrok utapiam w świetle twego wzroku.
Lecz rozstrzygnięcie zabiega nam drogę,
Niebezpieczeństwem każdej chwili wróży —
Ja się ociągać już dłużej nie mogę,
Ani straszliwej wieści taić dłużej.

Marya. Zapadł mój wyrok? odkryj śmiało, panie!
Wszystko, co powiesz, ja znieść jestem w stanie.

Mortimer. Zapadł. Czterdziestu dwóch sędziów zebranych
Uznało zgodnie winę w twojej osobie.
Izba lordowska i deputowanych,
Miasto też Londyn wołają w tej dobie
Gwałtownym krzykiem spełnienia wyroku —
Królowa tylko nie śmie zrobić kroku.
Nie jest to łaska, litość nad niedolą,
Podstępna czeka, aż ją przyniewolą.

Marya, z całą spokojnością. Sir Mortimerze, nie zdziwiasz mię
Ani przestachu nie nabawiasz duszy. [wcale
Przewidywałam wyrok doskonale,
Bo znałam sędziów z doznanych katuszy.
Wiem, że na wolność puścić mię nie mogą,
Naprzód odgadnę, jaką pójda drogą:
Oto na zawsze zamkną mię przed światem
I moje prawa, zemstę razem ze mną
Pogrzebią żywcem w więzienia noc ciemną.

Mortimer. Nie, nie, królowo! Im niedosyć na tem:
Tyran na częstce dzieła nie przestawa.
Pokaż ty żyjesz, żyć będzie przez ciebie
Królowej Anglii bezsen i obawa.

Ciebie więzienie żadne nie zagrziebie:

W twej śmierci tylko jej korony zbawa.

Marya. Onaźby śmiała namaszczone skronie

Oddać hańbiąco pod katowskie dłonie?

Mortimer. O, będzie śmiała! Nie wąpił i na chwilę.

Marya. Mogłażby własny majestat, jej ręka

Majestat królów tarzać w brudnym pyłe?

Czyliż się Francyi pomszczenia nie lęka?

Mortimer. Z Francją zawarła wieczyste przymierze:

Tron i jej rękę książę d'Anjou ¹⁾ bierze.

Marya. Czyliż hiszpański król się nie uzbroi?

Mortimer. Wojny całego świata się nie boi,

Póki ją z ludem zgoda łączy razem.

Marya. Anglików takim zabawi obrazem?

Mortimer. Ten kraj, milady, niedawnemi laty

Nieraz oglądał, jak królewska żona

Nagle od progu tronowej komnaty

Na rusztowanie była prowadzona ²⁾.

Matka Elżbiety tę drogę przebiegła,

I obleczone w królewskie szkarłaty

Temuż losowi lady Gray ³⁾ uległa.

Marya. Nie, Mortimerze! Bojaźń cię uwodzi,

Twojego serca przyjaznego troska

Płonne w umyśle okropności rodzi.

Mnie, panie, ręka nie straszy katowska.

Są środki cichsze, którymi królowa

Od praw się moich uwolnić gotowa.

Zanim się na mnie w Anglii znajdą kaci,

Wprzód ona zbójcy śmierć moją opłaci.

Tą myślą, panie, najwięcej się trwożę

I nigdy szklanki do ust nie przyłożę,

Żeby po ciebie dreszcz nie przeszedł ostry,

Szepcąc: że napój daje miłość siostry.

Mortimer. Czy to otwarcie, czy to potajemnie

Na twoje życie kuszą się daremnie.

¹⁾ Najmłodszy z braci Franciszka I., męża Maryi. ²⁾ Król angielski, Henryk VIII., skazywał żony swoje na ścięcie. ³⁾ Krewna Tudorów, którą nieprawnie chciano osadzić na tronie.

Nie miej, królowo, najmniejszej obawy —
Przygotowane wszystko do wyprawy:
Dwunastu wiernych krajowej młodzieży
Do sprzysiężenia mego należy.
Właśnie dziś rano sakrament przyjęli,
Żeby cię wyrwać z rąk nieprzyjacieli.
Hrabia Aubespine, francuski wysłaniec,
Wie o tym związku, wspiera nasze cele;
U niego wierny zgromadza się szaniec.

Marya. Drzę na te słowa. Ale nie wesele —
Straszne przeczucie weszło mi do łona.
Co przedsięwzięsz? znasz ty swoje cele?
Czy cię nie straszy głowa Babingtona,
Głowa Tichburna w zakrwawionej poście ¹⁾,
Przestrogaą white na londyńskim moście?
Czy cię nie trwożą tysiączne ofiary,
Co za też same ginęły zamiary,
Mnie cięższe więzy włożyły na ręce?
O nieszczęśliwy, zwiedziony młodzieńcze!
Uciekaj, jeśli czas wystarczyć zdoła,
Jeśli już Burleigh nie wie tej godziny,
Nie wmieszał zdrajców do waszego koła,
Coprędzej z twojej uciekaj dziedziny!
Jeszcze się długo szczęściem nie weselił,
Kto Maryi Stuart pomocy udzielił.

Mortimer. Mnie nie zastraszą głowa Babingtona,
Głowa Tichburna w zakrwawionej poście,
Przestrogaą white na londyńskim moście.
Zgon mię nie trwoży innych niezliczonych,
Tym samym czynem do zguby wtrąconych —
Śmierć tam znajdując, znaleźli i sławę,
Bo już jest szczęściem umrzeć za twą sprawę.

Marya. Darmo, mnie podstęp, siła nie obroni —
Wróg nasz jest czynny, władzę trzyma w dłoni.
Nietylko Paulet i strażnicze czaty,
Cała Brytania strzeże mojej kraty.

¹⁾ Skrwawione stanowisko (poste — franc.).

Tylko Elżbieta z własnej swojej woli
Może otworzyć wrota mej niedoli.

Mortimer. O! o tem nie myśl.

Marya. Jest człowiek na dworze,
Który sam tylko wyzwolić mię może.

Mortimer. Wymień go, wymień!

Marya. Graf Lester.

Mortimer. Kto taki?

Lester, z twych wrogów najzaciętsza głowa?

Lester, któremu angielska królowa

Daje miłości widoczne oznaki?

Od tego...

Marya. Tak jest, w nim jedyne wsparcie,

Idź stąd do niego, tłumacz się otwarcie.

W znak, że ode mnie wołasz o ratunek,

Zanieś to pismo i mój wizerunek.

Dobywa pismo z zanadrza, Mortimer cofa się i waha się przyjąć.

Weź go — już ono dawno tu spoczywa.

Twojego stryja czujność przenikliwa

Wszelką mi drogę do lorda zagradza —

Ciebie mój anioł w to miejsce sprowadza.

Mortimer. Królowo!... dziwna tu zagadka leży...

Objaśń mi...

Marya. Lester wytłumaczy chętnie.

Zwierz mu się, panie, on się tobie zwierzy.

Kto idzie?

Kennedy, wbiegając z pośpiechem. Paulet i lord z dworu przyszli.

Mortimer. To jest lord Burleigh — zbierz, królowo, myśli.

Cokolwiek powie, przyjmij obojętnie.

Oddala się bocznemi drzwiami, za nim Kennedy.

SCENA VII.

Marya, lord Burleigh, Paulet.

Paulet. Chciałaś o losie twym wiedzieć z pewnością:

Ciekawość milord Burleigh zaspokoił.

Znieś z posłuszeństwem.

- Marya.** A raczej z godnością,
Która niewinnej ofierze przystoi.
- Burleigh.** Ze strony sądu przychodzę wysłany.
- Marya.** Lord Burleigh chętnie tego sądu słucha,
Któremu ust swych użyczał i ducha.
- Paulet.** Mówisz, jak gdyby wyrok był ci znany.
- Marya.** Łatwo odgadnąć, co ten wyrok głosi,
Gdy go lord Burleigh w rękę swych przynosi.
Do rzeczy, lordzie!
- Burleigh.** Poddadaś się, pani,
Pod sąd czterdziestu dwu lordów Brytanii.
- Marya.** Przebacz, milordzie, że na wstępie dzieła
Jestem zmuszona mowę ci przerywać.
Jam sąd czterdziestu dwóch lordów przyjęła?
Nigdy go, nigdy nie chciałam przyjmować.
Jak mogłam nawet? Z jakiego powodu
Miałam uwłaczać sobie jak królowej,
Znieważać godność mojego narodu,
Mojego syna ¹⁾, wszystkich królów głowy?
Zawarte stoi w praw angielskich rzędzie,
Że oskarżony przed przysięgłych wole
I równych sobie powołany będzie.
Któryż mi równy stoi w waszem kole?
Parów ²⁾ mych składać mogą tylko króle.
- Burleigh.** Słuchałaś głównych punktów zaskarżenia,
Sąd więc uznałaś.
- Marya.** O tak, bez wątpienia!
Dałam się uwieść chytrłości Hattona
I dla honoru, przekonana silnie,
Że moc dowodów zarzuty pokona,
Słuchałam skargi, by ją zbić niemylnie.
Nie odrzuciłam przez szacunek rady
Dla godnych lordów, nie dla ich urzędu,
Który żadnego nie ma u mnie względu.
- Burleigh.** Czyś go uznała, czyli nie, milady,
To była tylko formalność dowolna,

¹⁾ Jakób V., późniejszy król angielski.

²⁾ Tutaj: sędziów.

Bięgu praw naszych tamować niezdolna.
Anglii powietrze w twojem odetchnieniu,
Pod praw angielskich zostajesz tu strażą —
Musisz więc słuchać, co one nakazą.

Marya. Powietrze Anglii w angielskiem więzieniu —
I toż żyć w Anglii może się nazywać?
Opieki prawa dobrodziejstw używać?
Praw waszych nie znam, żyć nie chcę pod niemi;
Nie jestem krajów tych obywatelką,
Ale królową wolną obcej ziemi.

Burleigh. Myśliszże, pani, że masz wolność wszelką
Twego imienia królewskiego użyć,
Żeby bezkarnie cudzy kraj zaburzyć?
Cóżby się stało z bezpieczeństwem rządów,
Gdyby za winy nie mogła jednaka
Uderzyć kara sprawiedliwych sądów .
W skroń króla-gościa i w głowę żebraka!

Marya. Przeciw sądowi nie podnoszę sporu,
Chcę tylko sędziów innego wyboru.

Burleigh. Sędziowie? Jakto? Sąż oni, miłady,
Wyrzutki, wzięte z pospólstwa gromady?
Albo z bezwstydnym językiem oszczerce,
Co na targ niosą i prawdę i serce?
Toż najemnicy, dla lichego zysku
Zdolni być płatnem narzędziem ucisku?
Nie sąż to męże tej ziemi, bez skazy,
Dość niepodlegli, żeby prawdę głosić;
Żeby nad bojaźń królewskiej obraży
I nad przedajność dumne czoło wznosić?
Czyż to nie ludzie, których słuszne sądy
Sprawują ludu szlachetnego rządu?
Których już same nazwiska wystarczą,
Żeby oniemić złośliwość potwarczą?
Na czele pasterz ludu postawiony,
Lord Kanterbury, nasz prymas pobożny;
Tu mądry Talbot, pieczętarz koronny,
Tu Howard, floty admirał przemożnej.
Mów, czy królowa więcej zdziałać może,

Jak najzacniejszych powołać rycerzy
I im sąd oddać w tym królewskim sporze?
Czyliż ci, pani, wnioskować należy,
Iżby stronnictwa zajadłość szalona
Mogła przekupić jednego z ich grona?
Żeby czterdziestu mężami wyboru
Głos namiętności wiódł u tego sporu?

Marya, po namyśle. Dziwię się usł twych krasomówczej sztuce,
Która już dawno tak mi szkodzi wiele.
Jak ja niewiasta, niebiegła w nauce,
Z potężnym mówcą zmierzyć się ośmielę?
Gdyby lordowie podobnymi byli
Szlachetnym rysom twego wizerunku,
I mnie natenczas sądem potępili:
Jużbym zgubiona była bez ratunku.
Lecz te imiona, sławione twym głosem,
Co mię zgnieść mogą przez wszechwładną wolę,
W dziejach tej ziemi, niepojętym losem,
Wcale odmiennie odgrywają rolę.
Widzę tam szlachtę angielskiego kraju
I senat państwa tej dumnej postawy
Uprzedzających, jak służba seraju ¹⁾,
Dziada Henryka sułtańskie zabawy;
W tych dziejach izbę wyższą ja znajduję:
Równie jak niższa przedajna i chciwa —
Dziś pisze prawa, jutro odwołuje;
Wiąże małżeństwa i znowu rozrywa,
Wszystko jak władca nakaże surowy! — ²⁾
Książęce córki wyzuwa z dzielnicy,
Daje im miana córek nałożnicy —
Potem koroną ustraja im głowy.
Wśród nich postrzegam tych parów bez skazy,
Podległych serca zbyt szybkiej odmianie,
W ciągu panowań czterech cztery razy

¹⁾ Seraj — dwór kobłecy u Turków. ²⁾ Zgodnie z wolą Henryka VIII., uznawano jego małżeństwa za nieważne.

Odmieniających wiarę, przekonanie...¹⁾

Burleigh. Mówisz, że nie znasz praw naszych ustawy,

W nieszczęściach Anglii masz jednak dość wprawy.

Marya. I toż są sędzie nad moją osobą?

Lordzie skarbniku, chcę być prawą z tobą,

Bądźże ty ze mną. Odgłos jest zwyczajny,

Że ty królowej, państwu służysz szczerze;

Żeś pracowity, czujny, nieprzedajny —

Temu głosowi publicznemu wierzę.

Twoją czynnością nie rządzi zysk próżny,

Służysz ojczyźnie, królewskiej osobie —

Dlatego właśnie, lordzie, bądź ostrożny:

Żeby zysk kraju w zwodniczym sposobie

Sprawiedliwością nie wydał się tobie.

Przy twoim boku niektórzy sędziowie

Myślę, że mają sumienne zamiary;

Lecz to są ludzie protestanckiej wiary,

O dobro Anglii gorliwi synowie —

A sąd ich o mnie jednakże wyrzeka,

Królowej Szkocyi i służce papieża.

»Anglik Szkotowi prawa nie domierza«.

Jest to przysłowie, znajome od wieka.

Dlatego z ojców zwyczaj nam zostawał:

Że Anglik w sądach nie świadczył na Szkota,

I na Anglika nigdy Szkot nie stawał.

W tem starem prawie błyszczy wielka cnota,

Trzeba, milordzie, żebyś je szanował.

Natura oba żywej krwi narody

Na ten szmat ziemi pośród morza ciska,

Nierównym działem znaczy ich zagrody

I każe walczyć o ciasne siedliska.

Jedynie tylko Twida²⁾ niegłęboka

Trzyma gwałtowne te duchy w przedziale;

Często walczących wylana posoka

¹⁾ Henryk VIII. rozpoczął reformę kościoła i ogłosił się jego głową, Edward VI. wprowadził protestantyzm, Marya Tudor katolicyzm, Elżbieta kościół anglikański.

²⁾ Rzeka pograniczna między Anglią i Szkocyą.

Zaczerwieniła błękitne jej fale.
Dłoń na orężu z obydwu stron rzeki
Groźną żrenicą patrzą na się wieki.
Na Anglię tłuszcza nie napadła zbrojna,
Żeby Szkot razem nie wziął się do broni;
W Szkocyi domowa nie wybuchła wojna,
Żeby zarzewia Anglik nie niósł do niej, —
I ta nienawiść póty się nie skończy,
Aż ich parlament bratersko się złączy,
Dwóch ludów berło w jednej kładąc dłoni.

Burleigh. I to się miało stać za Maryi sprawą?

Marya. Czemu mam przeczyć? — Przed światem wyznając,
Żem miała zamiar pod wolną ustawą
Połączyć zgodą dwa szlachetne kraje.
Na myśl nie przyszło, że padnę ofiarą
Ich nienawiści. Ja tę zazdrość starą,
Ja tej niezgody złowrogie zapasy
Zagrzebać chciałam w niepowrotne czasy.
I jak wprzód Richmond¹⁾ po zażartym boju
Dwie róże spletał do jednego zwoju,
Tak ja angielską i szkocką koronę
Pragnęłam widzieć małżeństwem spojone.

Burleigh. Złą do zamiaru obierałaś drogę,
Burząc to państwo, wzniecając pożogę,
Po zgłiszczach wojny domowej Albionu
Chciałaś się dostać do twojego tronu.

Marya. Tego nie chciałam, przez Boga na niebie!
Kiedy? O dowód zapytuję ciebie.

Burleigh. Do tego miejsca nie wiodła mię zwada.
Rzecz wątpliwości żadnej nie podpada:
Czterdzieści głosów przeciw dwom uznało,
Żeś przestąpiła akt²⁾ z przeszłego roku.
Prawo zapadłe ma moc swoją całą,
Wyraźnie bowiem ogłasza w wyroku:
»Że gdy zamieszki w królestwie powstaną

¹⁾ Założyciel dynastji Tudorów, objął władzę po walczących z sobą liniach dynastji Lankasterskiej; wojna ta nazwana od ich herbów wojną białej i czerwonej róży. ²⁾ Prawo, uchwała prawna.

Na korzyść czyją i w czyjebądź miano
Dowodząc jego na tron przywileju —
Prawo go musi mieć pod swoim okiem
I ścigać nawet śmiertelnym wyrokiem. —
A gdy dowody...

Marya. Milordzie Burleigh'u!

Wiem ja, że prawa, zapadłe z rachuby
Dla mnie jedynie i dla mojej zguby,
Łatwo się użyć przeciwko mnie dadzą.
Żałować trzeba nieszczęsnej ofiary,
Gdy ten sam człowiek okryty jest władzą
Pisania ustaw i wyroków kary.
Możesz-że, lordzie, sumiennie zaprzeczyć,
Że akt nie wyszedł, iżby mię zniweczyć?

Burleigh. On był powinien zostać ci przestrogą;

Twoja niebaczość w sidła go zamienia.
Otwartą przepaść widziałaś pod nogą
I w głąb leciałaś mimo ostrzeżenia;
Knowałaś spiski z zdrajcą Babingtonem
I z jego zbrodni morderczą gromadą,
Wiem, że nic tobie nie było tajonem,
Z więzienia twego kierowałaś zdradą.

Marya. Kiedy to było? pokaż mi dowody.

Burleigh. Już ci przed sądem pokazano wprzód.

Marya. Kopie przede mną cudzej ręki kładą —

Niech mi przyniosą dowód oczywisty
Na to, żem sama dyktowała listy
I dyktowała w tej samej osnowie,
Jak w parlamencie czytali sędziowie.

Burleigh. Że ci te same listy przedstawili,

Babington wyznał w zgonu swego chwili.

Marya. Dlaczegoż więźnia w oczy nie stawicie?

Z takim pośpiechem odbieracie życie,
Nim oko w oko powtórzył potwarze?

Burleigh. Kurl i Nau nawet, w służbie twej pisarze,

Przysięgli wobec sędziów uroczyście,
Że z ust twych słowa przepisali w liście.

Marya. I to, co sługi zeznały domowe,

Sprawia, że na mnie sąd karę wyrzeka?
Ufa sumieniu i słowu człowieka,
Który mnie zdradził — mnie, swoją królowę!
Krzywoprzysięstwo spełnił w tę godzinę,
Gdy swem świadectwem skarżył mnie o winę?

Burleigh. Kurl według twego, pani, poświadczenia
Ma być człowiekiem cnoty i sumienia.

Marya. Takim go znałam; ale cnota męża
W godzinach próby dopiero zwycięża.
Pośród katuszy mógł on w trybunale
Zeznawać rzeczy, których nie znał wcale.
Kłamstwem się z więzów myślał oswobodzić,
A mnie, królowej, niewiele zaszkodzić.

Burleigh. Przysięga była niezmuszona niczem.

Marya. Ale przed mojem nie stawał obliczem.
Jakto, milordzie? Trzymacie w ukryciu
Obydwu świadków, którzy są przy życiu;
Można ich stawić przede mną niezwłocznie:
Niech zaskarżenie powtórzą naocznie!
Dlaczego, powiedz, odmawiać mi dłużej
Tej łaski, która zbójcom nawet służy?
Wiem od Talbota, że pod tym zarządem
Przeszła ustawa, co mocy udziela
Oskarżonemu żądania przed sądem
Naocznych zeznań z ust oskarżyciela.
Co? — może sędzę z mylnego pozoru?
A więc — Paulecie — tyś człowiek honoru,
Dowiedź mi tego i mów jak-eś prawy,
Czy w Anglii takiej nie macie ustawy?

Paulet. Tak jest, milady! Mamy to w rozkazie.

Co prawda, muszę wyznać w każdym razie.

Marya. A więc, milordzie, gdy tak ściśle chcecie
Trzymać się prawa angielskiego treści,
Wtenczas gdy prawo wszechwładnie mię gniecie,
Czemu go, pytam, tu nie użyjecie,
Gdy ono w sobie łaskę dla mnie mieści?
Odpowiedz, lordzie, czemu w onej chwili
Mnie z Babingtonem do ócz nie stawili?

Dlaczego jeszcze, jak ustawa każe,
Żywi na oczy nie stają pisarze?

Burleigh. Nie spiesz się — wspólna z Babingtonem wina
Nie sama jedna...

Marya. Ona jest jedyna,
Co mię zawodzi pod wyroki krwawe,
Jedyna, z której zdać powinnam sprawę.
Nie zbaczaj, lordzie, zostańmy przy słowie.

Burleigh. Wiemy, żeś knuła spiski pokryjomu
Z Mendozą, posłem hiszpańskiego domu.

Marya. Nie zbaczaj, lordzie!

Burleigh. Ułożyłaś w głowie
Religię państwa naszego wyrócić,
Anglię z królami Europy pokłócić.

Marya. Gdyby tak było? — tak nie jest w istocie —

Gdyby i było podług twych wywodów,
Mnie tu, milordzie, trzymają w więzieniu
Przeciwko prawu wszelkiemu narodów.
Nie z mieczem przyszłam do waszej krainy,
Lecz nieszczęśliwa z ufnością dziecięcia
Błagałam prawa świętego gościny,
Leciałam w siostry królewskiej objęcia.
W drodze przemocy porwała mię siła,
Zamiast obronić, więzy nałożyła.

Tu ze mną musisz mieć zdanie jednakie:
Czyliż mię z rządem wdzięczność połączyła?

Mam ja dla Anglii obowiązki jakie?

Dopełniam prawa koniecznej obrony,
Gdy się z niesłusznych kajdan wydobywam,
Gwałt zrzucam gwałtem, wszystkich państw korony
Na mój ratunek budzę i przyzywam.

Co się z rycerskiem w wojnie zgadza prawem,
Mogę, milordzie, użyć bez wahania;
Ale morderstwem ręce broczyć krwawem
Równie mi duma, jak sumienie wzbrania.

Morderstwo takie kała na honorze.

Lecz sąd mię zato potępić nie może,

Bo między Anglią i mną mowy niema,
Kto sprawiedliwość, lecz kto władzę trzyma.

Burleigh. Nie wzywaj prawa, gdy je mocny trzyma,
Bo w niem dla więźnia przychyłności niema.

Marya. Jam słaba, ona silnem berłem włada;
Niech więc przemocą na bezbronnych wpada —
Niechaj mi życie morderczo odbierze,
Swojej pewności poniesie w ofierze;
Lecz wtenczas wyzna, że mną zarządziła
Nie sprawiedliwość, lecz przemocy siła.
Oreża zemsty — niech się nie ośmiela
U praw na głowę brać nieprzyjaciela,
I stroić w świętej szaty okazałość
Twardego gwałtu rozbójniczą śmiałość;
Bo ta kuglarstwem wymuszona sztuka
Przenikliwego świata nie oszuka.
Może mię zabić, lecz sądzić nie może —
Niech więc nie kładzie na jedno bezdroże
Owoców zbrodni z cnoty majestatem,
Czem jest, niech tem się pokaże przed światem.

Odchodzi.

SCENA VIII.

Burleigh i Paulet.

Burleigh. Stawi nam czoło i stawić gotowa,
Aż z rusztowania upadnie jej głowa.
Dumy jej serca nie przełamiesz niczem —
Czyliż się zlekła czytaniem wyroku?
Czyś jedną łezkę obaczył w jej oku?
Czy się wydała poblądłem obliczem?
Naszej litości nie wzywa, nie błaga;
Zna ona dobrze chwianie się Elżbiety —
Naszą bojaźnią wzrasta jej odwaga.

Paulet. Lordzie skarbniku! Ta duma kobiety
Próżnego serca upadnie tej chwili,
Gdy niesłuszności pozór się uchyli.

W tym sądzie na nią, podług mego zdania,
Zaszły z prawami niezgodne badania.
Trzeba jej było postawić do twarzy
Tego Tichburna i tych dwóch pisarzy.

Burleigh. Nie, nie, Paulecie, niepodobna było:
Zbyt na umysły władza wielką siłą,
Lecz jej kobiecych wpływ jest za uroczy:
Gdyby Kurl pisarz stanął jej na oczy
I miał powtórzyć przed nią nieodbitcie
Słowa, od których zawisło jej życie:
Wiem, że się wtenczas cofnie bez wahania,
Odwoła w sądzie złożone zeznania.

Paulet. A więc, milordzie, wieściami zakały
Wrogowie Anglii napelnia świat cały —
I wyrok sądu, wyrzeczony zgodnie,
Mogą poczytać za zuchwałą zbrodnię.

Burleigh. Właśnie królowę naszą ta myśl boli.
Bogdajby była sprawczyni niedoli
Umarła pierwej, nim stopami swemi
Naszej angielskiej dotknęła się ziemi!

Paulet. Amen.

Burleigh. Bogdajby umarła w więzieniu!

Paulet. Od wielu nieszczęść krajby się wybawił.

Burleigh. Lecz choć choroba podda ją zniszczeniu,
Świat-by nam zbójców nazwisko zostawił.

Paulet. Prawda, lecz jakaż zabroni osoba
Ludziom tak myśleć, jak im się podoba?

Burleigh. Dowodów jednak nie będzie dla ludzi,
A potem — krzyków nietyle obudzi...

Paulet. O krzyki mniejsza. Nie głośne nagany,
Lecz sprawiedliwe zadawają rany.

Burleigh. O! i najświętsza sprawiedliwość nie ma
Sposobu ludzkiej uniknąć obmowy!
Sąd jej zwyczajnie za nieszczęsnym trzyma,
Zazdrość zwycięskiej uczepia się głowy.
Miecz sądu, który mężczyźnie należy,
Jest nienawistnym, gdy płeć słaba włada;
Świat w sprawiedliwość kobiety nie wierzy,

Skoro kobieta pod jej sądem pada.
Chociaż sędziami rządziło sumienie,
W łasce królewskiej leży dla niej zbawa —
Musi jej użyć — na nas potępienie,
Jeśli surowo dopełni się prawa.

Paulet. A więc...

Burleigh, *żywo przerywając.* Ma żyć? Nie — żyć ona nie może!

W tem właśnie boleść nasza pani czuje;
Sen dobroczynny opuszcza jej łożę,
Walka jej duszy na twarz występuje —
Jej usta nie śmia wypowiedzieć chęci,
Ale znacząco jej wzrok zapytuje:
Czy żaden z moich sług się nie poświęci,
Żeby oddalić ostateczność gniewną;
Wiecznie na tronie drzeć w straszliwej męce,
Albo królowę i tak bliską krewną
Oddać okrutnie pod katowskie ręce?

Paulet. Jest to konieczność, której nie zmienimy.

Burleigh. Moznaby zmienić. Królowa sądziła,

Że gdyby służba uważniejszą była...

Paulet. Co? uważniejszą?

Burleigh.

Gdyby rozkaz niemy

Zrozumieć chciała.

Paulet.

Jakto, rozkaz niemy?

Burleigh. Gdy jej gadzinę dano do strzeżenia,

Żeby nie miała wroga w takiej pieczy,

Jakby kosztownej, nietykalnej rzeczy.

Paulet. Klejnot to, lordzie, nie do ocenienia

Imię i cnota królewskiej osoby.

Nad niemi czuwać trzeba wszelkiej doby.

Burleigh. Gdy Maryę wzięto od lorda Shrewsbury

I w straż Pauleta oddano te mury,

Było mniemanie...

Paulet.

Spodziewam się, panie,

Że w tem nie inne mogło być mniemanie,

Jak że powinność trudząca i czynna

W ręce najczystsze powierzać się winna.

Przez Boga! Jabym oprawcy urzędu

Nigdy nie przyjął, gdybym nie miał względu,
Że obowiązek tak nużący czeka
Najgodniejszego w Brytanii człowieka.
Nie chciej, bym myślał, że nie cześć pocziwa,
Lecz co innego na ten wybór wpływa.

Burleigh. Powiedzą, że ją jad suchot pożera,
Że coraz słabnie, wkońcu — że umiera —
Zniknie pomiędzy ludźmi jej wspomnienie;
Imię twe czyste.

Paulet. Ale nie sumienie.

Burleigh. Gdy sam się zbliżyć nie odważasz do niej,
Przynajmniej obcej nie przeszkadzaj dłoni.

Paulet. Żaden morderca nie przestąpi progu,
Dopóki dom mój ma opiekę w Bogu.
Więźnia mego święta dla mnie głowa —
I świętszą nie jest angielska królowa.
Wyście sędziowie; gdy ją wyrok skaże:
W danej godzinie niech przyjdą stolarze
Do rusztowania z żelazem i piłą,
Szeryf ¹⁾ królowej i jej kat z toporem —
Znajdą tu zawsze podwoje otworem.
Ale dziś państwo mnie ją powierzyło,
I bądźcie pewni, że pod strażą moją
Ona nie zbroi, i jej nic nie zbroją. *Odchodzą.*

AKT DRUGI.

Pałac Westminsterski.

SCENA I.

Hrabia Kent i Wilhelm Davison, spotykają się.

Davison. Tyż to, milordzie? Powracasz z igrzyska,
Czy uroczystość skończyła się przecie?

¹⁾ Sędzia.

Kent. Jakto, nie byłeś świadkiem widowiska?

Davison. Urząd mię wstrzymał.

Kent. Najpiękniejszy w świecie

Straciłeś widok. Scena cudną była;

Gust ją wymyślił, grzeczność przedstawiła.

Bo wiedz, że twierdzę piękności wstydliwą

Obległa miłość namiętnością żywą.

Najwyższy sędzia, marszałek, podczaszy,

Razem z dziesięcią męskiej młodzi naszej

Bronili twierdzy od nieprzyjacieli;

Na szturm zaś wstępny Francuzi się wzięli.

Herold wystąpił, wierszem madrygału ¹⁾

Wzywał załogę do złożenia broni —

Lord Kanclerz wtenczas odpowiedział z wału.

Działa zagrały, i lekkie muszkiety

Sypały drogie wonie i bukiety —

Napróżno — atak nie zrobił wyłomu,

I miłość wrócić musiała do domu.

Davison. To przepowiednia zbyt smutnej rachuby

Dla francuskiego poselstwa o śluby.

Kent. To był żart tylko, lecz w istocie samej

Twierdza otworzy wkońcu swoje bramy.

Davison. Myślisz? Ja temu nigdy nie uwierzę.

Kent. Najtwardsze punkta złatwiło przymierze

Z przyznaniem nawet francuskiego tronu.

Monsieur ²⁾ przystaje w kaplicy zamkniętej

Święcić obrzędy swojego zakonu,

Jawnie zaś sprzyjać religii przyjętej.

Gdybyś ty radość widział, przyjacielu,

Wtenczas gdy przyszły wieści o weselu!

Dotąd lud cierpiał bojaźń nieustanną,

Żeby królowa nie umarła panną,

I czas nie wrócił rzymskiego poddaństwa.

Davison. Niech się lud odtąd nie dręczy w tej biedzie —

Ona do ślubu, Stuart na śmierć idzie.

Kent. Otóż królowa!

¹⁾ Madrygał — wiersz miłosny. ²⁾ W tem znaczeniu: tytuł brata króla francuskiego.

SCENA II.

Ciż, Elżbieta, *prowadzona przez Leicestera, hrabia Aubespine, Bellièvre, hrabia Shrewsbury, lord Burleigh i inni francuscy i angielscy panowie.*

Elżbieta do hrabiego Aubespina. Żałować muszę tych panów
Których gorliwość wysłała za morze, [szlachetnych,
Że u nas wystaw nie obaczą świetnych,
Jakie widzieli w Sę-Zermieńskim ¹⁾ dworze;
Nigdy też moja nie wymyśli głowa
Uczt tak wspaniałych, tak boskich w wyborze,
Jakie wyprawia francuska królowa.
Lud mój pobożny, gdy mię dojrzy okiem,
Z błogosławieństwem ciśnie się na drogę;
Pobyt podróżnych tym tylko widokiem
Z niejaką dumą uprzyjemnić mogę.
To koło dziewic, co się blaskiem wije
Wśród Katarzyny ²⁾ ogrodów piękności,
I mnie i skromne cnoty me zakryje.

Aubespine. Tu w Westminsterze jedna jest dziewczica,
Która obcego przychodnia zachwyca;
Lecz wszystko, co nas wzrusza w płci niewieściej,
Razem zebrane w tej się jednej mieści.

Bellièvre. Niech nam pozwoli wspaniała królowa
Pożegnać siebie i naszemu panu
Radosnej wieści nieść co prędzej słowa;
Bo go wzruszenia niecierpliwość chyża
Nie mogła w murach zatrzymać Paryża.
W Amiens szczęśliwej czeka on nowiny
I aż do Kale ³⁾ jego pocztą biega:
Żeby z ust twoich wyrok tej godziny
Na skrzydłach ptaka zanieść aż do niego.

Elżbieta. Brabio Bellièvre, nie nalegaj dłużej.
Powtarzam jeszcze, dzisiaj nie jest pora
Zapalać światła ślubnego wieczora:

¹⁾ Saint-Germain — zamek królewski pod Paryżem. ²⁾ Katarzyna Medicis, królowa francuska. ³⁾ Miasto Calais nad kanałem La Manche we Francyi.

Czarno się niebo nad tym krajem chmurzy;
Raczej mi krepą przystała żaloby,
Niż ślubnych strojów bogate ozdoby —
Bo ot grom blizki zagraża żelazem
Tak memu sercu, jak domowi razem.

Bellièvre. Przysrzecz nam tylko, a w szczęśliwszej chwili
O wypełnienie będziemy prosili.

Elżbieta. Król niewolnikiem jest swego urzędu,
Niewolno serca słuchać mu popędu.
Ja niezamężną chciałam żyć kobietą,
I sławą moją nazwaćbym gotowa,
Gdyby na moim grobowcu wyryto:
»Tu odpoczywa dziewicza królowa«.
Lecz tego moi poddani nie życzą:
Oni już dzisiaj na te czasy liczą,
Kiedy pod ziemią spocznie moja głowa. —
Niedosyć na tem, że ich moje życie
Błogosławieństwem darzyło obficie,
Czyż im potrzeba dla przyszłości błogiej,
Żeby dziewicza wolność, skarb mój drogi,
Została jeszcze na ofiarę dana?
Żeby mej woli narzucano pana?
Lud mię za słabą niewiastę uważa —
A jam sądziła, że sprawa ojczyzny
Miała rząd we mnie króla i mężczyzny.
Wiem ja zapewne, że Boga obraża,
Kto gwałcić pragnie porządek natury;
Że chwałę mają władcy tego tronu,
Co ścian klasztornych otwierając mury,
Tysiąc nieszczęsnych ofiar zabobonu ¹⁾
Oddali znowu społeczności świata.
Ale królowej, która swoje lata
Niezdolna trawić w beczynnej zabawie,
I bez narzekań, bez spoczynku prawie
Najcięższe spełnia obowiązki kraju —
Jej kłaść nie można pod ten sąd surowy,

¹⁾ Zakonnicy.

Który część jedną ludzkiego rodzaju

Pod wolę drugiej oddaje połowy.

Aubespine. Tyś blasku każdej udzieliła cnocie

Na twoim tronie. Nic ci nie zostało,

Jak tylko tej płci, której jesteś chwałą,

Jako mistrz jaśnieć w jej własnym przymiocie.

Wiem, że na ziemi nikt niegodny, pani,

Byś jemu niosła twoją wolność w dani;

Lecz jeśli cnota, jeśli świetność rodu,

Jeśli szlachetne męskich rysów wdzięki

Mogą śmiertelnych stawiać do zawodu,

By o dar twojej upraszali ręki, —

To...

Elżbieta. Bez wątpienia, wiem, ambasadorze,

Że z księciem Francyi moje połączenie

Tylko mi zaszczyt, honor przynieść może.

Gdy tak być musi, gdy tego nie zmienię,

Gdy się opierać byłoby daremnie

(Czego się lękam) silniejszym ode mnie

Życzeniom ludu: to w żadnej stolicy

Nie widzę księcia, któremubym szczerzej,

Z mniejszą niechęcią swobodę dziewicy,

Skarb mój najdroższy, poniosła w ofierze.

Na tem wyznaniu niech książę przestanie.

Bellièvre. Jest to nadzieja najpiękniejszej treści;

Ale w tem tylko nadzieja się mieści,

A pana mego inne jest żądanie.

Elżbieta. Czegóż chce więcej?

Zdejmuje pierścień z ręki i w zamyśleniu pogląda nań.

Królowa na świecie

Jest pospolitej podobna kobiecie,

Jednakie znaki, też same usługi

Też same muszą znaczyć obowiązki;

Pierścień małżeńskie zwykł kojarzyć związki,

Z pierścieni łańcuch ukształca się długi, —

Ten dar zanieście do waszego pana.

Nie jest to łańcuch, nie jestem związana;

Lecz z niego może mieć ogniwo książę,

Które na przyszłość losy moje zwiąże.

Bellièvre *klęka, przyjmując pierścień.* W jego imieniu, kró-
Na klęczkach biorę szczytny podarunek, [lowo Brytanii,
I na twej dłoni, odtąd mojej pani,
Winnego hołdu składam pocałunek.

Elżbieta *do hrabiego Leicester, na którego podczas poprzedniej mowy spoziera bezprzestannie.* Pozwól, milordzie!
Zdejmuje z niego wstęgę błękitną i zawiesza ją ambasadorowi Bellièvre.

Oblecz w tę ozdobę

Księcia twojego, jako ja u tronu
Oblekam ciebie w tę wstęgę zakonu
I biorę twoją do usług osobę.
*Honny soit, qui mal y pense!*¹⁾ niechaj w tej godzinie
Na wieki zawiść dwóch narodów zginie,
I niech ufnością węzeł umocniony,
Łączy dwie: Francyi i Anglii korony.

Aubespine. Dzień to radości, królowo wspaniała,
Oby go dzielić mogła Anglia cała,
Oby w tej wyspie przy twojej osobie
Nikt już nie bolał w dręczącej żałobie.
Oto oblicze twe łaską jaśnieje:
Niechajże światło jednego promyka
Na tę nieszczęsną księżnę się rozleje,
Która tak Francję, jak Anglię dotyka.

Elżbieta. Nic więcej, hrabio! Nie mieszajmy razem
Dwóch spraw niezgodnych. Jeśli Francya szczerze
Chce, by nas silne łączyło przymierze,
Musi podzielić mój tryumf, bojaźni,
I wrogom moim nie dawać przyjaźni.

Aubespine. Niegodnie w oczach twych działałbym pani,
Gdybym w tym związku Anglii i Brytanii
O nieszczęśliwej zapomniał królowej,
Krewnej nam wiarą i królewskiej wdowy.
Już sama ludzkość każe mi nadmienić...

¹⁾ Godło orderu podwiązki, ustanowionego przez Edwarda III —
znaczy: »Nikezemny, kto o tem źle myśli«.

Elżbieta. W tej myśli umiem słowa wasze cenić.

Francya tu staje w przyjacielskiej roli,

Ja z swej królewskiej działać będę woli.

*Czyni ukłon francuskim wyśtańcom, którzy wraz z lordami
po głębokim oddalają się ukłonie.*

SCENA III.

Elżbieta, Leicester, Burleigh, Talbot. *Królowa siada.*

Burleigh. Wielka królowo! Tyś dziś uwieńczyła

Twojego ludu najżarliwsze chęci.

Lecz dzień ten dla nas wtenczas się uświęci,

Gdy już z bojażnią nie będziemy dłużej

Patrzyli w przyszłość, pełną strasznej burzy.

Z jednego tylko kraj cierpi powodu.

Ofiary woła głos twego narodu —

Spełń ją, królowo, a dzień ten ustali

Pomyślność naszą na przeważnej szali.

Elżbieta. Mów, lordzie, jakiej lud żąda ofiary?

Burleigh. Zgładzenia Maryi. Jeśli chcesz, królowo,

Zapewnić wolność i światło tej wiary,

Dla której drogie nieśliśmy ofiary,

To spraw, by Stuart nałożyła głowę.

Jeśli nie mamy drżeć o twoje życie,

To ona musi zginąć nieodbitcie.

Ty wiesz, nie wszyscy myślą jednakowo:

Bałwochwalczego papistów wyznania

Są jeszcze liczni na wyspie czciciele.

Żywiąc tajemnie nieprzyjazne cele,

Ich serce za tą Stuart się ugania:

Wiążę się w spiski dwóch Lotaryńczyków ¹⁾,

Twego imienia wiecznych przeciwników.

Ci nieugięci papiestwa stronnicy

Wojnę na ciebie zaprzysięgli wściekłą.

Broni fałszywej dostarcza im piekło —

W Reims, kardynałów biskupiej stolicy,

¹⁾ Synów ks. de Guise Franciszka, drugiego wuja Maryi.

Stoi zbrojownia grotów piorunowych,
Tam królobójstwa nauka się szerzy.
I tam się zbiera rój śmiałych szermierzy,
Na naszą wyspę napadać gotowych.
W różnej postaci i w różnej odzieży
Już trzeci zbójca wyszedł z tego miasta —
I coraz nowy z tych pieczar grobowych
Wróg tajemniczy dla ciebie wyrasta.
W Foteryngajskim pałacu zasiadła
Tej ustawicznej wojny Ate ¹⁾ zbladła.
Zwodną miłością zbrojna, nie przestaje
Zarzewia niezgód rzucać w nasze kraje.
Młodzież, nęcona nadzieją pochlebną,
Idzie niebacznie na śmierć nieochybną.
Za hasło bierze — skruszyć jej okowy,
Za cel — koronę zedrzeć z twojej głowy. —
Bo ci dwaj bracia Lotaryńczykowie
Prawom twym świętym zaprzeczają głosu;
Ów ród cię śmiałym najeźdźnikiem zowie,
Od szczęśliwego wyniesionym losu.
Oni to rozum uwiedli tej pani,
Że się pisała królową Brytanii.
Z wami się nigdy nie skończy pokojem:
Zginać lub zemstę musisz wyrzucić na niej;
Jej życie śmiercią, śmierć jest życiem twojem.
Elżbieta. Urząd cię, lordzie, w smutnej stawia roli.
Znam ja gorliwość szlachetnej twojej woli,
Wiem, że z ust twoich przezorność wychodzi;
Lecz przezorności, która we krwi brodzi,
Ja nienawidzę z mojej duszy całej.
Może się znajdzie łagodniejsza rada —
Cóż na to hrabia Shrewsbury powiada?
Talbot. Oddałaś słuszne, królowo, pochwały
Tym cnotom, które pierś Burleigha chowa, —
Mnie choć z ust taka nie płynie wymowa,
Jednak me serce niemniej wiernie bije.

¹⁾ Starożytna bogini nieszczęść, — tutaj: Marya.

Niech nam królowa w długie lata żyje!
Żeby w niej naród radość swą znajdował,
A kraj długiego pokoju kosztował.
Jeszcze tak pięknej nie mieliśmy chwili,
Odkąd nam nasi królowie rządzili.
Ale bogdajby kosztem swojej sławy
Kraj ten pomyślnej nie kupował sprawy;
Lub jeśli nadejść ma ten czas daleki,
Niech wprzód Talbota zamkną się powieki!

Elżbieta. Bóg niech nas strzeże od wszelkiej niesławy!

Talbot. Myśl więc, królowo, o innym wyborze,
Bo sąd na Maryę słusznym być nie może.
Tobie wyrzekać o tej nie wypada,
Co się nie liczy w twych poddanych rzędzie.

Elżbieta. Więc wszystkie sądy, państwa mego rada
I mój parlament był, milordzie, w błędzie? —
Bo oni razem w niemyślnym sposobie
Prawo to mojej przyznali osobie.

Talbot. Nie większość głosów słuszności dowodem.
Świat cały nie jest angielskim narodem —
Parlament, twego reprezentant kraju,
Sam nie stanowi ludzkiego rodzaju.
Anglia dzisiejsza z przyszłą się nie zgodzi,
Przeszła z dzisiejszą niepodobna w niczem;
Jak się w skłonnościach ludzkich zmiana rodzi,
Tak też porządkiem świata tajemniczym
Raz się podnosi i znowu się zniża
Fala przekonań, przemienna i chyża.
Nie mów, że ciebie konieczność zmusiła
I wołań ludu nieprzeparta siła, —
Skoro ty zechcesz, w tym samym momencie
Wolę twą każdy uszanuje święcie.
Próbuj, królowo, oświadczyć nieodbitcie:
Że ty krwi ludzkiej brzydzisz się rozlewem,
Że chcesz zachować siostrze twojej życie.
Poznaj doradców z królewskim twym gniewem —
A konieczności zniknie wszelka tama,
I w niesłuszności słuszość nie zaginie.

Ty musisz sądzić, sądzić musisz sama,
Na tej się wątlej nie opieraj trzcinnie!
Idź za twem sercem — wszak chęci surowej
Nie kładł Bóg w miękkie łono białogłowy —
I dawni królestw tych założyciele,
Gdy rządy w ręce oddali kobiety —
Znać: w surowości stojących na czele,
Nie chcieli szukać najpierwszej zalety.

Elżbieta. Hrabia Shrewsbury pod opiekę bierze
Nieprzyjaciółkę królestwa i moją.

Wolę tych radców, co mi życzą szczerze.

Talbot. Jej nikt nie broni. Tu się wszyscy boją
Z słowem współczucia występować dla niej,
By twego gniewu nie obudzić, pani!
Więc pozwól! niech ja, nad grobem schylony,
W którym już ziemskie nadzieje ucichły,
Rękę przyjazną podam opuszczonej.
Niech nie śmia mówić, że w radzie królowej
Złość, osobistość groziły żelazem,
A tylko litość nie podniosła mowy.
Przeciw niej wszystko podniosło się razem:
Tyś nie widziała jej twemi oczyma,
I nic dla obcej w twojem sercu niema.
W win jej obronie nie wznoszę oręża,
Mówią, że zabić dozwoliła męża,
Z zabójcą związki zawierała ślubne.
Ciężka to zbrodnia, lecz to było w chwili,
Gdy krajem wojny pomiatały zgubne,
Gdy ją bezsilną zewsząd otoczyli
Groźni wasale; wtenczas opuszczona
Najsilniejszemu upadła w ramiona.
Kto wie, moc jaka była tam ukryta,
Słabą jest bowiem istotą kobieta.

Elżbieta. Nie, i w płci naszej są dusze ze stali.
Ja nie pozwolę, przy mojej osobie
Żeby kobietę słabą nazywali.

Talbot. Tobie nieszcześnie było twardą szkołą;
Życie ci smutne odkrywało czoło,

A w dali pyszny tron nie jaśniał tobie.
 Ty nogą deptać musiałaś po grobie;
 Ciebie w Wudstoku¹⁾, pod Tower²⁾ sklepieniem
 Łaskawy ojciec tej ziemi³⁾ wychował.
 Tam się pochlebca chytry nie znajdował;
 Wolny od świata jałowego tłumu,
 Wcześniej się duch twój zwracał do rozumu,
 Wchodził sam w siebie, zbierał myśli pilne,
 Jak cenić życia dobro nieomyłne.
 Ona nieszczęsna nie miała nikogo:
 Dzieckiem na ziemię Francji przeniesiona,
 Szła uciech próżnych lekkomyślną drogą.
 Tam do niej w godów nieprzerwanym szale
 Głos ostrej prawdy nie dochodził wcale.
 Pozornym blaskiem zbrodni oślepiona,
 Biegła w występków niszczące ramiona.
 Jej dar piękności dostał się w udziale:
 Kwitnąca, wszystkie zaćmiła kobiety,
 Przez postać ciała i rodu zalety.

Elżbieta. Przyjdźże do siebie, milordzie Shrewsbury!
 Wiedz, że w tem miejscu poważna jest rada.

Cóż to za wdzięki nieznane natury,
 Kiedy ten starzec w taki zapał wpada!
 A milord Lejster ani ust otwiera? —
 Co w tamtym kipi, tobie głos odbiera.

Leicester. Niemy, królowo, z zadziwienia stoję,
 Że strachem ucho napełniają twoje;
 Że ta bajeczka londyńskiego miasta,
 Przez którą płoszą łatwowiernych ludzi,
 Na światłej radzie w olbrzyma urasta
 I mężów mądrych niepokojem trudzi.
 Dziw mię ogarnia, szczerze wam wyznaję,
 Jak ta królowa szkocka, bez dzielnicy,
 Co utraciła niewielkie swe kraje,
 Którą wyśmiali własni jej lennicy,

¹⁾ Zamek królewski. ²⁾ Twierdza i więzienie polityczne w Londynie. ³⁾ Henryk VIII, ojciec Elżbiety.

Wyggnana z państwa, pod więziennym dachem
Może, królowo, być twoim postrachem?
Przez Boga! Co cię napęłnia obawą?
Że do królestwa tego rości prawo?
Że cię Guizowie jeszcze nie uznali?
Czyliż ich opór przeważy na szali
To prawo, które masz od swego rodu,
Które parlament potwierdził narodu?
Milczący o niej testament Henryka
Czyż jej do tronu drogi nie zamyka?
Szczęśliwej Anglii w świetle wiary nowej
Jakaż pod rządem papistki nadzieja?
Czyliż od ciebie, wielbionej królowej,
Ma przejść w objęcia zbójczyni Darnleja?
Jakie tych ludzi gwałtownych rachuby,
Co cię za życia dręczą następcami,
Spieszą się łączyć małżeństwa związkami,
By kraj i wiarę zachować od zguby?
Czyliż nie kwitniesz nam w młodzieńczej sile?
Ją czyż do grobu każdy dzień nie chyli?
Jeszcze, na Boga, długie będziesz lata
Po jej grobowej chodziła mogile,
Nie potrzebując wyganiać ze świata.

Burleigh. Nie tak się zawsze lord wyrażać raczy.

Leicester. W sądzie wołałem, by spadła jej głowa,
Na radzie państwa przemawiam inaczej.
Tu o korzyściach, nie o prawie mowa.
Jestże czas myśleć o burzy dalekiej,
Gdy już ją Francya wypuszcza z opieki?
Gdy ty, królowo, darem twej osoby
Chcesz uszczęśliwić królewskiego syna —
I gdy nadzieja właśnie od tej doby
Nowego rodu książąt się zaczyna?
Poco zabijać? — ona już zabita:
Sama pogarda spycha ją do grobu.
Pilnujmy raczej, żeby litość skryta
Znów ją ożywić nie miała sposobu!
Wyroku na nią, taka moja rada,

Moc sądownicza niechaj nie upada.
Ona niech żyje; lecz zastrzedz zarazem,
Że żyje zawsze pod kata żelazem,
A skoro zbrojne ukażą się kroki
Ku jej obronie — niech ginie bez zwłoki!
Elżbieta. Poznałam wasze zdania — i dziękuję
Za te w usługach moich chęci skore.
Z Boga pomocą, co królom przodkuje,
Powody wasze zgłębię i wybiorę.

SCENA IV.

Poprzedzający, Paulet, Mortimer.

Elżbieta. Sir Amias Paulet! I cóż was przywodzi
Nowego do nas?

Paulet. Najjaśniejsza pani!
Oto synowiec mój z dalekiej drogi
Wraca i pragnie pod królewskie nogi
Swoją młodzieńczą wierność złożyć w dani.
Przyjm go łaskawie i dozwól, niech wzrasta
W słońcu twych względów, najjaśniejsza pani!

Mortimer, przyklękając na jedno kolano.
Niech długie nasza królewska niewiasta
Lata przeżyje — i niech na jej głowę
Szczęście i sława zleją blaski nowe!

Elżbieta. Powstań i bądź mi w Anglii pozdrowiony!
Słyszę, że krajów przebywałeś wiele,
Rzym, Reims zwiedziłeś i francuskie strony.
Mówże, co knują tam nieprzyjaciele?

Mortimer. Bóg niech pomiesza ich złowrogie cele
I do ich piersi odwróci te strzały,
Co do twojego łona już zmierzały!

Elżbieta. Pomiędzy nimi czyś widział Morgana
I Rossu, chytrze zdraadnego kapłana?

Mortimer. Poznałem wszystkich ze Szkocyi wygnańców.
W Reims oni zgubne gotują zamiary
I na twą wyspę rzucają wysłańców.

Nie zaniechałem wkraść się do ich wiary,
W myśli, że tajnej zdrady ich dostanę.

Paulet. Dali mu listy cyframi pisane

Do szkockiej Maryi. On, wierny przysiędze,
Przybywa wszystkie złożyć w nasze ręce.

Elżbieta. Jakież ostatnie przedsięwzięcia mieli?

Mortimer. Piorun ich raził, gdy się dowiedzieli,
Że już jej Francya opiekę odbiera
I z Anglią silne przymierze zawiera.

Dzisiaj w Hiszpanii cała ich nadzieja.

Elżbieta. To samo mówi list od Walsingham¹⁾.

Mortimer. Gdy Reims opuszczał, właśnie w tejże dobie
Nadeszła bulla Sykstusa papieża,
Wydana z Rzymu przeciw twej osobie.
Okręt z tą bullą do wyspy się zbliża.

Leicester. Anglia podobnej nie lęka się broni.

Burleigh. Broń taka straszna w fanatycznej dłoni.

Elżbieta, z badawczem spojrzeniem na Mortimera.

Winią cię, żeś w Reims chodził na nauki,
Żeś się wyprzysiągł wiary twoich przodków.

Mortimer. Tak jest, nie przeczę. Użyłem tej sztuki,
By mieć służenia tobie więcej środków.

Elżbieta do Pauleta, który z zanadru pismo wyciąga.

Co tam, sir, macie!

Paulet. Pismo ci przynoszę

Szkockiej królowej.

Burleigh, chcąc list odebrać. Daj mi ten list, proszę.

Paulet, oddając go królowej. Przebaczysz, lordzie, mam rozkaz

Oddać królowej do jej rąk łaskawych. [wyrażny

Marya się skarży, żeś jej nieprzyjazny;

Jam nieprzyjaciel czynów jej nieprawych,

Lecz chętnie wszystkie wypełnię żądania,

Gdy tylko moja powinność nie wzbrania.

W czasie kiedy królowa czyta pismo, Mortimer i Leicester rozmawiają z sobą tajemnie.

Burleigh do Pauleta. Cóż list zawiera? Skargi pewnie próżne,

¹⁾ Sekretarz stanu angielski, przebywający we Francyi.

Od których chyba uchronić się godzi
Serce królowej tkliwe i pobożne.

Paulet. Ona nie kryła, co się w nim znachodzi.
Chce widzieć siostrę.

Burleigh, porywczo. Tego nie otrzyma.

Talbot. Czemu? w tej prośbie nic zdrożnego niema.

Burleigh. Ona tej łaski niegodna zbójczyni,
Bo krwi pragnęła naszej monarchini.
Kto chce w wierności dla tronu zostawać,
Rad nie powinien tak zgubnych podawać.

Talbot. Gdy się królowa zechce do prób skłonić,
Maszże ty, lordzie, litości zabronić?

Burleigh. Sąd na nią zapadł, miecz w jej głowę mierzy,
Niegodna zatem królewskiego wzroku
Głowa, co sądem do śmierci należy.
Gdy się królowa zbliży do zbrodniarza,
Nie można będzie dopełnić wyroku,
Bo sam jej widok już łaską obdarza.

Elżbieta, przeczytawszy list, tży sobie ociera.
Czemże jest człowiek, czym jest szczęście świata!
Jakże głęboko upadła ta pani,
Co tak zaczęła świetnie młode lata.
Tron chrześcijański najstarszy ¹⁾ był dla niej,
I już się zdało blaskiem omamionej,
Że na skroń wdziała trzech mocarstw korony ²⁾.
Jakże odmienną przemawia dziś mową,
Nie tą, gdy herby angielskie przywdziała,
Gdy od pochlebców nadwornych królową
Dwóch wysp brytańskich zwać się rozkazała.
Przebaczcie, lordy! Serce pęka w łonie,
Boleść ogarnia, dusza we krwi tonie,
Gdy patrzeć muszę, jak ziemskość niestała,
Jak los ludzkości w całunie żałoby
Pędząc, do mojej zbliża się osoby.

Talbot. Królowo! Bóg to serce twoje wzrusza,
Posłuchaj z nieba płynącego głosu!

¹⁾ Tron francuski. ²⁾ Francyi, Szkocyi i Anglii.

Cieężko za winy bolała jej dusza,
Podaj twą rękę zgnębionej od losu.
Jak promień jasny od anielskiej głowy,
Zstąp do więzienia jej nocy grobowej.

Burleigh. Uzbrój się w stałość! Współczucie niedoli
Niech cię, królowo, nie zawodzi w sprzeczność.
Strzeż się, byś sobie nie wydarła woli
Działać, gdy twarda nakaże konieczność.
Ty jej nie możesz wydźwignąć od kary,
A więc nie ściągaj strasznego grzechu:
Żeś w tryumfalnym szyderstwa uśmiechu
Pasła twe oczy widokiem ofiary.

Leicester. Nie przestępujmy, milordowie, granic!
Mądrej królowej rady nasze na nic.
W najgodniejszego rozkazu wyborze
Ona i bez nas postanowić może.
Takie spotkanie dwóch siostr w żadnym względzie
Porządku prawa tamować nie będzie.
Prawo angielskie, nie wola królowej,
Na Maryę wyrok wydało sądowy.
Godne jest serca wielkiego Elżbiety,
Wówczas gdy prawo ma swój bieg surowy,
Pójść za natchnieniem łagodnej kobiety.

Elżbieta. Idźcie, lordowie, wynajdzie się rada,
Jakby połączyć w najgodniejszej mierze:
Co łaska pragnie, co konieczność wkłada.
Możecie odejść!

*Lordowie odchodzą, królowa przywołuje we drzwiach
Mortimera.*

Panie Mortimerze!

SCENA V.

Elżbieta, Mortimer.

Elżbieta, mierząc go badawczem spojrzeniem.

Daleś nam rzadkie na wiek twój tak młody
I roztropności i męstwa dowody.

Kto wcześniej poznał sztukę udawania,
Godny przed czasem mego zaufania
I skrócił sobie lata ciężkiej próby.
Los cię na wielką powołuje drogę —
Ja przepowiadam, i dla twojej chluby
Tę przepowiednię sama spełnić mogę.

Mortimer. Pani! Czem jestem, co jest w mocy mojej,
Do twoich usług, na twój rozkaz stoi.

Elżbieta. Wiesz, jacy Anglii są nieprzyjaciele,
Jak ich nienawiść do mnie niezblągana,
Niewyczerpane w krwawych chęciach cele.
Dotąd mię strzegła dłoń wiecznego Pana;
Lecz póki ona na świecie istnieje,
Póty się berło w moich ręku chwieje.
Szalonych dążeń pozór w jej osobie,
I ona płocze ożywia nadzieje.

Mortimer. Skoro rozkażesz, Stuart leży w grobie.

Elżbieta. Ach! mnie się zdało, że cel osiągnęła,
A otom dalej postąpić niezdolna.
Chciałam, by prawo dokończyło dzieła,
I moja ręka od krwi była wolna.
Sąd wyrzeczony — cóż mi z tego kroku?
Trzeba wykonać, a ja tylko sama
Mogę nakazać spełnienie wyroku.
Mnie zawsze dotknie nienawistna plama;
Pozorem nawet świat nie wytłumaczy.
Ach, to najgorsze!

Mortimer. Co, królowo, znaczy
Przy słusznej sprawie złych pozorów strata?

Elżbieta. Jeszcze, rycerzu, nie poznałeś świata;
Každy z pozoru sądzi o twej cnocie,
A nie pogląda, czem jesteś w istocie.
Kto zechce praw mych uznać sprawiedliwość?
Trzeba więc, panie, ażeby w jej zgonie
Mój udział wieczna pokryła wątpliwość.
Na takie czyny postaci dwoistej
W głuchej ciemności jedyna zasłona.
Krok nasz najgorszy, gdy jest oczywisty;

Póki wątpliwość — sława nie stracona.

Mortimer *badawczo*. A więchy lepiej...

Elżbieta *szybko*.

O lepiej sto razy!

To są mojego anioła wyrazy.

Postępuj dalej, dokończ, godny panie!

Ty masz głębokie, gruntowne poznanie,

Pokaż się innym, niżli stryj człowiekiem!

Mortimer *zdziwiony*. Czyś mu odkryła?

Elżbieta.

Żałuję pośpiechu.

Mortimer. Przebacz, królowo, schylonemu wiekiem!

Podeszłe lata wstrzymały od grzechu.

Nikt podobnego czynu nie wykona,

Gdy brak śmiałości młodzieńczego łona.

Elżbieta *szybko*. Mogęż?...

Mortimer.

Dłoń moją dam ci za narzędzie —

Ty ratuj imię, jeśli można będzie.

Elżbieta. Dobrze, rycerzu! O, gdybyś mię z rana

Obudził kiedy, doniósł za przybyciem:

Że przeciwniczka moja niezblągana,

Marya, tej nocy rozstała się z życiem!

Mortimer. Licz, pani, na mnie.

Elżbieta.

Powiedz, w jakiej porze

Spokojność zasnąć głowie mej pozwoli?

Mortimer. Za miesiąc koniec troskom twym położę.

Elżbieta. Bywaj zdrów, panie! Niech cię to nie boli,

Że moja wdzięczność, aczkolwiek tak szczerą,

Tajemnej nocy zasłonę przybiera.

Milczenie Bogiem tych, co są szczęśliwi;

Tam są najczulsze, najtrwalsze ogniwa,

Gdzie tajemnica łączy je i żywi. *Odchodzi.*

SCENA VI.

Mortimer.

Mortimer. Idź, ty królowo chytra i fałszywa!

Jak ty świat zwodzisz, tak ja ciebie zwiodę;

Cnotę wypełnia, kto ci niesie szkodę.

Czy ja wyglądam jak zbójca na twarzy?
Czy na mem czole piętno jest zbrodniarzy?
Licz tylko na mnie, a wstrzymaj twe ramie;
Udawaj łaskę, co przed światem kłamie!
Gdy ty rachujesz na zdradne zabicie,
My czas zyskamy, by jej zbawić życie.
Chcesz mię wywyższyć, wskazujesz z daleka
Świetną nagrodę, która na mnie czeka.
Choćbyś ty sama tą nagrodą była,
Choćbyś miłością swoją zapłaciła!
O, ty nędzarko! Kto jesteś i jaką
Możesz mi łaski nagrodzić oznaką?
Mnie próżnej sławy namiętność nie nęci,
Bo tylko przy niej życia wszelkie chęci,
Wkoło niej płyną w wiecznych uciech chórze
I wdzięki niebian i młodości róże.
Ona raj szczęścia ma na miękkim łonie,
Ty tylko martwy skarb nosisz w koronie.
Co najwznioślejsze, to co życie stroi,
Gdy upojona dusza duszę poi
I w zapomnienia słodkiego zachwycie
Zaczyna w drugim sercu swoje życie —
Ach! ta kobieca prawdziwa korona
Na twojem nigdy nie spoczęła czole!
Bo lubo głowa twoja uwieńczona,
Nie możesz szczęściem obdarzyć nikogo.

W tem miejscu z listem lorda oczekuję.
Stokroć przekłete zlecenie! Ja serca
Do tych dworaków żadnego nie czuję.
Ja sam, sam tylko mogę ją wybawić;
Dla mnie więc trzeba i niebezpieczeństwo,
Dla mnie nagrodę i sławę zostawić.

W chwili gdy chce odchodzić, spotyka Pauleta.

SCENA VII.

Mortimer, Paulet.

Paulet. Co ci królowa mówiła?

Mortimer.

Nic, panie!

Nic... tak ważnego.

Paulet, surowym wzrokiem go mierząc. Słuchaj, Mortimerze!

Grunt to spadzistej i ślizkiej opoki,

Po którym myślisz stawiać swoje kroki.

Łaska królewska łatwo w sidła bierze,

Za dostojnością płocha młodzież pędzi.

Strzeż się, synowcze, tej zwodnej krawędzi!

Mortimer. Wszakżeś sam, stryju, zawiódł mię do dworu?

Paulet, Bogdajbym nigdy nie pomyślał o tem!

Nasz ród nie tutaj dostąpił honoru.

Zachowaj stałość, żebyś drogo potem

Nie musiał płacić wyrzutów sumienia.

Mortimer. Co wam też w głowie? Skąd te napomnienia?

Paulet. Choć cię wysoko przyrzeka królowa

Podnieść w dostojność — zwodnicza to mowa:

Zaprze się ciebie, gdy spełnisz zlecenia,

I żeby imię zachować od skazy,

Na tobie skarże krwawe swe rozkazy.

Mortimer. Krwawe rozkazy?

Paulet. Precz z mową kłamliwą!

Wiem ja, królowa jakie ma zamiary:

Myśli, że młodość wyniesienia chciwą

Snadniej nakłoni, niżli mój wiek stary.

Czyliś jej przyrzekł? — przyrzekłeś?

Mortimer. Mój stryju!...

Paulet. Jeśliś się tylko ważył postanowić,

Przeklinam ciebie, wyganiam na zawsze.

Leicester wchodzi. Pozwól z synowcem kilka słów pomówić.

Ma on królowej względy najłaskawsze

I rozkaz: żeby od dzisiejszej doby

Wziął wszelką władzę do Maryi osoby.

Królowa ufa jego uczciwości.

Paulet. Ufa... To dobrze!

Leicester. Co mówicie, panie?

Paulet. Królowa jemu daje zaufanie,

Ja zaś, milordzie, gdy tak rzecz się toczy,

Muszę otworzyć oba moje oczy. *Odchodzi.*

SCENA VIII.

Leicester, Mortimer.

Leicester. Cóż się takiego rycerzowi stało?

Mortimer. Nie wiem. Zapewne dziwi go niemało,
Że mię królowa łaską taką darzy.

Leicester, z *badawczym wzrokiem*. Czy zasługujesz na nią
[ufność, panie?

Mortimer. Ja wam to samo uczynię pytanie.

Leicester. Miałeś tajemne powierzyć mi sprawę?

Mortimer. Zapewń, że mogę mówić bez obawy.

Leicester. Któż mię o tobie ubezpieczyć może?

Ta podejrziliwość niechaj cię nie gniewa:
Lecz ja was, panie, widzę na tym dworze
Z podwójną twarzą. Jedna jest fałszywa.
Za którąż prawda?

Mortimer. Ja w twojej osobie

Widzę dwuznaczność w tym samym sposobie.

Leicester. Któż się z ufnością pierwszy wytłumaczy?

Mortimer. Ten, co, milordzie, mniej ma do ważenia.

Leicester. Więc ty zaczynaj!

Mortimer. Wy zaczniście raczej!

Świadectwa lorda takiego znaczenia
Mogą mię zgubić. Moje są bez siły,
By twoim łaskom u dworu szkodziły.

Leicester. Mylisz się, panie! W każdej innej rzeczy
Jam tu potężny. Lecz ten punkt drażliwy,
Który na hazard mam oddać twej pieczy,
Stawi mię w rzędzie najsłabszych na dworze.
Liche świadectwo już mię zgubić może.

Mortimer. Gdy lord wszechmocny tak się zniża skromnie,
Że mi powierza tajemnicze żale,
To ja się wyższym czuć muszę i do mnie
Należy lorda wyprzedzić wspaniale.

Leicester. Zwierz mi się naprzód, ja pójdę za tobą.

Mortimer, *dobytując list*. Oto ci szkoeka królowa przysyła.

Leicester *wydaje krzyk i chwytła za pismo*. Ciszej mów, panie!
[Co widzę! Jej obraz!

Całuje go i przypatruje się w niemem wzruszeniu.

Mortimer, *który był ostro go badał w czasie czytania listu.*

Milordziel teraz wierzę ci zupełnie.

Leicester, *przebiegłszy list.* Sir Mortimerze! wiesz, co pismo
[mieści?

Mortimer. Nic nie wiem.

Leicester. Mówić musiała ci przecie?

Mortimer. Nic nie mówiła. Wy mi to powiecie,

Bo ta zagadka dla mnie dziwnej treści:

Że hrabia Lejster, kochanek Elżbiety,

Wróg Maryi, sędzia na ów wyrok krwawy,

Ma jej w nieszczęściu podać rękę zbawy?

Rzeczywistości jednak wierzyć muszę,

Bo twoje oczy pokazują duszę.

Leicester. Mów pierwej, jakim sposobem się dzieje,

Że ty wychodzisz z tak wrzącym udziałem,

Że ona w tobie pokłada nadzieję?

Mortimer. Objaśnię zaraz niewielu słowami:

Ja w Rzymie mojej wiary zaniechałem

I stoję w ścisłym przymierzu z Guizami.

Z Reims arcybiskup dał mi pismo swoje

I tem królowej otworzył podwoje.

Leicester. Już mi mówiono, żeś wiarę odmienił;

To właśnie moją ufność ci zjednało.

Daj rękę, przebacz, żem cię nie ocenił,

Ale mi trzeba mieć ostrożność całą:

Burleigh, Walsingham w nienawiść mię wzięli;

Wiem, że mi sidła podstępne napięli —

Ty ich wysłannik i narzędzie może,

Przychodzisz wciągać...

Mortimer. Jakże na tym dworze

Wielki lord ślizką postępuje drogą!

Żal mi cię, hrabio!

Leicester. O, jakże mi błogo

Rzucić się w wiernej przyjaźni objęcie,

Długowiecznego pozbyć się brzemienia!

Dziwisz się, panie, że w jednym momencie

Tak moje serce dla Maryi się zmienia.

Ja nienawiścią przeciw niej nie tchnąłem,
Zbiegiem wypadków jako wróg stanąłem.
Stuart mi była, jak wiesz, przyrzeczoną
Wprzód, nim ją Darnlej nazwał swoją żoną,
Gdy blaskiem jeszcze jaśniała tronowym.
W szczęściu-m ją z zimną odepchnął rachubą;
Dzisiaj w więzieniu, na progu grobowym
Szukam i gonię z życia mego zgubą.

Mortimer. To się nazywa postąpić wspaniale.

Leicester. Tymczasem losów zmieniły się szale.

Żądza zaszczytów zamroziła we mnie
Czucie na młodość, na piękności wdzięki;
Ręka mię Maryi czekała daremnie,
Królowej Anglii chciało mi się ręki.

Mortimer. Wiadomo światu, że przed całym dworem

Ona cię swoim zaszczyca wyborem.

Leicester. Tak się zdawało w istocie, a przecie

Po próżnych latach dziesięciu starania,
Nienawistnego musu, co mię gniecie...
O panie! dusza moja się odsłania,
Chce wylać ciężar tej długiej boleści.
O mojem szczęściu rozgłaszają wieści:
Gdyby wiedziano, co to za kajdany,
Których zazdrościć chce mi tłum zbłąkany!
Dziesięć lat gorzkich czoła uchylałem
Przed tem bożyszczem próżności i pychy;
Jako niewolnik pokorny i cichy
Sułtańskich chimer rozkazy spełniałem.
Ślepe narzędzie zmiennego wyroku,
Dzisiaj pieszczony miłości oznaką,
Jutro wygnany dumnie od jej boku,
W łasce i gniewie cierpiałem jednakó.
Jako biednego więźnia za kratami,
Strzegła mię zazdrość Argusa¹⁾ oczami, —
Jak dziecko byłem na przestrogi brany —
Jak sługa podły, dręczony, łajany...

¹⁾ Stuoki ptak, według mitologii greckiej.

O! na skreślenie tych piekieł obrazu

Mowaby ludzka nie miała wyrazu.

Mortimer. O, hrabio Lejster! żałuję cię szczerze.

Leicester. U celu prawie rzucon bez nagrody...

Inny przychodzi, owoc trudów bierze —

A tak małżonek kwitnący i młody

Praw moich dawnych rozdziera dowody.

Schodzę ze sceny, na której tak długo

Jako najpierwszy jaśniałem zasługą.

Nietylko rękę, lecz łaskę królowej

Grozi mi zabrać ten przychodzień nowy.

Ona kobieta, a księcia zalety

Czynią go godnym miłości kobiety.

Mortimer. Syn Katarzyny w doskonałej szkole

Poznał, jak trzeba grać pochlebców rolę.

Leicester. Tak więc ostatnia nadzieja zginęła!

Lecz szczęścia mego gdy się rozbił statek,

Gdy szukam, jakiej uczepić się deski,

Żrenica moja łagodnie ujęła

Najpierwszych uczuć jaśniejący kwiatek,

I postać Maryi, strojna w blask niebieski,

Przed opuszczonym rozbitkiem stanęła.

Piękność i młodość weszły w swoje prawo,

I już ja sercem, a nie żadną sławą

Liczyłem straty i uczułem potem,

Z jakim się szczęścia rozstałem klejnotem.

Trwogą przejęty widzę, w jakie tonie

Przez moje winy wtrąciłem niebogę;

Lecz się nadzieja obudziła w łonie,

Że jeszcze zbawić, posiadać ją mogę.

Wiernym posłańcem doniosłem jej skrycie,

Co dzisiaj dla niej moje serce czuje;

Tym listem, który do mnie przynosicie,

Ona mi winy dawniejsze daruje,

Chce oddać rękę, byłem zbawił życie.

Mortimer. I niceś do tej nie uczynił chwili!

Czekałeś raczej, aż ją osądzili;

Wyrok jej własnym potwierdziłeś głosem!

Potrzeba było, by cudownym losem
Krewny jej stróża uczuł zmiłowanie;
Potrzeba było, żeby w Watykanie¹⁾
Niebo znalazło zbawiciela we mnie;
Boby na ciebie czekała daremnie.

Leicester. Ach panie! wielkie cierpienia mię karzą.
Wzięli ją z zamku Talbota tej chwili
I w Fotheringhay pod surową strażą
Twojego stryja zaraz umieścili.
Odtąd zaparta wszelka do niej droga,
I ja zmuszony grać rolę jej wroga.
Lecz nie myśl, żebym dopuścił jej zgonu!
Miałem nadzieję, i ta się nie zmienia:
Że zniszczę zamysł ostateczny tronu,
Aż się wynajdzie sposób wybawienia.

Mortimer. Już znaleziony! Ufność twoja we mnie
Godna, bym tobie zaufał wzajemnie.
Chcę ją wybawić i dlatego właśnie
Do ciebie-m przyszedł, — wszystko jest gotowe.
Twoja, milordzie, silna pomoc, rada
Już nam szczęśliwy skutek zapowiada.

Leicester. Co mówisz, panie? przejmujesz mię trwogą —
Ty chciałbyś?...

Mortimer. Siłą skruszyć jej okowy:
Mam pomocników i każdy gotowy.

Leicester. Masz powierników, zaufanych! Biada!
W jakąż to przepaść wkraczam własną nogą!
Więc i ja jestem powiernikom znany?

Mortimer. Nie troszcz się. Zamiar bez ciebie poczęty,
Bez ciebie, lordzie, byłby dokonany,
Gdyby nie Maryi usilne życzenie
Tobie być winną swoje wybawienie.

Leicester. Więc mi zaręczyć możesz uroczyście,
Że niema mego imienia na liście?

Mortimer. Bądź upewniony, hrabio; czy podobna?
Ciebie zatrważa pomoc tak sposobna?

¹⁾ Pałac papieski w Rzymie.

Chcesz Maryę zbawić, chcesz pojąć za żonę,
Masz niespodzianych przyjaciół obronę,
Środki ci szybkie spadają od Boga —
A tobą miota nie radość, lecz trwoga?

Leicester. Przemoc tu próżna. Ważyć niebezpiecznie.

Mortimer. Gorzej, milordzie, tak odwlekać wiecznie!

Leicester. Ja ci powiadam: tu ważyć nie można.

Mortimer. Tobie nie można, co masz ją posiadać!

My ją wybawić chcemy dla niej samej,

A jednak twojej bojaźni nie mamy.

Leicester. Młodzieńcze! Nadto unosisz się żwawie

W tak niebezpiecznej, w tak ciernistej sprawie.

Mortimer. A tobą wodzi rozważa ostrożna

Tam, gdzie, milordzie, honor stracić można.

Leicester. Widzę sieć, która wkoło nas się wije.

Mortimer. Ja czuję męstwo — i tę sieć przebiję.

Leicester. Odwaga taka zuchwalstwem, szaleństwem!

Mortimer. Taka ostrożność nie jest pewnie męstwem.

Leicester. Chcesz śmierci szukać Babingtona śladem?

Mortimer. Lecz ty Norfolk nie pójdziesz przykładem.

Leicester. Norfolk z kochanką nie wrócił swobodny.

Mortimer. Śmiercią jej ręki okazał się godny.

Leicester. Gdy my zginiemy, ona zginie z nami.

Mortimer. Jej nie ocalim, lękając się sami.

Leicester. Ty nie rozważasz, nie słuchasz przestrogi

I ślełą swoją gwałtownością psujesz,

Co już do dobrej sprowadzono drogi.

Mortimer. Do dobrej drogi, którą ty wskazujesz?

Cóżeś uczynił, żeby ją wybawić?

Cóż, gdybyś we mnie miał złego człowieka,

Gdybym ją zabił, jak królowa czeka,

Jak mi wyraźnie kazała się sprawić?

Powiedz, cóż teraz, lordzie, uczynicie,

Żeby przed zbójcą zachować jej życie?

Leicester. Masz taki rozkaz przeciw jej osobie?

Mortimer. Zwiodła się na mnie, jak Marya na tobie.

Leicester. Przrzekłeś krwawej dopełnić usługi?

Mortimer. Przrzekłem, żeby nie znalazł się drugi.

Leicester. To dobrze; pole mamy do działania.

Gdy ona czeka na skutek usługi,

Wyrok zostanie więc bez wykonania —

A czas się zyska.

Mortimer z niecierpliwością. Czas się straci na tem!

Leicester. Liczy na ciebie, mniej więc trudną będzie

Choć pozór łaski okazać przed światem.

Może przez chytrą mowę ją nakłonię,

Że Maryę Stuart w więzieniu nawiedzi.

Ten czyn na zawsze zawiąże jej dłonie.

Burleigh ma słuszość, sam czyn tego kroku

Już nie pozwoli wykonać wyroku.

Będę próbował. Wszystkiego dołożę.

Mortimer. I cóż nowego stąd wyniknąć może?

Jeśli królowa na mnie się omyli,

Jeżeli Maryi zachowa się życie,

Czyliż się zmieni to, co jest w tej chwili?

Wolności nigdy, nigdy jej nie dadzą.

Najłagodniejszą karą jest więzienie,

Dokąd na wieczny czas ją zaprowadzą.

Śmiałego kroku uniknąć nie zdołasz;

Zacznij od tego, na czem skończyć trzeba!

Masz władzę w ręku — a więc wojsko zwołasz,

Uzbroisz szlachtę w zamkach twych dziedzicznych —

Marya i dzisiaj ma przyjaciół licznych:

Szlachetne domy Howardów, Persejów ¹⁾,

Choć naczelników swoich już nie mają,

Znajdą dość mężnych do karty swych dziejów.

Oni na lorda możnego czekają. —

Precz więc z udaniem, idź otwarcie w szranki,

Wystąp jak rycerz w obronie kochanki;

Za jej swobodę walcz szlachetnym bojem.

Chcesz? a Elżbieta będzie w ręku twoim.

Znęć ją do zamku twojego w potrzebie,

(Ona już nieraz nawiedzała ciebie),

¹⁾ Straconych za sprzyjanie Maryi.

Tam pokaż męża, tam mów głosem pana;

Trzymaj, aż Stuart będzie ci oddana.

Leicester. Dziwię się, zimny dreszcz ciało przechodzi...

Gdzie cię, na Boga, szaleństwo zawodzi?

Czy nie wiesz, jak tu na tym dworze mali?

Jak rząd niewieści umysły okował?

Szukasz tu ducha bohaterskiej skali,

Co przed wiekami w tym kraju przodkował?

Wszystko, co żyje, pod jej kluczem leży;

Stępał już zapal rycerskiej młodzieży —

Słuchaj mię, płochość niech cię nie porywa...

Ktoś idzie — odejdz!

Mortimer. Marya się spodziewa.

Czyż bez żadnego wróć pocieszenia?

Leicester. Wiecznej miłości nieś jej zaręczenia!

Mortimer. Sam je nieść możesz, jam przyszedł ją zbawić,

A nie poselstwa twych miłostek prawić. *Odchodzi.*

SCENA IX.

Elżbieta. Leicester.

Elżbieta. Ktoś się oddalił. Słyszałam rozmowy.

Leicester *prerażony, zwracając się na głos Elżbiety.*

To był Mortimer.

Elżbieta. Twarz masz niespokojną.

Co wam jest, lordzie?

Leicester. Na widok królowej!

W taki wdzięk jeszcze nie widział cię strojną —

Wzrok mi odjęła piękność lica twego.

Ach!

Elżbieta. I cóż wzdychasz?

Leicester. Czyż nie wiesz dlaczego?

Kiedy poglądam na boskie twe wdzięki,

Grożąca strata odnawia mi męki.

Elżbieta. I cóż utracisz?

Leicester. Twe serce, ciebie stracić mi wypadnie.

Wkrótce w młodzieńczych objęciach kochanka

Błyśnie ci szczęście nowego poranka —
On niepodzielnie sercem twem owładnie.
On z krwi królewskiej! — Ja ci nie pokażę
Takiego rodu; ale świat wyzwiałem,
Czy jest choć jeden na ziemskim obszarze,
Coby mógł kochać, jak ja cię kochałem.
Ów ksiązę nigdy ciebie nie oglądał,
Tylko korony, chwały twej zażądał —
Ja żądam ciebie. Gdybyś ty ubogą
Pasterką była — we mnie świat miał księcia:
Z wysoka zszedłbym do twego objęcia,
Koronę świata złożył pod twą nogą!

Elżbieta. Żałuj mię, Dudley! ¹⁾ Serce twe wybaczy:
Mnie słuchać mojej nie wolno podniety.
Ach, jabym pewnie wybrała inaczej!
Jakże zazdroszczę losu tej kobiety,
Co niezmuszona w miłości wyborze,
Męża wywyższyć aż do siebie może.
Nie dla mnie takie szczęście przeznaczone,
Żebym człowieka najdroższego w świecie
W moją królewską ubrała koronę.
Tej Maryi Stuart wolno było przecie
Wybrać, jakiego chciała przyjaciela.
Ona wszystkiego użyła na świecie;
Do dna sączyła swój kielich wesela.

Leicester. Dziś za to kielich został jej cierpienia.

Elżbieta. Ona na ludzi nie miała baczenia.
Lekko jej było biedz przez życia pole,
Nie chcąc przyjmować twardego brzemienia,
Ktorem ja moją skrępowałam wolę.
I jabym równie mogła rościć prawo
Używać życia, gonić za zabawą.
Ale mnie wyżej nad wszelaką czynność
Stała na myśli królewska powinność.
Ona względ wszystkich mężczyzn ma dlatego,
Że się nie chciała wnieść nad pleć niewieścią,

¹⁾ Przydomek Leicesterera.

Starce i młodzież darzyli ją cześcią.
Mężczyźni zawsze za próżnością biega,
Spragnieni uciech, a rozpustni duszą,
Nie chcą tam kochać, gdzie szanować muszą.
Czyż nie wyglądał ten Talbot jak młody,
Kiedy o wdziękach mówił jej urody?

Leicester. Przebacz mu, pani! On był jej strażnikiem;
Ta chytra zwiodła pochlebnym językiem.

Elżbieta. Jestże istotnie piękna, jak wieść szerzy?
Już mi mówiono o niej tyle razy,
Chciałabym wiedzieć, w co wierzyć należy;
Opisy kłamią, schlebiają obrazy —
Ja tylko oku własnemu zawierzę.
Czego tak na mnie poglądasz, Lejsterze?

Leicester. W myślach przy Maryi stawiałem twą postać
I nie chcę taić — ja życzyłbym sobie,
Gdyby to mogło w tajemnicy zostać,
Jedną przy drugiej obaczyć was obie.
Wtenczas twój tryumf jasno się wytoczy,
A ona z wstydem obaczy na jawie:
(Zazdrość ma bowiem przenikliwe oczy)
Jak wyższą jesteś w szlachetnej postawie,
Jak nieskończenie, zwycięsko tve cnoty
Nad jej słabemi jaśniejają przymioty.

Elżbieta. Ona jest młodsza latami ode mnie.

Leicester. Młodsza? O, tego szukaćby daremnie!

Długie cierpienia w lata ją wpędziły,
I jeszcze większą czuje dzisiaj mękę,
Wiedząc, że księciu oddajesz swą rękę.
Ona blask życia zostawia za sobą,
Ty bieżysz w szczęścia radosne objęcia;
Łączysz się ślubem z królewską osobą
Wtenczas, gdy ona dumnie się wynosi,
Że była żoną francuskiego księcia,
I dotąd Francyi o ratunek prosi.

Elżbieta niedbale. Tak mię udręcza, żebym ją widziała.

Leicester żywo. Jak łaski prosi twojego spotkania,
Ty go dokonaj na karę niewiernej!

Możesz ją zawieść pod miecz rusztowania,
Lecz tam podobnej nie uczuje męki,
Jak gdy ją właśnie zaćmisz przez swe wdzięki.
Tem ją ugodzisz w serce, jako ona
Godziła niegdyś do twojego łona.
Och! bo gdy staniesz z tą pięknością twarzy,
Którą hołd winny trzyma w swojej straży;
W tym majestacie nieskalanej cnoty,
Rzuconej przez nią na płóche zaloty;
Gdy cię podniesie blask świetnej korony,
A dziś ozdobi wieniec narzeczonej:
Natenczas wierzaj, że przyszedł zniszczenia
Jej dzień ostatni. O tak! bez wątpienia:
Gdy na cię patrzę w tej chwili, królowo!
Nigdyś nie była, nigdy tak gotową
Odnieść zwycięstwo w tym piękności boju.
Gdyś tu niedawno weszła do pokoju,
Mnie uderzyły promienne twe wdzięki,
Jakby blask nagły wschodzącej jutrzeńki.
Cóż, gdybyś zaraz poszła w odwiedziny?
Piękniejszej pewnie nie znajdziesz godziny.

Elżbieta. Co? zaraz? — o nie! zaraz nie, Lejsterze!

Muszę pomyśleć... z Burleighem w tej mierze...

Leicester. Burleigh? Ten zyski państw wywiedzie drobne,
A ty, kobieta, masz prawa osobne,
I ten dotkliwy punkt raczej dotyka
Sądu twojego, nie zaś urzędnika.
Wreszcie interes przewagę otrzyma,
Gdy ją obaczysz własnemi oczyma,
Bo zyskasz sobie tym łaski dowodem.
Oklask publiczny między twym narodem.
Później, gdy zechcesz, będzie dosyć czasu
Pozbyć się wroga bez twego hałasu.

Elżbieta. Mnie nie przystoi zbliżać się do krewnej,
Gdy ją dziś nędza i żal trapi rzewny.
Mówią, że nie ma sług królewskich przy niej —
Ten niedostatek wyrzut mi uczyni.

Leicester. Nie masz potrzeby zbliżać się do proga.

Słuchaj mej rady: przypadek nam sprzyja,
Dzisiaj są łowy, właśnie nasza droga
Ten Fotheringhay niedaleko mija.
Stuart wychodzi niby do ogrodu,
Ciebie przypadkiem zawiodły tam łowy.
Umyślnej schadzki nie będzie dowodu;
Jeśli nie życzysz, nie zaczniesz rozmowy.

Elżbieta. Jeśli szaleństwo będzie w moim czynie,
Przypiszesz swojej, a nie mojej winie.
Wszystkie dziś twoje chcę spełnić życzenia,
Bo dziś ze wszystkich osób mego dworu
Tobie najwięcej zadałam cierpienia.

Czule spozierając na niego.

Może to kaprys przelotny humoru;
Lecz tem prawdziwa skłonność się odslania,
Gdy serce daje, choć rozum zabrania.
Leicester rzuca się jej do nóg, zastona spada.

AKT TRZECI.

Park. Wielka przestrzeń, z przodu drzewami zasadzona, w tyle odsłaniająca daleki widok.

SCENA I.

Marya wychodzi szybkim krokiem z za drzew. **Anna Kennedy** zwolna za nią.

Kennedy. Bieżysz, jak gdybyś skrzydła wzięła w drogę;
Czekaj, ja zdążyć za tobą nie mogę.

Marya. Pozwól mi nową wolność kosztować;
Być dzieckiem, z tobą wieść dziecka zabawy
I na zielonym kobiercu murawy
Lekkich, polotnych nóg moich próbować.
Tu już nade mną ciemnych sklepień niema?

Już mię posępne więzienie nie trzyma?
O niechże pełnym oddechem spragniona
Swobodnie wciągnę powietrze do łona.

Kennedy. O droga lady! Cela niewolnika
Tylko o mały krok się rozprzestrzenia.
Nie widzisz muru, co tu nas zamyka,
Bo go chowają wysokich drzew cienie.

Marya. Dzięki cieniowi zielonych gałęzi,
Ze mury mojej chowają uwięzi;
Tu mogę marzyć szczęście i swobodę.
Poco przerywać słodkich snów pogodę?
Niebo mię wzięło w szerokie ramiona;
Żrenica moja czysta, nie więziona,
Przebiega wolno niezmierną przyrodę.
Gdzie tych obłoków sterczą szare góry,
Tam państwa mego ciągną się przestworza,
A te pędzące na południe chmury
Szukają Francyi dalekiego morza.
Wy żagle wiatrów, wy obłoczki zwinne,
Kto z wami pędził, kto z wami żeglował!
Pozdrówcie mile doliny rodzinne;
Mnie wróg uwięził, ręce me okował,
Dla mnie posłannik nie znajdzie się drugi.
Bóg wam w błękitach wolny bieg zachował,
Wy tej królowej nie jesteście sługi.

Kennedy. Ach, droga pani! Odchodzisz od siebie;
Wolności przez czas pozbawiona długi,
Teraz śniesz, jakoby w niebie!

Marya. Rybak na łódce wypływa z odnogi —
W tej nędznej łódce widzę moją zbawę.
Onaby w miłe zawiodła mię progi,
A dziś głodnemu skapą daje strawę.
Jaby'm mu bogactw wrzuciła do łodzi,
Połów, jakiego jeszcze nie znał on,
Sieciaby dobył dostatek z powodzi,
Gdyby mię w łódce zawiózł do mych stron.

Kennedy. Daremne chęci! Nie wiesz, że z daleka
Czuźnie strzeżona wszelka czynność nasza?

Surowy zakaz każdego człowieka
Litosnej duszy z drogi naszej spłasza.

Marya. Nie, dobra Anno! Wierz mi, niedaremnie
Mego więzienia rygle odsuniono.

Ta mała łaska rodzi ufność we mnie,
Że większem szczęściem będę obdarzoną.

Ręka miłości bramę mi otwiera,
Czuję tu ramię możnego Lejstera.
Powoli moje rozszerzą więzienie,
Małą swobodą do większej przyswoją —
Aż wkońcu jego obaczę wejrzenie,
Jego, co więzy skruszy ręką swoją.

Kennedy. Ja w tych sprzecznościach nie wynajdę zgody.

Wczoraj słyszałaś swoje potępienie,
A dzisiaj takiej używasz swobody.
Mówią, że więzy zdejmują z człowieka,
Którego wkrótce wieczna wolność czeka.

Marya. Słyszysz róg łowców, słyszysz wrzawa jaka,
Głośnie wołania polami i borem?

Och! na rażnego wskoczyć mi rumaka,
Złączyć się z jeźdźców wesołym taborem.
Głos mi znajomy słyhać wśród krzewiny,
Głos pełen wspomnień, słodczy i bólu,
On mnie dochodził niejednej godziny
Z górzystych borów góralskiej dziedziny,
Choć grzmiące łowy huczały po polu.

SCENA II.

Ciż i Paulet.

Paulet. I cóż, milady, czym się dobrze sprawił?
Na twoją wdzięczność czym zasłużył przecie?

Marya. Jakto? Tyżeś to z więzów mię wybawił?
Tyś to istotnie?

Paulet. Dlaczegoż wątpicie?

Byłem u dworu, list twój ma królowa.

Marya. Oddałeś pewnie — i ta wolność nowa,

Której używam, jest z twojej przyczyny?
Skutek mej prośby?

Paulet. I to nie jedyny!

Do większej łaski bądź jeszcze gotowa.

Marya. Do większej, panie? Cóż przez to wyrażasz?

Paulet. Słyszałaś trąby?...

Marya. Ach panie, przerażasz!

Paulet. Królowa blisko sprawia polowanie.

Marya. Co?

Paulet. Ot, niebawnie przed wami tu stanie.

Kennedy, spiesząc do Maryi, która drżąca chwieje się.

Co wam, milady? Twarz twoja blednieje!

Paulet. Czy źle się stało? Wszak chcieliście sami.

Chęci spełnione nad wszelką nadzieję.

Niegdyś tak wprawnie władałaś ustami —

Zbierz teraz, lady, twoje słowa skore,

Masz do mówienia i miejsce i porę.

Marya. Czemu mię wprzód nie usposobili?

Teraz nie mogę, nie mogę w tej chwili.

Czego wprzód chciałam jako łaski dostać,

To dziś obleka straszną dla mnie postać.

Prowadź mię, Anno, do moich pokoi;

Niech zbiorę myśli, niech się pierś ukoj.

Paulet. Zostań, milady! Musisz na nią czekać.

Wiem, że to serce uciska głęboko

Przed sędzią swoim stawać oko w oko.

SCENA III.

Ciż i hrabia Shrewsbury.

Marya. To nie to, Boże! inna we mnie trwoga...

O! mój szlachetny Shrewsbury, przychodzisz

Tu, jako anioł zesłany od Boga.

Ja jej nie mogę widzieć. Ty przeszkodzisz,

Musisz wybawić od widoku wroga.

Shrewsbury. Przyjdźże do siebie, królowo! To chwila,

W której się szala losów twych przesila.

Marya. Jam jej czekała! Wszystkie moje chęci
Przez lata na tę sposobila drogę;
Wszystkom zebrała, spisała w pamięci:
Jak ją poruszyć, jak rozczerzyć mogę.
Dziś przypominać byłoby daremnie;
Wszystko wygasło, nic nie czuję we mnie,
Jak tylko cierpień dotkliwych pożogę.
Serce ją z krwawą nienawiścią czeka,
Z pamięci wszelka dobra myśl ucieka,
A wkoło wiejąc węzami warkoczy,
Duchy piekielne spozierają w oczy.

Shrewsbury. Uspokój w sobie dzikie krwi wzburzenie,
Przewycięż gorzkie serca rozżalenie!
Owoc ten dla was nie będzie korzyścią,
Gdy się nienawiść zetknie z nienawiścią.
Jakkolwiek dusza oburzać się może,
Słuchaj, tej chwili ulegnij potrzebie:
Ona potężna — zniż czoło w pokorze!

Marya. Co? — przed nią? Nigdy!

Shrewsbury. Zmusz jednakże siebie!
Niech w ustach będzie uległość, pokora;
Na jej wspaniałość królewską zaklinaj.
Ale jej nie drażń! Przed nią nie wspominaj
Dzisiaj praw twoich, na to nie jest pora.

Marya. O moją zgubę upraszałam w liście —
I na przekleństwo spełnienie przychodzi.
Nam nie należy znać się osobiście;
Nic stąd dobrego, nic się nie wyrodzi.
Prędszej się ogień z wodą zaprzyjaźni,
Jagnię tygrysa ścisnie bez bojaźni. —
Ona srodze dręczyła, jam cierpiała srodze,
Nigdy zgoda na naszej nie zabłyśnie drodze.

Shrewsbury. Tylko, królowo, poznaj się z nią wprzód.
Jam był, gdy listem twoim poruszona,
Rzewnemi łzami zrosiła jagody.
Wierz mi, nieczulej duszy nie ma ona.
Bądź lepszej myśli. Jam przyjechał wprzód,
Bym uspokoił ciebie, przygotował.

Marya, *biorąc go za rękę*. Talbot, tyś zawsze przyjaźń mi za-
Bogdajby dotąd były twoje mury [chował.

Więzieniem mojem. Od tej pory srogo,
Srogo musiałam cierpieć, mój Shrewsbury.

Shrewsbury. Zapomnij, pani! Myśl o tem jedynie,
Jak ją pokornie przyjąć w tej godzinie.

Marya. Czy mój zły anioł, Burleigh, przyjdzie razem?

Shrewsbury. Nikt z nią nie przyjdzie, tylko hrabia Lejster.

Marya. Co, hrabia Lejster?

Shrewsbury. O, nie miej obawy,

Nie on nastaje na twoje zniszczenie.

Jeśli królowa przychodzi do ciebie,

To on namówił.

Marya. Ach! jam to wiedziała.

Shrewsbury. Co mówisz, pani?

Paulet. Królowa się zbliża.

Wszyscy ustępują, Marya tylko wsparta na Kennedy zostaje.

SCENA IV.

Poprzedzający, Elżbieta, Talbot, Leicester, świta.

Elżbieta do Leicesterera. Jakże tę wiejską zwiecie okolicę?

Leicester. Zamek Fotheringhajski.

Elżbieta do Talbota. Każ do Londynu wracać naszej świcie!

Lud się tak tłumnie ciśnie na ulicę,

W tym cichym parku znajdziemy ukrycie.

Zwracając mowę do Pauleta, patrzy ciągle na Maryę.

Ten lud mój dobry kocha mię tak szczerze,

Po bałwochwalsku radość swą objawia.

Tę cześć Bóg tylko, a nie człowiek bierze.

Marya, która dotąd nawpół bezwładnie opierała się na ramieniu Kennedy, podnosi się w tym momencie i oko jej spotyka wzrok utkwiony Elżbiety. Z drżeniem rzuca się znowu na ramie piastunki.

Boże, z tych rysów serce nie przemawia!

Elżbieta. Kto jest ta lady? *Milczenie.*

Leicester. Jesteś w Fortingaj, królowo łaskawa!

Elżbieta *udaje zdziwioną i gniewny wzrok na Leicestera zwraca.*

Milordzie Lejster. I czyż to sprawa?

Leicester. Stało się — a gdy Bóg wodził twym krokiem,
Niech litość i wspaniałość sercem twem owłada!

Shrewsbury. Daj się ubłagać, najjaśniejsza pani!

Na nieszczęśliwą rzuć łaskawem okiem,

Ona w boleści przed tobą upada.

Marya zrywa się i chce zbliżyć się do Elżbiety, w pół drogi jednak staje drżąca; z jej poruszeń widać walkę gwałtowną duszy.

Elżbieta. Jakto, lordowie, kto z waszego koła

Mówił o ciężko zgnębionej kobiecie?

Tej dumnej, którą przed sobą widzicie,

Jeszcze nieszczęście nie ugięło czoła.

Marya. Niechaj więc będzie! I tu poddam głowę.

Dumo szlachetna, jużem cię rzuciła!

Nie chcę na bóle pomnieć, na królowę;

Upadnę przed tą, co mię pognębiła.

Zwraca się do królowej.

Niebo dla ciebie rozstrzygnęło, siostro!

Zwycięstwem skronie twoje uwieńczone;

Ja wielbię Boga, co ci dał koronę. *Upada na kolana.*

Lecz i ty, siostro, bądź na mnie łaskawa;

Tak mię nie rzucaj w bólu i potrzebie;

Podaj mi rękę, wróć królewskie prawa,

Podnieś z ciężkiego upadku do siebie!

Elżbieta, cofając się. Należne, lady, miejsceś tu zajęła!

Dziękuję Bogu za łaskę tajemną,

Że nie dopuścił, żebym tak ugięła

Kolan przed tobą, jak ty dziś przede mną.

Marya z rosnącym uczuciem. Pomnij na losów człowieka nie-

Jest Bóg, co dumy ukarze zuchwałość! [stałość!

Lękaj się, szanuj te straszliwe bogi,

Co dziś pod twoje rzucają mię nogi.

Przez wzgląd na obcych, siebie szanuj we mnie!

Nie rzucaj hańby, nie kalaj nikczemnie

Tej krwi Tudorów, która mnie i ciebie

Równie ożywia. O, Boże na niebie!

Nie stój tak zimna, martwa, nieruchoma,
Jako nad brzegiem la opoka stroma,
Do której pędzi rozbitek strudzony
I objąć ściany nie może spłaszczonej.
Mój wyrok, życie moje, wszystko leży
Na łoż mych bólu, na mocy wyrazów;
Rozwiąż mi serce, niech w twoje uderzy,
Bo gdy pogładasz na mnie okiem głązów,
Serce się moje z przestrachu zamyka,
Potok łez rzewnych do oczu nie wnika —
A dech lodowy w głębi łona chowa
W ustach zdrętwiałe, błagające słowa.

Elżbieta. Powiedz, co mówić miałaś mi, milady!

Niechaj królowa wyjdzie mi z pamięci,
Ciężko przez twoje obrażona zdrady.
Dziś siostry tylko chcę wypełnić chęci,
Pociechę mojem przynieść ci obliczem
Ja tu za głosem idę tajemniczym.
Słuszną na siebie naganę przyjmuję:
Że z tronu mego tak nisko zstępuję,
Bo przecież przyznać, milady, musicie,
Żeś mi odebrać zamierzała życie.

Marya. Od czego zacząć, jak słowa wyrazić:

By serce wzruszyć, ciebie nie obrazić?
Daj mi potęgę wymowy, o Boże!
Odejmij żądło, co ją zranić może.
A jednak — jakże przemawiać za sobą,
Żeby cię ciężką nie dotknąć żalobą?
Tego ja nie chcę. Lecz niesłusznie, siostro,
Żeś ty się ze mną obeszła tak ostro.
Wszak i ja jestem królewską osobą,
A tyś w więzienia trzymała mię nocy.
Przyszłam do ciebie, błagając pomocy,
A ty gościnność wyszydzając świętą,
Prawa narodów wyszydzając we mnie,
Do głuchych murów skazałaś nikczemnie.
Sługi mi moje, przyjaciół odjęto,
Na niedostatek nędzny zostawiono,

Przed sąd hańbiący stawać przymuszono...

Nic więcej o tem! Niechaj zapomnienie

Pokryje wiecznie to straszne cierpienie!

Patrz: ja oskarżyć chcę tu przeznaczenie:

Nie jesteś winną, ja także bez winy;

Zły duch z piekielnej wystąpił głębiny

I w sercach naszych zapalił niezgodę,

Co nasze lata rozdzieliła młode.

Nienawiść rosła — a ludzie złej woli

Nieszczęsny płomień wzniecali powoli.

Za ich namową wściekli zapaleńce

Niepowołane uzbrajali ręce.

Na królach ciążył moc losów przekłeta,

Że ich niezgoda świat w rozdziale trzyma,

I furyom piekła odejmuje pęta.

Dzisiaj ust obcych między nami niema:

Zbliża się do królowej z ufnością i głosem łagodnym.

Naprzeciw siebie stojmy tu obie.

Mów teraz, siostrze! Wymień moją winę,

Ja chcę we wszystkim powolną być tobie.

Gdybyś mi przystęp dała w tę godzinę,

Gdy w wzroku twego szukała tak rzewnie,

Na taki koniec nie przyszłoby pewnie;

Aniby zaszło w takim smutnym stanie

To nieszczęśliwe, to smutne spotkanie!

Elżbieta. Mnie dobrotliwe zachowały nieba,

Żem jaszczurczego nie karmiła płodu.

Nie przeznaczenie, lecz oskarżać trzeba

Czarne twe serce, dumę twego rodu.

Jeszcze nas krwawy nie rozróżniał przedział,

Gdy dumny stryj twój bój mi wypowiedział.

Ten chciwy władzy ksiądz nienasycony

Rękę wyciąga po wszystkie korony.

On to namówił, żeś mój herb nosiła,

Tytuł królewski sobie przyswoiła.

On cię do walki śmiertelnej podburzył —

Czyjej on ręki przeciw mnie nie użył?

Księżej obmowy, narodów zapalu

I strasznej broni pobożnego szалу.
Tu nawet, w państwie cichego pokoju,
Rozniecił płomień buntownego boju.
Lecz Bóg jest ze mną! Kapłan samolubny
Polem tej walki jeszcze nie o władnie;
Na moją głowę cios wymierzył zgubny,
Tymczasem, lady, twoja głowa spadnie!

Marya. Los mego życia w rękę Boga stoi,
Tak krwawo władzy nie użyjesz twojej.

Elżbieta. Kto mi przeszkodzi? Twój stryj dał przykłady,
W jakie królowie wchodzić mają ślady,
Jak się zapewnia z wrogiem bezpieczeństwo.
Rzeź Bartłomieja ¹⁾ będzie moją szkołą!
Co prawa ludów, co mi pokrewieństwo?
Kościół rozrywa wszystkich węzłów koło,
Krzywoprzysięstwo, królobójstwo sławi:
Ja postępuję, jak wasz kapłan prawি.
Kto mię od ciebie zabezpieczyć może,
Jeśli wspaniale twoje więzy złożę?
Jakim ja zamkom wierność twą poruczę,
Żeby ich rzymskie nie otwarły klucze?
Tu tylko przemoc rękojmiałą jedyną;
Niema żadnego przymierza z gadziną.

Marya. Och, ta posępna, chmurna twoja trwoga!
Bierzesz mię zawsze za obcą, za wroga.
Gdybyś ty chciała, jak to należało,
Mnie następczynią uznać twego tronu:
Miłość i wdzięczność mogłyby do zgonu
Zjednać ci krewną, przyjaciółkę stałą.

Elżbieta. Przyjaźń twa, lady, nie tu ma siedlisko;
Dom twój w papieżstwie, mnich jest twoim bratem
Ciebie dziedziczką ogłaszać przed światem?
Zdradzieckie sidła tak zastawiać blisko?
Żebyś za życia mego spiski knuła,
Chytra Armida ²⁾ młódź mego narodu

¹⁾ Rzeź św. Bartłomieja czyli wymordowanie kalwinów we Francji z poduszczenia Gwizyuszów. ²⁾ Postać z poematu Tassa »Jerozolima wyzwolona«, oznacza podstępą czarodziejkę.

W zalotne więzy podstępnie okuła?
Żeby się wszystko do nowego wschodu
Zwracało? — A ja...

Marya.

Panuj bez bojaźni!

Do tych państw wszelkich wyrzekam się chęci.
Zwichnięte skrzydła mojej wyobraźni;
Ach, już mię wielkość światowa nie nęci!
Stało się zgodnie z życzeniami twemi:
Cień tylko Maryi pozostał na ziemi.
Pośród długiego więzienia katuszy
Znikła szlachetna śmiałość mojej duszy, —
Wszystkie na głowę zlałaś mi męczarnie
I życia mego kwiat zniszczyłaś marnie.
Teraz skończ, siostró! Mów, wypowiedz słowo,
Z którym przybyłaś w tę ustronń grobową;
Bo nigdy temu nie mogę dać wiary,
Ażebyś sztydzić przyszła z twej ofiary.
Wymów je, powiedz: »Maryo, jesteś wolna,
»Jużes uczuła, co moc moja zdolna,
»Naucz się teraz i łaskawość cenić«.
Tem słowem możesz całą przeszłość zmienić;
Czekam go. Nie chciej, bym czekała dłużej!
Biada ci, jeśli przychodzisz daremnie!
Bo jeśli z łaską, która bóstwu służy,
Z błogosławieństwem nie wyjdiesz ode mnie:
Siostró, za kraj ten najbogatszy w świecie,
Za otoczoną morzem kulę ziemną —
Nie chcę przed tobą stać, jak ty przede mną!

Elżbieta. Więc się uznajesz zwyciężoną przecie?

Czy już podstępów zapas się przeważyl?
Nie masz mordercy na rozkazy swoje,
Awanturnika, coby się odważył
Twego rycerza smutną przywdziać zbroję?
Tak, lady nie ma do posług oręża,
Już sidło twoje nikogo nie znęci.
Świat w innych sprawach; nikt nie czuje chęci
Służyć ci jeszcze — za czwartego męża;

Bo ty jednaki los wszystkim gotujesz:
Równie kochanków jak mężów mordujesz.

Marya poruszona. Siostró, o siostró! Boże mój jedyny,
Daj w cierpliwości dotrwać tej godziny!

Elżbieta do Leicestera, spozierając na Maryę wzrokiem pogardy.

I toż są wdzięki, milordzie Lejsterze,
Których bezkarnie nie widzą rycerze,
I żadna nie śmie wyrównać kobieta?
Zaprawdę! Sława niedrogo nabyta:
Żeby u wszystkich za piękność uchodzić,
Dosyć jest wszystkim usłudze dogodzić!

Marya. To już za wiele!

Elżbieta z szyderskim śmiechem. Teraz, jeśli łaska,
Pokaż twarz wierną; dotąd była maska.

Marya zaczerwieniona z gniewu, głosem jednak godności.

Jam szła młodzieńcych, ludzkich błędów torem;
Władzę zepsuta, win nie kryłam światu
I pogardziłam fałszywym pozorem
Z szczerością, godną mego majestatu.
Świat wie najgorsze — a ja bez obawy
Mogę się mienić lepszą od mej sławy.
Biała ci, jeśli przeznaczeniem jakim
Z twoich postępków ściągniesz płaszczyk cnoty:
Bo on przed ludźmi krył wspaniałym szlakiem
Dzikie płomienie rozpustnej ohoty.
Tyś nie dostała za dobro spadkowe
Cnoty po matce; — wiadomo, dlaczego
Anna Bolena utraciła głowę.

Shrewsbury. Boże na niebie! Takież rozwiązanie!

Toż jest powolność, toż umiarkowanie?

Ach, lady Stuart!

Marya. Co, umiarkowanie?

Cierpliwiem zniosła, co tylko znieść można.
Precz powolności miękkością ostrożna!
W niebo niech leci cierpliwość płaczliwa!
Wyjdź z twego piekła, rwij kajdan ogniwa,
Długo w mych piersiach wstrzymywany gniewie!
A Ty, co wlałeś mordercze zarzewie

W rozdrażnionego bazyliuszka oczy,

Daj w usta strzałę, co trucizną toczy...

Shrewsbury. O, w niej zerwane wszystkich zmysłów wodze!

Przebacz szalonej, obrażonej srodze!

*Elżbieta bezmowna gniewem, ciska na Maryę wściekłe spoj-
rzenia.*

Leicester *w najsilniejszej niespokojności usiłuje Elżbietę z parku
wyprowadzić.*

Nie słuchaj wścieklej, najjaśniejsza pani!

Precz, precz, opuśćmy ustroń nieszczęśliwą!

Marya. Królów angielskich tron bękart znieważa,

Lud od chytrego zwiedziony kuglarza.

Gdyby praw świętość rządziła tą niwą:

Pyłbyś przede mną zmiatała kolanem,

Bom ja tu królem i ja twoim panem!

*Elżbieta odchodzi z pośpiechem, lordowie za nią w największem
przerażeniu.*

SCENA V.

Marya, Kennedy.

Kennedy. Cóżś zrobiła! w wściekłości odchodzi,

O, teraz niema nadziei na świecie.

Marya *dotąd w największem poruszeniu.* Wściekła odeszła!

[Śmierć ją w serce godzi!

Wieszając się u szyi Kennedy.

Jakże mi dobrze! Przecie, Anno, przecie,

Po latach tylu cierpień, poniżenia,

Choć jedna chwila tryumfu, pomszczenia!

Straszny gór ciężar spadł z mojego łona:

Nieprzyjaciółka w piersi ugodzona.

Kennedy. O nieszczęśliwa! w szaleństwie twa głowa.

Sztylet ugodził w pierś nieprześląganą;

Ona ma piorun — ona jest królowa;

Kochanek widział, jak była wyśmiana!

Marya. W oczach Lejstera ja ją poniżyłam!

On widział, moją zaświadczy niezłomność;

Z jej wysokości w przepaść potrafiłam —
On stał, mnie jego wzmacniała przytomność!

SCENA VI.

Poprzedzający, Mortimer.

Kennedy. Ach, jakież koniec!...

Mortimer. Słuchałem wszystkiego.

Daje znak piastunce, aby stanęła na straży, a sam przysiępuje bliżej. Cała jego istota wyraża namiętne, silne poruszenie.

Tyś zwyciężyła, zdeptała ją w pyle!

Byłaś królową, a ona zbrodniarzem.

Zdumiony przy tej duszy twojej sile,

Klękam przed tobą, przed bóstwa ołtarzem.

Jakże wspaniałym blaskiem, jakże święcie

Przed mojem okiem błyszczysz w tym momencie!

Marya. Widziałeś Lejstra, czyliś mu doręczył

Mój podarunek i list? O mów, panie!

Mortimer, pozierając na nią ognistym wzrokiem. Jak cię kró-

[lewski gniew światłem uwieńczył;

Jak blask twych wdzięków w duszy mojej wzrasta!

Tyś najpiękniejsza na ziemi niewiasta!

Marya. Proszę cię, panie, ucisz mój niepokój!

Co mówił milord? czego się spodziewać?

Mortimer. Kto? on? Nędznego lęklivca przyzywać?

Zapomnij, pogardź, nic z niego nie rokuj!

Marya. Co mówisz, panie?

Mortimer. On ciebie zbawić, on ciebie posiadać!

On ciebie! Onby śmiał tą myślą władać?

Na śmierć i życie niech wprzód walczy ze mną!

Marya. Listu-ś nie oddał? Wszystko więc daremno!

Mortimer. Lękliviec nadto kocha swoje życie.

Kto cię wybawić, kto cię chce pozyskać,

Musi odważnie śmierć w objęciu ścisnąć.

Marya. Nic nie chce dla mnie?

Mortimer. Przestańmy już o nim!

Co on nam może, czego za nim gonim?

Ja cię wybawię, ja tylko jedyny!

Marya. Cóż zdziałaasz?

Mortimer. Od tej nie łudź się godziny,
Rzeczy dziś nie są tak, jak były wczora!
Po tem odejściu od ciebie królowej,
Po smutnym zwrocie dzisiejszej rozmowy
Do łaski groźna stanęła zapora.
Czynu dziś trzeba, śmiałość musi skończyć:
Za wszystko — wszystkim ja gotów wysączyć.
Wolną zostaniesz, nim zaświeci zorze.

Marya. Co mówisz. Dzisiaj? Jakże to być może?

Mortimer. Posłuchaj tylko: w tajemnej kaplicy
Przyszli zwołani moi zwolennicy;
Kapłan wysłuchał nas spowiedzi cichej —
I odpuszczenie dał za wszystkie grzechy
Już popełnione, odpuszczenie z góry
Za te, co jeszcze popełni z nas który.
Na skroń ostatnie dał nam pomazanie
I do ostatniej gotowiśmy drogi.

Marya. Jakże straszliwe to przygotowanie!

Mortimer. W nocy do zamku przyjdziemy załogi;
Klucze mam w ręku. Wybijemy wartę
I ciebie z twego wyniesiem pokoju.
Tu życie wszystkim musi być wydarte:
Żeby nikt nie mógł o naszym rozboju
Władzy rządowej dać świadectwa karty.

Marya. A Drury, Paulet — a więzienia sługi?

Pierwej ostatnią krew wyleją z piersi...

Mortimer. Ci z mojej ręki polegną najpierwsi.

Marya. Co, twój stryj, panie? Co, twój ojciec drugi?

Mortimer. Musi umierać. Sam przebiję łono.

Marya. Straszliwa zbrodnia!

Mortimer. Wszystkie nasze zbrodnie
Przy sakramencie naprzód odpuszczono.
Mogę więc we krwi broczyć się swobodnie —
I pragnę tego.

Marya. Okropnie, okropnie!

Mortimer. Choćbym królowę miał przeszyć żelazem!
Jam to zaprzysiągł na hostyi kapłana.

Marya. Nie, jeśli za mnie ma być krew rozlana...

Mortimer. Czemu są dla mnie wszystkie życia razem
Naprzeciw ciebie i miłości mojej!

Niechaj budowa świata się rozstroi,

Niech drugi potop w wód wezbranych łonie

Wszystkie żyjące stworzenia pochłonie —

Dla mnie to jedno — zanim nas rozłączą,

Wprzód się dnie wszystkie w dniu ostatnim skończą.

Marya, cofając się. Co za głos, Boże! — i jakim spojrzeniem!...

Przerażasz, panie, przejmujesz mię drżeniem.

Mortimer ze wzrokiem obłąkanym. Życie jest chwilą i śmierć
[chwilą małą!

Niechaj mię potem do Tyburny ¹⁾ wleką,

Członek po członku niechaj moje ciało

Rozpalonemi żelazami pieką,

Zbliżając się do niej z wyciągniętymi rękami.

Byle to łono przy twojem zagrało...

Marya, cofając się. Szalony, ustąp!

Mortimer. Na tych piersiach śnieżnych,

U tych ust, wonią miłości lubieżnych...

Marya. Na Boga, panie, puszczaj mię do domu!

Mortimer. Ten jest szalony, kto szczęścia ogromu

Krzepko nie chwytą w objęcia gorące,

Kiedy to szczęście Bóg zesyła komu.

Choćby żyć miało kosztować tysiące,

Ja cię wybawię! Lecz jak Bóg na niebie,

Przysięgę składam, że posiędę ciebie!

Marya. Czy mię Bóg, anioł nie chce oswobodzić?

Straszliwy losie! Ty mię z okropności

Jednej do drugiej ciskasz bez litości.

Nato-żem przyszła, żeby wściekłych rodzić?

Miłość z nienawiścią sprzysięgły-ż się razem,

By wciąż przestachu dręczyć mię okazem?

Mortimer. Jak cię wrząco niecierpią, tak ja kocham wrząco!

Patrzaj, tę głowę oni ci odtrąca;

¹⁾ Więzienie karne przestępców, gdzie wymuszano zeznania za pomocą tortur, a następnie tracono.

Tę szyję twoją, białość na niej świetną
Toporem kata niezadługo przetną.
Daj więc bożkowi życia i wesela,
Co musisz zemście dać nieprzyjaciela!
Tymi wdziękami, od dziś nie twojemi,
Obdarz kochanka szczęsnego na ziemi!
Nad twojem czołem, tym celem powabnym,
Na twojej głowie tym włosiem jedwabnym,
Co w moc swą ciemne opanują groby,
Przywiąż mię wiecznie do swojej osoby!

Marya. O jakiej-ż, panie, słuchać muszę mowy!
Boleść ci moja powinna być świętą,
Jeśli królewskiej nie szanujesz głowy.

Mortimer. Od głowy twojej koronę odjęto;
Nie masz nic z ziemskich królów majestatu!
Spróbuj, zawołaj głosem pańskim światu:
Czy zdołasz zbawcy, przyjaciela dostać!
Tobie została tylko cudna postać,
Boska piękności nieziemskiej potęga.
Ona mi każe niczego nie szczędzić,
Na oślepek głową pod miecz kata pędzić.

Marya. Kto mię od jęgo wściekłości wybawi?

Mortimer. Za śmiałość śmiała nagroda się stawi.
Z jakim waleczny krew leje zamiarem?
Wszak życie życia jest najwyższym darem;
Szalony tylko trwoni go bez zysku,
Ale ja w miękkim wprzód spocznąę uściskul

Obejmuje ją ramionami.

Marya. Mamże pomocy wołać przeciw zbawcy?...

Mortimer. Bez czucia jednak nie jest twoja dusza;
Wszak o surowość świat cię nie oskarża,
Ciebie gorącej miłości głos wzrusza:
Uszczęśliwiłaś wprzód Rizia harfiarza,
I Bothwell potem wiódł cię do ołtarza.

Marya. Zuchwały!

Mortimer. Bothwell był twoim tyranem!
Drżałaś, a jednak on miłość zapalał!

Jeśli strach zdziała, że będę kochanym,
Przez duchy piekła!...

Marya. Puść mnie! Czyś oszalał?

Mortimer. To i przede mną zadrżysz jak przed panem!

Kennedy, wpadając. Idą. Tuż blisko lud zbrojny w natłoku
Napelnia ogród.

Mortimer, porywając za oręż. Ja przy twoim boku!

Marya. O Anno, ratuj, wybaw z jego ręki!

Gdzie ja nieszczęsna bezpiecznie się schronię?

Do jakich świętych poślę moje jęki?

Tu gwałt niegodny, tam mordercze bronie.

Ucieka do domu, Kennedy za nią.

SCENA VII.

**Mortimer, Paulet i Drury, którzy wpadają pomieszani, Straże
przebiegają scenę.**

Paulet. Spuszczajcie mosty, zamykajcie bramy!

Mortimer. Co to jest, stryju?

Paulet. Gdzie jest ta zbójczyni?

Do najciemniejszej osadźcie ją jamy!

Mortimer. Co zaszło, stryju? Co jest?

Paulet. Monarchini!...

Przekłète ręce! zuchwałość szatańska!

Mortimer. Co monarchini? I jaka?

Paulet. Brytańska

Zamordowana na Londyńskiej drodze! *Wbiega do domu.*

SCENA VIII.

Mortimer, później Okelly.

Mortimer. Czy ja w zbłąkaniu? Czy w tej chwili właśnie

Ktoś tu nie wołał: królowa zabita?

Nie, nie, to sen. Gorączka chorowita

Przedstawia zmysłom rzeczywiście, jaśnie

To, czem tak często myśl była nabita.

Kto tam? Okelly? Lice przerażone!

Okelly, wpadając. Bieź, Mortimerze! bieź! wszystko stracone!

Mortimer. Co jest stracone?

Okelly. Długo się nie pytaj.

Coprędzej zręczność do ucieczki chwytaj!

Mortimer. Cóż zaszło?

Okelly. Sauvage uderzył szalony.

Mortimer. Więc tak jest?

Okelly. Tak jest! O, szukaj ucieczki!

Mortimer. Ona zabita — i bez żadnej sprzeczki

Marya królową angielskiej korony?

Okelly. Ona zabita? Kto mówił?

Mortimer. Ty.

Okelly. Żyje!

I mnie, i ciebie, i wszystkich zabije.

Mortimer. Żyje?

Okelly. Raz chybił, płaszczał zatrzymał cięcie,

A Talbot zbójcę rozbroił w momencie.

Mortimer. Żyje?

Okelly. O, żyje na zagładę naszą!

Śpiesz się, niedługo cały park opaszą.

Mortimer. Kto ten szalony?

Okelly. Barnabit¹⁾ z Tulonu.

On był w kaplicy właśnie w tym momencie,

Gdy mnich papieski czytał nam wyklęcie,

Które królowę odsądza od tronu.

Chciał on najbliższej, szybkiej użyć drogi;

Tym czynem Kościół uwolnić od trwogi,

Pozyskać wieniec męczeńskiego zgonu.

Zamiar swój księdzu samemu powierzył

I na londyńskim gościńcu uderzył.

Mortimer po długiemi milczeniem. O, ciebie ściga twardy, wściekły

Teraz nieszczęsna, teraz musisz ginąć, [los!

Twój własny anioł ten zgotował cios.

Okelly. Powiedz, do jakich stron zamierzasz płynąć?

Ja się w północnych lasach myślę schować.

¹⁾ Należący do zakonu św. Barnaby.

Mortimer. Idź! — i Bóg ciebie niech wiedzie bezpiecznie!
Ja tu zostanę. Myślę ją ratować,
Lub na jej trumnie odpoczywać wiecznie.
Rozchodzą się w przeciwne strony.

AKT CZWARTY.

Przedpokój.

SCENA I.

Hrabia Aubespine, Kent, Leicester.

Aubespine. Jakże jest pani najjaśniejszej zdrowie?

W przerażeniu mię widzicie, lordowie!

Jak to się stało? z jakiego powodu

Wśród tak wiernego królowej narodu?

Leicester. Tym czynem żaden z ludu nie zmazany.

Zbójcą był króla waszego poddany,

Francuz.

Aubespine. Szaleniec, to rzecz oczywista!

Kent. Hrabio Aubespine, zbójcą był papista.

SCENA II.

Ciż, Burleigh w rozmowie z Dawisonem.

Burleigh. Natychmiast rozkaz napisać stracenia,

Pieczęć przyłożyć, i skoro gotowy,

Wnet do podpisu doręczyć królowej.

Idź, nie trać czasu.

Dawison.

Według polecenia

Stanie się.

Odchodzi.

Aubespine, zbliżając się do Burleigha. Lordzie! moje serce dzieli

Tę radość, którą wyspa się weseli.

Dziękujmy niebu, że cios zbójczej dłoni
Chciało odwrócić od królewskiej skroni.

Burleigh. Tak, i że razem złość nieprzyjacieli
Wstydem okryło.

Aubespine. Niech Bóg ześle mękę
Na sprawcę, co śmiał wznieść przeklętą rękę!

Burleigh. Na sprawcę zbrodni i nauczycieli.

Aubespine do Kenta. Lordzie Marszałku, czy się wam podoba
Wstęp mi do komnat królowej otworzyć,
Ażeby króla mojego osoba

Przeze mnie mogła radość swoją złożyć?

Burleigh. Niechaj się hrabia Aubespine nie trudzi.

Aubespine. Lordzie Burleighu, znam swoją powinność.

Burleigh. Wasza powinność jest, żebyście w chwili
Jak najspieszniejszej wyspę opuścili.

Aubespine, *cofając się zdziwiony*. Co? Co to znaczy?

Burleigh. Dzisiaj was zaślania
Charakter posła, jutro już nie może.

Aubespine. I jakaż wina?

Burleigh. Jeśli ją wymienię,

Już niepodobne będzie przebaczenie.

Aubespine. Milordzie, prawo wysłańca na dworze...

Burleigh. Przestępcy stanu wcale nie ochrania
Leicester i Kent. Ha! co?

Aubespine. Milordzie, zastanów się chwilę...

Burleigh. Paszport twej ręki miał z sobą morderca.

Kent. Czy to podobna?

Aubespine. Ja paszportów tyle

Daję codziennie; znać nie mogę serca.

Burleigh. Poszedł do twoich spowiadać się progów.

Aubespine. Dom mój otwarty.

Burleigh. Tak, dla Anglii wrogów.

Aubespine. Ja żądam śledztwa.

Burleigh. Lękaj się go raczej.

Aubespine. W mojej osobie mój król obrażony;

Związek zawarty może być zniszczony.

Burleigh. Już go rozdarła królowa brytańska,
Anglia się z Francją połączyć nie może.

Lordzie Kent, idźcie, by osoba pańska
Mogła bezpiecznie dostać się na morze.
Lud gniewny wleciał do jego mieszkania,
Gdzie się zbrojownia cała znajdowała;
Teraz go grozi zabić za powrotem.
Nim się uciszą, wynajdź mu ukrycie,
Bo odpowiadasz za hrabiego życie.

Aubespine. Idę, opuszczam tę ziemię złowrogą,
Gdzie prawa ludów podeptane nogą,
Gdzie w żart najświętsze zwracają przymierze.
Lecz król mój zemstę...

Burleigh. Niech przyjdzie i bierze!
Kent i Aubespine odchodzą.

SCENA III.

Leicester i Burleigh.

Leicester. Tak więc zniszczyłeś, milordzie, w tej chwili
Związek, co starań kosztował cię tyle,
Niewieleś godzien wdzięczności u ludu,
Milordzie, przynaj: szkoda było trudu.

Burleigh. Cel miałem dobry, Bóg inaczej zrządził.
Szczęśliwy, kto się winniejszym nie sądził.

Leicester. Znają Cecila ¹⁾ po tajemnym gościu,
Gdy na przestępców stanu robi łowy,
Dla ciebie, lordzie, teraz czas ponowy: ²⁾
Straszną zbrodnię popełniono w mieście
I jeszcze sprawców niewiadome głowy.
Wnet inkwizycye śledcze się otworzą,
Wzrok i wyrazy na wagę położą,
Samą myśl nawet do sądu zawloką.
Teraz, milordzie, wznosisz się wysoko;
Atlasa ³⁾ państwa tytuł ci należy,
Bo na twych barkach cała Anglia leży.

¹⁾ Burleigha. ²⁾ Nowy śnieg, pozwalający tropić myśliwcom zwierzynę. ³⁾ Tytan mitologiczny, dźwigający sklepienie nieba na swych barkach.

Burleigh. A jednak w tobie ja mistrza uznałem;
Tego zwycięstwa, co twoja wymowa
Dzisiaj odniosła — ja nigdy nie miałem.

Leicester. Jak to rozumiesz?

Burleigh. Twoje przecie słowa
Poza plecami mojemu sprawiły,
Że w Fotheringhaj była dziś królowa.

Leicester. Poza plecami? Jakieżże godziny
Twego się czoła bały moje czyny?

Burleigh. Do Fotheringhaj zawiodłeś królowę?
Nie ty królowę — nie będziem się wadzić —
Królowa raczej miała tyle łaski,
Że cię tam, lordzie, chciała zaprowadzić.

Leicester. Co przez to mówisz?

Burleigh. Szlachetną tam rolę
Dałeś, milordzie, królewskiej osobie!
Wzniosłych tryumfów czekało ją pole,
Niepodejrzliwą, zaufaną w tobie!
Biedna królowo! Zuchwalstwo, złość podła
Na pośmiewisko ciebie tam zawiodła,
Poświęcić chciała królewską twą godność.
To więc wspaniałość, to więc jest łagodność,
Z którymiś w sali występował radnej?
Dlatego Stuart jest bez mocy żadnej,
Nieprzyjaciółką niegodną zawiści,
Której krew ręce splami bez korzyści!
Plan był wyborczy, w ostry koniec wchodził,
Lecz nadto cienki, prysnął, nim ugodził.

Leicester. Za mną, niegodny! U tronu królowej
Musisz rachunek zdać mi z twojej mowy.

Burleigh. Znajdziesz mię, lordzie! Lecz tam zważaj bacznie,
By ci wymowa nie poszła opacznie.

Odchodzi.

SCENA IV.

Leicester, potem Mortimer.

Leicester. Jestem odkryty, przejrany do głębi!

Jak mógł ten nędznik wpaść na moje ślady?
Biada, jeżeli ma dowód mej zdrady,
Jeśli królowa nieszczęściem się dowie:
Że ja i Marya zostajemy w zмовie!
Z jakąż się winą pokażę niezmierną?
Jak się jej wyda podstępna, niewierna
Rada nieszczęsna i silne starania,
Żeby ją zawieść do Maryi mieszkania!
Tu się okrutnie wyśmianą obaczy,
Nieprzyjaciółce zradnie poświęconą.
Nigdy mi tego, nigdy nie przebaczy,
Powie, że naprzód wszystko ułożono.
Ten zwrot rozmowy goryczą zalanej,
Jej przeciwniczki ten uśmiech szyderczy —
I ten czyn nawet okropny, morderczy,
Co w wir wypadków wpadł niespodziewany —
Na mnie go zrzucą — i mnie on ugodzi.
Nigdzie ratunku, nigdzie! Ha! kto wchodzi?

Mortimer *w największej niespokojności i pozierając wokół.*

Wyście to, hrabio? Czy jesteśmy sami?

Leicester. Precz, nieszczęśliwy! Czego szukasz u mnie?

Mortimer. Ślad nasz odkryto i twój wyszukano,
Bądźże ostrożnym, lordzie!

Leicester. Precz ode mnie!

Mortimer. Wiedzą dokładnie, że się zgromadzano
W domu hrabiego Aubespine tajemnie...

Leicester. Co mi do tego!

Mortimer. Że tam był morderca...

Leicester. To rzecz jest wasza! Jak śmiecie, niegodni,
Do waszych krwawych wplątywać mię zbrodni?
Sami spraw brońcie występnego serca!

Mortimer. Posłuchaj tylko...

Leicester *zapalony gniewem.* Idź do piekła! Czego
Do moich kroków czepiasz się zuchwale,
Jak duch przeklęty! Ja cię nie znam wcale
I z mordercami nie mam nic wspólnego.

Mortimer. Nie chcesz posłuchać; ostrzedz cię przychodzę:
Jesteś zdradzony i już są na drodze...

Leicester. Ha!

Mortimer. Po nieszczęsnym wypadku, lord skarbnik
Do Fotheringhaj udał się niezwłocznie.
Pokój królowej przetrząśnięto ostro
I znalazł się...

Leicester. Co?

Mortimer. List królowej do was.

Leicester. O nieszczęśliwa!

Mortimer. W nim żąda królowa,
Żebyś danego dotrzymał jej słowa —
Przyrzeka znowu wasze ożenienie —
Mówi o darze...

Leicester. Śmierć i potępienie!

Mortimer. List ten wziął Burleigh.

Leicester. Zginałem na wieki!

*W czasie następnej mowy Mortimera przechadza się wzdłuż
i wszerek pokoju pełen rozpaczy.*

Mortimer. Korzystaj z chwili, zajdź jej naprzód drogę:

Wybawiaj siebie, ją wybawiaj razem.
Kłam przysięgami, pochlebny wyrazem.
Byle złe przewlec. Ja nic już nie mogę,
Porozpraszani towarzysze moi,
Związek zerwany. Ja idę do Szkocyi
Nowych przyjaciół zbierać naszej sprawy,
Twoja dziś kolej: próbuj, co znaczenie,
Co śmiałe czoło mogą jeszcze zdziałać.

Leicester *zamyśla się chwilę, później.* Spróbuję zaraz! Hej, tra-
[banci ¹⁾ tutaj!

Do oficera, który z uzbrojonymi wchodzi.

Wziąć pod straż tego winowajcę stanu!

Najniegodziwszy spisek wysledzony:

Ja sam królowej dam wiadomość o tem. *Odchodzi.*

Mortimer *stoi ośupiarty z podziwienia, ale po chwili budzi się
i okiem pogardy patrzy na odchodzącym Leicesterem.*

Ha, podły! alem godny tej nagrody,
Żem nędznikowi mógł ufać tak wiele!

1) Straż przyboczna.

Po moim grzbiecie uchodzi bez szkody,
Most wybawienia wznosi na mem ciele.
Zbawiaj się, usta będą nieme u mnie,
Nie chcę za moją pociągać cię zgubą.
Twojem współnictwem gardzę nawet w trumnie:
Życie jest podłych jedyną rachubą.

Do oficera straży, który występuje, aby go uwięzić.
Czego chcesz, sługo tyranów niegodny?
Szydę z twej mocy, ja i tu swobodny.

Wyciąga sztylet.

Oficer. Patrzcie, morderczem żelazem się broni —
Bieżcie, ten sztylet wyrwicie mu z dłoni!

Żołnierze wpadają na niego, Mortimer ich odpycha.

Mortimer. I wolno jeszcze w ostatnią godzinę
Serce otworzyć, język mój rozwinę.
Śmierć i przekleństwo wam, którzyście Boga,
Królowę waszą w moc oddali wroga.
Tu Maryę ziemską, tam Maryę na niebie
Śmieli zdradziecko odepchnąć od siebie
I bękartowi najać wasze głowy...

Oficer. Słyszycie, bluźni! Weźcie go w okowy!

Mortimer. Kochanko! Zbawić ja nie mogłem ciebie,
Ale ci przykład męska daje cnota.
Maryo, o święta, módl się za mną w niebie,
Do niebieskiego przyjmij mię żywota!

Przebija się sztyletem i pada na ręce straży.

SCENA V.

Pokój królowej.

Elżbieta z listem w ręku. Burleigh.

Elżbieta. Mnie tak oszukać! Żarty ze mną zwodzić!
Zdrajca! z tryumfem do kochanki wodzić!
Jeszcze, Burleighu, tak żadna kobieta
Chytrem oszustwem nie była okryta!

Burleigh. Dotychczas moje przechodzi pojęcia:
Przez jaką siłę, przez jakie zakłęcia

Mojej królowej mądrość tak zwiedziona
Była od niego?

Elżbieta. Ach! wstyd mię pokona.

Jak on się musiał ze mnie naigrawać!
Chciałam tryumfu nad nieprzyjacielem,
A sama byłam jej szyderstwa celem.

Burleigh. Widzisz, jam wierne rady zwykł podawać.

Elżbieta. Och! ciężkiej za to nie minęłam kary,
Żem twojej mądrej nie słuchała rady!
Lecz czyliż jemu nie miałam dać wiary?
W tkliwych przysięgach spodziewać się zdrady?
Komuż zaufać, jeśli on mnie zwodził?
On, co był lordem nad lordami u mnie,
Co moje serce najbliżej obchodził;
Co na tym dworze wznosił głowę dumnie,
Jak pan potężny, jak król tu przewodził!

Burleigh. I w tymże czasie gdy łask twych doznawał,
W ręce cię szkockiej królowej wydawał.

Elżbieta. Och! krwią mi ona zapłaci te znowy!
Mów, czy gotowy już wyrok?

Burleigh. Gotowy,
Jakoś kazała.

Elżbieta. Na śmierć tę zdrajczynię!

On jej gasnące niech widzi powieki,
I po jej śmierci niechaj sam tak ginie!
Z mojego serca wygnany na wieki:
Miłość tam znikła, zemsta tylko płynie.
Jak stał wysoko, tak jego upadek
Poniżającym zagrzmie mu okrzykiem!
On, mej słabości tyloletni świadek,
Dziś surowości zostanie pomnikiem.
Niech go do Tower zawiodą niezwłocznie!
Zawezwę parów, i sąd się rozpocznie
Jak najsurowszy nad tym niewdzięcznikiem.

Burleigh. Przyjdzie do ciebie, będzie się tłumaczył.

Elżbieta. Jak się tłumaczyć? Czyż list jego własny
Już dostatecznie winy nie naznaczył?
Jego występki tak jak dzień jest jasny.

Burleigh. Lecz ty łaskawej, dobrotliwej duszy:

Jego obecność, wzrok cię jego wzruszy.

Elżbieta. Nie chcę go widzieć. Nigdy już, przenigdy!..

Mówiłeś, żeby oddać najprędzej,

Skoro tu przyjdzie?

Burleigh. Rozkaz polecony.

Paź, wchodząc. Milord Leicester.

Elżbieta. Ha, znienawidzony!

Nie chcę go widzieć. Powiedz mu, ja każę:

Że widzieć nie chcę.

Paź. Ja się nie odważę

Tego powiedzieć, i lord nie uwierzy.

Elżbieta. Tak go wysoko wzniosła moja ręka,

Że dwór go więcej niżli mnie się lęka.

Burleigh do pažia. Powiedz, że mu się zbliżyć nie należy.

Królowa wzbrania. *Paź ociągając się, odchodzi.*

Elżbieta po chwili. Jeśli jednakowo...

Jeśliby mogło inaczej się skończyć?...

Powiedz, czy Marya nie chce zdradą nową

Mnie z najwierniejszym kochankiem rozłączyć?

O, ta niegodna, ta się nie zawstydzi

Listy wymyślać, żeby gniew rozżarzyć,

Lorda, którego ona nienawidzi,

W nieszczęście wtrącić...

Burleigh. Ale racz rozważyć!...

SCENA VI.

Ciż i Leicester.

Leicester otwiera przemocą drzwi i wchodzi z dumną postawą.

Chcę zuchwałego widzieć bezczelnika,

Co mi królowej komnaty zamyka.

Elżbieta. Ha, tu zuchwalcze!

Leicester. Mnie ona oddała?

Gdy Burleighowi widzieć się pozwala,

To i mnie wolno.

Burleigh. Lord za śmiały może

Bez pozwolenia podwoje wypierać.

Leicester. Tyś za zuchwały, że śmiesz głos zabierać.

Co, pozwolenie? Kto jest na tym dworze,

Którego język śmie się uzuchwalać

Mnie zakazywać, albo też pozwalać?

Z pokorą zbliżając się do Elżbiety.

Z mojej królowej ust czekam wyroku...

Elżbieta, nie patrząc na niego. Precz, niegodziwcze, precz z mo-
[jego wzroku!

Leicester. Nie, o nie, moja Elżbieto łaskawa!

W tych słowach słyszę lorda, mego wroga;

W mojej Elżbiety rękach moja zbawa:

On głosu swego nie utracił prawa —

I mnie ta sama niech zostanie droga.

Elżbieta. Mów, mów, bezczelny! Zwiększaj twoje zbrodnie;

Kłam potwarzami, zaprzeczaj niegodnie.

Leicester. Każ wprzód oddalić tego natrętnika.

Odejdź, milordzie! Co ja się poważę

Mówić królowej, świadków nie dotyka,

Odejdźcie, przeto!

Elżbieta do Burleigha. Zostań, ja ci każę!

Leicester. Poco tu trzeci między inną i tobą?

Z mojej królowej drogą mi osobą

Chcę mówić; prawa utrzymać niezgięte

Mego urzędu. Prawa te są święte,

I ja ponowić śmiem żądanie moje:

Żeby lord zaraz opuścił podwoje.

Elżbieta. I tobież z dumną występować mową?

Leicester. Tak, mnie, bo pośród tak wielu, królowo,

Ja twoją łaską w pierwszeństwo urosłem,

Tem się nad niego, nad wszystkich wyniosłem!

Serce mię na tym postawiło szczycie —

A co mi miłość oddała, przez nieba,

Utrzymam, choćby przyszło stracić życie!

Niech on odejdzie, a dwóch chwil nie trzeba,

Byś mię osądzić mogła należycie.

Elżbieta. Daremnie myślisz chytrze mię zagadać.

Leicester. Zagadać ciebie mógłby gadatliwy,

A ja się przed twem sercem chcę spowiadać —

I śmiało, łaski twojej niewątpliwy,
Przed twego serca trybunałem staję.
Innych nad sobą sądów nie uznaję:
Tylko, królowo, skłonność twą jedynie.

Elżbieta. Bezwstydny, ona właśnie w tej godzinie
Potępia ciebie. Pokaż mu list, lordzie!

Burleigh. Oto jest!

Leicester, *przebiega list spokojnie.* Ręka Maryi.

Elżbieta. Czytaj i milcz!

Leicester. Pozór mię skarży, ale na pozorze,
Ufam, że sąd mię potępić nie może.

Elżbieta. Chceszże zaprzeczyć, kłamstwem się zastawić,
Żeś utrzymywał z nią tajny stosunek?
Odbierał pisma, przyjął wizerunek,
Dałeś nadzieję z więzów ją wybawić?

Leicester. Łatwoby było, gdybym się czuł winny,
Nieprzyjaciółkę potępić przewrotną.
Ale sumienie krok wskazuje inny —
Przyznam, że prawdę pisała istotną.

Elżbieta. Nieszczęśny!

Burleigh. Sam się uznał winowajcą.

Elżbieta. Precz z moich oczu! Do Toweru, zdrajco!

Leicester. Zdrajcą nie jestem — błąd mój w tem jedyny,
Żem tajemnicę robił z mego kroku;
Ale uczciwy cel był na widoku:
Chciałem ją zbadać, ukarać za winy.

Elżbieta. Nędzne wybiegi!

Burleigh. Jakto, lordzie? sądzisz...

Leicester. Wiem dobrze, że grę niebezpieczną grałem,
I tylko Lejster w tem królestwie całem
Jeden tak ślizką mógł tu obrać drogę.
Świat wie: jak cierpieć ja Maryi nie mogę —
A urząd szczytny, który mię obleka,
Królowej mojej łaska i opieka
Powinny zwalić, przywieść do milczenia
Wszelkie o mojej wierności wątpienia.
Człowiek, co twoim szczyci się wyborem,

Gdy spełnia swego urzędu powinność,
Sobie właściwym, śmiałym idzie torem.

Burleigh. Poco ukrywać, gdy jest prawa czynność?

Leicester. Ty zwykłeś mówić przed dziełem skończonem
I być, milordzie, czynów swoich dzwonem.
To jest twój zwyczaj — ja inny posiadam:
Wprzód dzieło kończę, później opowiadam.

Burleigh. Mówisz, bo musisz.

Leicester, *spozierając na niego dumnie i z szyderstwem.*

Tyś się pysznie chwalił:

Ze jakieś dziwne gotujesz nam dzieło,
Żeś odkrył zdradę, królowę ocalił,
Że nic bystrości twojej nie minęło.
Chępliwcze, mimo twego wężu zdolność,
Beze mnie Marya dziśby miała wolność.

Burleigh. Tybyś...

Leicester. Ja, lordzie! Królowa przyjmuje

Z całą ufnością tego Mortimera,
Najtajemniejszą głąb duszy otwiera
I tak daleko nawet postępuje,
Że go do krwawych poleceń wybiera
Na Maryę Stuart, gdy pełen odrazy
Paulet odrzucił te same rozkazy.
Nie także, powiedz?

Królowa i Burleigh patrzą z podziwieniem na siebie.

Burleigh. Jak to mogłeś wiedzieć?

Leicester. Czyż tak nie było? Gdzieżeś, lordzie, miewał

Tysiąc ocz twoich, żeś nie mógł dosledzić:
Że was Mortimer chytrze oszukiwał?
Że to papista, Gizów sprzymierzeniec,
Powiernik Szkotki, śmiały zapaleniec,
Który tu przybył, żeby Maryi głowę
Wyrwać od śmierci i zabić królowę?

Elżbieta w najwyższem zadziwieniu. Co, ten Mortimer?

Leicester. Przez niego zlecenia

Dawała Marya — stąd nasza znajomość.
Dziś jeszcze miano porwać ją z więzienia;
Sam mi Mortimer przyniósł tę wiadomość.

Kazałem, żeby straż mu była dana —
On, widząc swoich zamiarów odkrycie,
Zerwaną maskę, — odjął sobie życie.

Elżbieta. O, mnie niesłychana

Zdrada otacza! Mortimer, mówicie?

Burleigh. I to się stało teraz, powiadacie,

Gdym odszedł, a was zostawił w komnacie?

Leicester. Dla mnie samego muszę nieskończenie

Boleć, że tak się krwawo zakończyło.

Gdyby żył jeszcze, jego poświadczenie

Mnieby od wszelkiej winy oczyściło.

Właśnie go straży oddałem dlatego —

Wtenczas przed światem najsurowsze śledztwo

Mojej prawości dałoby świadectwo.

Burleigh. Zabił się, mówisz. On sam, czy ty jego?

Leicester. Niegodna potwarz! Można pytać straży,

Której oddałem do rąk niewolnika.

Idzie do drzwi i woła. Oficer od straży wchodzi.

Masz zdać królowej sprawę należycie,

Jak ów Mortimer odjął sobie życie.

Oficer. Właśnie stałem na straży alkierza,

Gdy milord nagle otworzył podwoje

I mnie rozkazał niezwłocznie rycerza

Jak zbrodnia stanu wziąć pod czujność moję.

Więzień natenczas wpadł w wściekłość szaleństwa

I najzłośliwsze miotając przekleństwa

Przeciw królowej, nim mu przeszkodzono,

Wydobył sztylet i przeszył swe łono.

Leicester. Dobrze. Możecie teraz się oddalić;

Królowa pani wie, co jej potrzeba. *Oficer odchodzi.*

Elżbieta. Jakaż to otchłań występków, o nieba!

Leicester. I któż, królowo, przyszedł cię ocalić?

Czy milord Burleigh? Czy on odkrył zmywy,

Co cię grożącym otaczały kołem?

Czy on odwrócił śmierć od twojej głowy?

Nie — wierny Lejster był twoim aniołem.

Elżbieta. Ja sama nie wiem, co powiedzieć szczerze.

Wierzę ci, lordzie, i razem nie wierzę;
Sądzę, żeś winny i niewinny znowu.
O nienawistna! w niej to jest jedyna
Wszystkich tych bólów i nieszczęść przyczyna!

Leicester. Musi umierać; sam głos na śmierć daję.
Radziłem wprowadzić nie spełniać wyroku,
Aż kto wystąpi do nowego kroku.
Dziś przyszło na to — dlatego obstaję
Za nieodwołcznem spełnieniem wyroku.

Burleigh. Ty doradzasz, ty?

Leicester. Jakkolwiek się dusza
Oburza na te ostateczne kary,
Dobro królowej jednakże przymusza
Pomimo woli do krwawej ofiary.
Dlatego wnoszę, żeby bez odwłoki
Do ścięcia Maryi poczyniono kroki.

Burleigh do królowej. Gdy lord tak wiernie, tak od serca
[radzi,

Niech jemu będą dane polecenia,
Żeby do skutku wyrok doprowadził.

Leicester Mnie?

Burleigh. Tobie. Lepiej podejrzeń nie zmażesz,
Jak gdy tej, którą podług zaskarżenia
Masz kochać, lordzie, sam ściąć głowę każesz.

Elżbieta, mierząc Leicesterą okiem. Burleigh ma słuszność —
[tak będzie, jak mówi.

Leicester. Mnieby powinna dostojność urzędu
Słusznie uwolnić od smutnej żałoby,
Co dla Burleigha z każdegoby względu
Właściwszą była, niż dla mej osoby.
Kto przy królowej swej tak blisko stoi,
Temu wyrządzać nieszczęść nie wypada;
Jednak, by dowieść gorliwości mojej,
Wypełnię rozkaz, który na mnie wkłada
Moja królowa — zapomnę na chwilę
Mojej godności, moich zasług tyle
I biorę urząd ciężki i surowy.

Elżbieta. Burleigh go z tobą podzieli. *Do Burleigha.* Milordzie,
Pilnuj, by dekret ¹⁾ był zaraz gotowy.
Burleigh odchodzi. — Zgiełk na ulicy.

SCENA VII.

Poprzedzający. Hrabia Kentu.

Elżbieta. Co to jest, hrabio? Co za tłum się zbiega
I burzy miasto — mów mi, co to znaczy?

Kent. Królowo! naród twój pałac oblega;
Nie chce ustąpić, aż ciebie obaczy.

Elżbieta. Czego chce lud mój?

Kent. W mieście się rozszerza

Przestrach, że twoje życie zagrożone,
Że są wysłani zbójcy od papieża;
Że katolicy robią sprzysiężenia,
By Maryę Stuart wydobyć z więzienia
I na jej głowę nałożyć koronę.
Pospólstwo wierzy i wre bezprzykładnie —
Tylko jej głowa, jeżeli dziś spadnie,
Może uciszyć tłumy zgromadzone.

Elżbieta. Co? chcą mię zmusić?

Kent. Postanowili nie ustąpić kroku,
Dopóki śmierci nie stwierdzisz wyroku.

SCENA VIII.

Poprzedzający. Burleigh i Dawison z pismem w ręku.

Elżbieta. Co mi przynosisz, Dawison?

Dawison, zbliżając się. Królowo,
Kazałaś...

Elżbieta. Cóż to?

W chwili, gdy chce wziąć pismo, cofa się przerażona.
Boże!

¹⁾ Wyrok.

Burleigh.

Bądź uległą

Głosowi ludu, on jest głosem Boga.

Elżbieta *w walce z sobą.* Moi lordowie, gdzie rękojnia leży,
Że za tym głosem głos świata pobieży!
Jakże się lękam, że w tej samej chwili,
Gdy się chęć moja do ludu przychyli,
Głos wcale inny ucho me uderzy —
I ci, co dzisiaj ciągną mię za słowo,
Pierwsi po czynie potępią surowo.

SCENA IX.

Poprzedzający. Shrewsbury.

Shrewsbury, *wchodząc w silnem poruszeniu.*

Chcę cię, królowo, do pośpiechu skłonić;

Bądź stałą, mocą umiej się obronić!

Spostrzegając Dawisona z pismem.

Czy może późno? Może rady niema?

Davison pismo nieszczęśliwe trzyma.

Byłoby w takiej chwili niebezpiecznie

Kłaść go przed mojej królowej oczyma.

Elżbieta. O mój Shrewsbury, zmuszają koniecznie!

Shrewsbury. Jesteś władczynią — kto cię zmusić zdoła?

Pokaż majestat królewskiego czoła;

Nakaż milczenie twardemu głosowi,

Co twoją wolę królewską przymusza,

O twoim sądzie zuchwale stanowi!

Bojaźń, szal ślepy motłochem porusza,

I tobą zda się gniew, obraza rządzić —

Jesteś człowiekiem — dziś nie możesz sądzić.

Burleigh. Sąd zapadł dawno — nie o sądzie rada,

Nie pisać wyrok, lecz spełnić wypada.

Kent, *który za wejściem lorda Shrewsbury oddalił się, wraca nazad.*

Zgiełk rośnie — dalej nikt już nie pokona

Ludu.

Elżbieta *do lorda Shrewsbury.*

Sam widzisz, jakem przynaglona.

Shrewsbury. O zwłokę błagam. Tym podpisem twoim
Rozstrzygasz życia szczęściem i spokojem.
Przez lata mogłaś czekać, przemyśliwać —
Maż jedna chwila burzą cię porywać?
Czekaj, niech tylko umysł się uśmierzy,
Niech spokojniejsza godzina uderzy.

Burleigh żywo. Wahaj się, czekaj, zwlekaj, aż pożoga
Państwo obejmie; aż raz zgubny wroga
Przyjdzie w istocie ugodzić twe łono.
Dotąd trzy razy Bóg ci był ochroną;
Dziś cię zaledwie nie dotknęła zguba —
Boga obrazą będzie nowa próba.

Shrewsbury. Bóg, co cię cudem czwarty raz ocalił,
Co dziś umocnił ramię moje stare
Tak, żem wściekłego zabójcę obalił:
Bóg ten zasłużył, byś w nim miała wiarę.
Dzisiaj podnosić, królowo, nie mogę
Prawa słuszności — dziś pora nie służy,
I ty go słyszeć nie będziesz wśród burzy,
Lecz jedną tylko chciej przyjąć przestrogę!
W tobie żyjąca Marya budzi trwogę.
Nie drżij przed Maryą żyjącą, królowo,
Ale przed trupem, przed uciętą głową.
Bogini niezgód wstanie po pogrzebie,
Jako duch zemsty państwo twoje znęka,
Serca narodu odwróci od ciebie.
Dziś jej niecierpi Anglik, bo się lęka;
Zabitej mścić się będzie jego ręka.
I już w umarłej on nie zauważy
Wroga, co niegdyś godził w jego wiarę,
Ale prawnukę angielskich mocarzy,
Twej nienawiści i zemsty ofiarę.
Zaraz obaczysz odmianę na twarzy.
Przejedź przez Londyn po tym krwawym czynie
Wejdz pośród ludu, co w dawnej godzinie
Zbiegał się, okrzyk podnosząc ochoczy:
Inna cię Anglia, inny lud otoczy.
Bo już nie wejdiesz w wspaniałym uroku

Sprawiedliwości, co serca porywa;
Bojaźń, ciemiestwa małżonka straszliwa,
Drżąca się przemknie koło twego boku.
Najgorsze spełniasz — któż głowę ochroni,
Kiedy ta spada od katowskiej dłoni?

Elżbieta. Tyś mi, Shrewsbury, życie dziś wybawił,
Odwrócił zbójcy mordercze żelazo —
Czemuś wolnego biegu nie zostawił?
Przynajmniej spór-by skończył się tą razą,
I ja — od winy wszelkiej oczyszczona,
W cichej mogile jużbym się układał!
Już mię zmęczyły życie i korona!
Jeżeli trzeba, by jedna z nas padła —
A wiem, że nigdy nie można inaczej —
Czemuż jej miejsca nie ustąpić raczej?
Niech lud mój w własnej wybiera potrzebie,
Zwracam mu jego majestat bez trudu.
Bóg moim świadkiem, żem ja nie dla siebie,
Ale dla dobra żyła mego ludu.

Jeśli w tej złudnej, tej młodszej królowej
Ma jemu szczęścia zabłysnąć dzień nowy,
To ja z mej głowy tę koronę zrzucę,
W cichą Wudstoku samotność powrócę,
Gdzie moja młodość w prostocie zbiegała,
Gdziem od szychowej tej wielkości wolna,
Wyniosłość w sobie samej znajdowała.

Ja do władania jestem nieudolna!
Władca surowe winien sprawiać sądy,
A moje serce musi się roztkliwiać, —
Wyspa szczęśliwe miała ze mną rządy,
Bo mi wypadło tylko uszczęśliwiać.
Dziś nadszedł pierwszy ciężki urząd króla,
I oto czuję, że pierś się rozczuła..

Burleigh. Ależ, na Boga, jeżeli królowa
Tak niekrólewskie chce wymawiać słowa —
To dłużej milczeć w tak ciężkiej potrzebie
Byłaby moich powinności zdrada
I zdrada kraju! Królowa powiada,

Że lud swój kocha więcej niżli siebie —
Pokaż to, nie chciej dla własnej swobody
Wystawiać państwa na burze i szkody.
Pomnij na kościół! Mająż Maryi rządy
Wprowadzać dawne do kraju przesady?
Maż mnich tu rządzić, legat rzymski¹⁾ wzierać:
Znosić kościoły, królom tron wydzierać?
O wszystkich twoich poddanych zbawienie
Wołam do ciebie — wzorem twych czynności
Dajesz im niebo albo potępienie.
Tu do kobiecej nie pora litości,
Lud uszczęśliwiać to urząd książęcy;
Jeśli Shrewsbury ocalił ci życie,
Ja chcę wybawić Anglię — to jest więcej.

Elżbieta. Samą mię teraz zostawić musicie.

W tak wielkiej sprawie człowiek mi, lordowie,
Przynieść pociechy ni rady nie może;
Rzecz tę wyższemu Sędziemu przełożę,
Jak on mię natchnie, tak ja postanowię.

Odejdźcie! *Do Dawisona.* Wy zaś zostańcie w pobliżu!
Lordowie odchodzą. Shrewsbury sam zostaje niejaki czas przy królowej ze wzrokiem znaczącym, potem oddala się z wyrazem boleści.

SCENA X.

Elżbieta sama.

O, niewolnictwo tej służby u ludu!
Niecne poddaństwo! — ileż ja mam trudu,
Że mię potrzeba pochlebiać przymusza
Temu bożyszczu, którem gardzi dusza!
Kiedyż czas przyjdzie swobodnie panować?
Dziś mus każdego zdanie uszanować,
Okłasków szukać, sprawiedliwość w darze
Zlewać na motłoch, co wielbi kuglarze.

¹⁾ Posel papieski.

Nie ten jest królem, co w świat się ogląda!
Ale ten raczej, co dla swoich czynów
Pochwał żadnego człowieka nie żąda.
Tożem dlatego sprawiedliwą była,
Samowolności tak nienawidziła:
Żeby krępować sobie samej dłonie
Za pierwszym gwałtem, potrzebnym koniecznie?
Wzór, który dałam, potępia mię wiecznie!
Gdybym z ciemnictwem zasiadła na tronie,
Jak Marya Tudor, poprzedniczka moja:
Mogłaby dzisiaj bez nagany świata
Łać się królewska krew pod mieczem kata.
Lecz sprawiedliwość byłaż dobrowolną?
Silna konieczność, co jest nawet zdolną
Rozrządzać królów samowolnem chceniem,
Obarczyła mię tej cnoty brzemieniem.
Od nieprzyjaciół otoczona wkoło,
Przez miłość ludu jeszcze moje czoło
Stroi korona, wywalczona bronią.
Wszystkie mocarstwa na mą zgubę gonią:
Nieprzeblaganie z rzymskiego kościoła
Na moją głowę papież klątwy woła;
Francya mię chytrym zdradza pocałunkiem;
Hiszpańczyk¹⁾ także w zemstę się obleka
I z licznej floty gotowym ryszunkiem
W otwartej wojnie na morzach mię czeka.
A tak bezbronna walczę sama jedna
Przeciwko światu, ja niewiasta biedna.
Cnoty wysokie muszą okryć same
Nagość praw moich, urodzenia plamę,
Którą mię własny mój ojciec zniesławia.
Chcę ją zasłonić i zawsze daremno:
Wróg mię obnaża i wiecznie przede mną
Tę Stuart, upiór grożący, wystawia.
Nie, niech się skończy ta trwożna zgryzota!

¹⁾ Fillp II., król hiszpański, wróg Elżbiety, wysłał przeciwko niej flotę »Niezwyciężoną Armadę«.

Niech pada! Chcę raz pokój mieć zwrócony.
W niej była furja mojego żywota,
Duch udręczyciel, przez los nastawiony.
Gdzie ja zaszczepię nadzieję, wesele,
Ten wąż piekielny na drodze się ściele; —
Ona mi serce kochanka zabiera,
Ona to węzły z narzeczonym zdziera.
Każde nieszczęście, co mię w przepaść ciska,
Od Maryi Stuart pożycza nazwiska.
Niech z rzędu żywych śmierć jej imię zetrze,
A wolną będę, jak w górach powietrze.

Po chwili milczenia.

Z jaką mię wzgardą zdawała się mierzyć,
Jakby piorunem miał wzrok jej uderzyć!
Bezsilna, inną broń ta ręka trzyma:
Zmierzy do celu — i ciebie już niema!
Szybkim krokiem zbliżając się do stolika i chwytając pióro.
Co, ja bękartem? — O ty nieszczęśliwa!
Jestem — dopóki życie i dech w tobie.
Ciemność, co ród mój książęcy okrywa,
Pójdzie do grobu, jak tylko ty w grobie.
Skoro Brytańczyk wybierać nie może,
Mnie wtenczas prawe urodziło łożo.
*Podpisuje szybkim pociągnięciem pióra, opuszcza je potem
i cofa się z przerażeniem; po chwili dzwoni.*

SCENA XI.

Elżbieta, Dawison.

Elżbieta. Gdzie są lordowie?

Dawison.

Poszli, żeby chmury

Do ciszy przywieść wzburzonego ludu.

I w samej rzeczy wrzask ustał bez trudu,

Jak tylko stanął przed nimi Shrewsbury:

»To on — sto głosów wołało jak z tuby —

»To on królowę wybawił od zguby!

»Słuchajcie wszyscy, to mąż najzaciejszy!«

Szlachetny Talbot w mowie swej łagodnie
Ludowi jego porywczosć wyrzucił;
Przemawiał długo, tak mocno, dowodnie,
Że lud spokojny do domu powrócił.

Elżbieta. O wiotki tłumie, co w każdej godzinie
Za lada wiatrem gniesz się w inną stronę!
Biada, kto na tej opiera się trzcinię!
Dobrze, możecie odejść, Dawisonie!

Gdy ten ku drzwiom się zbliża.

A papier? — W wasze powierzam go dłonie —
Weź go!

Dawison, rzucając wzrok na papier, z przerażeniem.

Królowo! Imię twe na dole!

Toś rozstrzygnęła, objawiła wolę.

Elżbieta. Miałam podpisać i podpis mój mieszczę.
Ćwiartka papieru nie rozstrzyga jeszcze,
I samo imię śmierci nie zadało.

Dawison. Na tym papierze imię twoje, pani,
Rozstrzyga wszystko, zabija, jest strzałą
Lotnego gromu, co śmiertelnie rani.
Ta jedna ćwiartka wyraźnie stanowi:
Twym komisarzom, twemu szeryfowi
Do Fotinghahaj udać się bezzwłocznie,
Stanąć przed szkocką królową naocznie,
Śmierć jej oznajmić i z brzaskiem jutrzeńki
Wyrok do skutku przywieść nieodbicie.
Tu niema zwłoki — zgubione jej życie,
Skoro to pismo wyjdzie z mojej ręki.

Elżbieta. W istocie, panie, wielką, ważną czynność
Bóg twojej słabej dłoni tu polecił.

Proś, by cię swoją mądrością oświecił,
Ja idę — ty zaś spełń swoją powinność. *Chce odejść.*

Dawison, zachodząc jej drogę. Królowo! Tak mię nie rzucaj
Dopóki woli nie oznajmisz swojej! [gwałtownie,
Czyliż mądrości tu potrzeba więcej,
Jak twe rozkazy spełnić codosłownie?
Dajesz mi pismo, żebym jak najprędzej
Zlecił wykonać, co w wyroku stoi?

Elżbieta. Pójdiesz za twojej mądrości rachubą...

Dawison. O, nie za mojej! Uchowaj mię Boże!

Tu posłuszeństwo całą jest rachubą.

Sługa twój dalej rozstrzygać nie może:

Tu błąd najmniejszy byłby królobójstwem,

Nieopisaną, niepowrotną zgubą.

W tak ważnej sprawie niech wola twa będzie

Wziąć mię za ślepe, bezwładne narzędzie.

Racz myśl twą jasnym przyodziać wyrazem:

Mów, co mam czynić z tym krwawym rozkazem?

Elżbieta. Jego nazwisko mówi, co ma znaczyć.

Dawison. Chcesz, by spełniono w jak najprędzej dobie?

Elżbieta. Tego nie mówię. Tak nie śmiej tłumaczyć!

Dawison. Więc chcesz, bym jeszcze zachował przy sobie?

Elżbieta żywo. Za skutki własną odpowiadasz głową?

Dawison. Ja? Święty Boże! mów, co chcesz, królowo?

Elżbieta z niecierpliwością. Chcę, żeby o tej nieszczęśliwej
[sprawie

Dalej nie myśleć, — żeby ostatecznie

Można mi było odpocząć bezpiecznie.

Dawison. Racz jedno słowo wymówić łaskawie!

O mów, do czego to pismo posłuży?

Elżbieta. Jużem mówiła, i nie dręcz mię dłużej!

Dawison. Ty miałaś mówić? Nie wyrzekłaś słowa —

Niech sobie raczy przypomnieć królowa.

Elżbieta, uderzając nogą w podłogę. Nieznośny!

Dawison. O racz, pani, mieć na względzie,

Że tak niedawno jestem na urzędzie!

Ja nie znam dworu, królowej języka;

W wiejskich zwyczajach chowałem się długo —

Miej więc cierpliwość z wiernym twoim sługą!

Nie żałuj słowa, żeby mię oświecić

I obowiązek wyraźnie mi zlecić.

Zbliża się do królowej w błagającej postawie, ta się odwraca od niego — Dawison pełen rozpaczy; polem głosem stanowczym.

Zabierz ten papier, o, zabierz go sobie!

On żarem ognia pali ręce obie.

Mnie nie wybieraj! ja nie zdołam wiele
Oddać ci usług w tem strasznym dziele.
Elżbieta. Pełń obowiązek swojego urzędu! *Odchodzi.*

SCENA XII.

Dawison, później Burleigh.

Dawison. Idzie! z wątpliwym zostawia mię czynem,
Bez rady, w rękę z strasznym pargaminem.
Kto mię nauczy, jak mam postępować?
Czyli go oddać, czyli też zachować?

Do wchodzącego Burleigha.

O dobrze, lordzie, dobrze, że przychodzisz!
Ty na ten urząd wiodłeś mię do dworu,
I ty od niego dziś mię oswobodzisz.
Jeżelim przyjął, nie znałem wyboru;
Dzisiaj mię powróć w mój domek spokojny —
Jam tego miejsca, lordzie, niedostojny!

Burleigh. Co ci jest, panie! Nie trwóż się daremnie.
Gdzie wyrok? Wszak cię królowa wołała?

Dawison. W najżywszym gniewie odeszła ode mnie.
O radź mi, pomóż, nie odmawiaj ręki,
Żeby mię wyrwać z tej piekielnej męki!
Oto jest wyrok i już podpisała.

Burleigh żywo. Czy podpisała? Daj go! — Daj!

Dawison.

Nie mogę.

Burleigh. Co?

Dawison. Jeszcze woli swej nie dała jasno.

Burleigh, Niejasno? — ręką podpisała własną.

Daj zaraz!

Dawison. Dać go, czy nie dać? O nieba!

Mogęż ja wiedzieć, jak postąpić trzeba?

Burleigh. Zaraz, natychmiast dasz do wykonania;

Zgubionyś jedną chwilą ociągania.

Dawison. Zgubiony znowu i chwilą pośpiechu.

Burleigh. Straciłeś zmysły, godny jesteś śmiechu.

Wydziera mu pismo i wychodzi.

Dawison, goniąc za nim. Co czynisz? Zostań! do zguby mię
[wtrącasz!]

AKT PIĄTY.

Pokój aktu pierwszego.

SCENA I.

Anna Kennedy w grubą żałobę odziana, z zapłakanymi oczami i w cichym bólu pieczętuje listy i pakiety. Często przerywa zatrudnienie płaczem i cichą modlitwą. Paulet i Drury także w sukniach czarnych; za nimi Słudzy znoszą złote i srebrne sprzęty, zwierciadła, obrazy i inne kosztowności, które w głębi pokoju składają. Paulet wręcza Piastunce pudełka z brylantami wraz z papierem i niemymi znaki daje do poznania, że to jest spis przyniesionych rzeczy. Na widok tych sprzętów bogatych odnawia się boleść Piastunki, wpada w głęboki smutek — inni zaś z największą cichością powoli opuszczają scenę.

Wtem wchodzi Melwil.

Kennedy skoro go spostrzegła, zrywa się z krzykiem.

Ciebież ja widzę? Tyżeś to, Melwilu?

Melwil. Ja to przychodzę znów po latach tyłu!

Kennedy. Po długim, długim, bolesnym rozdziale!

Melwil. Przy powitaniu nieszczęścia i żale!

Kennedy. Boże! — Przychodzisz...

Melwil. Z podróży dalekiej

Stawam królowę pożegnać na wieki.

Kennedy. Teraz dopiero w poranek skonania

Dali jej widzieć przyjaciół oblicze. —

O, nie chcę, panie, zadawać pytania,

Jak ci się wiodło; ani ci wyliczę

Mnogich udręczeń, doznanych od chwili,

Gdy cię od naszej pani odłączyli.

Ach, kiedyś na to znajdziem czas sposobny!

O mój Melwilu! i myż to dożyli,

By nam zaświtał taki dzień żałobny!

Melwil. Nie budźmy płaczów, — mój się nie ukoj —
Dopóki w piersiach będzie iskra życia;
Uśmiech na twarzy nie postanie mojej,
Z ciała czarnego nie zdejmę pokrycia.
Ale dziś stałą chcę pokazać wolę —
I ty mi przyrzecz miarkować tve bole.
Gdy inni w rozpacz rysy swe ubiorą,
My wtenczas z męstwem szlachetnem na czole
Na drodze śmierci będziemy jej podporą.

Kennedy. Mylisz się, sądząc, że królowa, panie,
Naszej pomocy słabej potrzebuje,
Żeby bez trwogi pójść na rusztowanie;
Raczej nam przykład jej męstwo wskazuje.
Nie miej bojaźni, Melwilu, bo ona
Jak bohaterka, jak królowa skona.

Melwil. Więc mężnie zniosła? Jednak mi mówili,
Że nie myślała o tem do tej chwili.

Kennedy. Nie, nie myślała. Miotaly jej łonem
Inne bojaźni. Marya nie przed zgonem,
Ale przed swoim drżała zbawicielem.
Wolność nam miała zajaśnić weselem —
Mortimer przyrzekł na zamek uderzyć. —
Między nadzieją a strachem miotana,
Nie wiedząc jeszcze, czy w ręce młodziana
Miała swój honor i siebie powierzyć,
Drżąca królowa wyglądała rana.
Wtem mnóstwo ludzi do zamku przybiega,
W uszach się wrzawa, huk młotów rozlega.
Myślimy naszych zbawicieli witać,
Nadzieja zwodnie poczęła nam świtać,
A w łonie naszym słodka żądza życia
Budziła silne, mimowolne bicia.
Wtem się otwarły na oścież podwoje:
Był to — sir Paulet. Wchodzi na pokoje
I oznajmuje... że w dole mieszkania
Cieśle pracują... koło rusztowania.

Melwil. Boże przedwieczny! — jakże skołatane
Serce jej zniosło tę straszliwą zmianę?

Kennedy *po chwili uspokojona*. Zwolna od życia człek się nie
W minucie, szybko, żrenicy polotem [odrywa!
Ta uroczysta zmiana się odbywa
Między doczesnym a wiecznym żywotem.
Bóg w owej chwili dał, że moja lady
Ziemskie nadzieje z męstwem odepchnęła
I pełna wiary nieba się dotknęła.
Ni skarga jedna, ni trwogi znak blady
Nie przyszedł zniżyć jej królewskiej cześci.
Włenczas dopiero, gdy haniebnej zdrady
Lorda Lejstera doszły do niej wieści;
Gdy jej mówiono, że godny młodzieniec
Za nią męczeńskiej śmierci odniósł wieniec;
Gdy obaczyła w strapieniu głębokiem
Starca, któremu ostatnia umarła
Nadzieja przez nią — łzy spadły potokiem;
Łzy te nie własna boleść jej wydarła —
Nad cudzych nieszczęść płakała wyrokiem.

Melwil. Gdzie ona teraz? Zaprowadź mię do niej!

Kennedy. Reszta tej nocy w modlitwach spędzona;
Drogich przyjaciół listami żegnała,
Sama ostatnią wolę napisała.
Teraz na chwilę zasypia strudzona —
Śpi raz ostatni.

Melwil. Kto jest przy królowej?

Kennedy. Lekarz jej Burgoyń i jej pokojowe.

SCENA II.

Poprzedzający. Małgorzata Kurl.

Kennedy. Co nam przynosisz? Zbudziła się pani?

Kurl, ocierając łzy. O, już ubrana — chce was mieć przy sobie.

Kennedy. Idę natychmiast.

Do Melwila, który chce iść za nią.

Nie chodź teraz za mną,

Aż ją do twego przyjścia usposobię. *Wchodzi do pokoju.*

Kurl. Melwil! Marszałek królewskiego domu!

Melwil. Ten sam!

Kurl. Tu rządzić nie będzie już komu.

Melwilu, pewnie z Londynu idziecie;

Czy co nowego o mężu mym niema?

Melwil. Mówią, że wolność natychmiast otrzyma,
Skoro...

Kurl. Królowej nie będzie na świecie!

O niegodziwiec, podły przენiewierca,

On drogiej lady jedyny morderca!

Tylko na mocy jego poświadczenia,

Jak mówią, wyrok zapadł potępienia.

Melwil. Tak jest w istocie.

Kurl. Niech za duszą jego

Nasze przekleństwa aż do piekła biega!

Fałszywe były jego zaskarżenia!..

Melwil. Lady Kurl, przebóg! — rozważ twoje słowa!

Kurl. Przysięę świętą przed sędziami złożę,

Jemu to samo na oczy powtórzę —

Światbym tym głosem napęlnić gotowa:

Ona umiera niewinnie...

Melwil. Daj, Boże!

SCENA III.

Ciż. Burgoyń, potem Kennedy.

Burgoyń, spostrzegając Melwila. O Melwil!

Melwil, ściskając go.

Burgoyń.

Burgoyń do Małgorzaty Kurl. Kubek wina skoro

Dla naszej lady! *Kurl odchodzi.*

Melwil. Czy się czuje chora?

Burgoyń. Przeciwnie, w męstwie zaufana swoim,

Odmawia ciało pokrzepić napojem.

Ale ją ciężka jeszcze walka czeka,

A nieprzyjaciół niechaj się nie chwali,

Ze strach błądłością lice jej powleka,

Gdy osłabienie naturę obali.

Melwil *do Piastunki, która wchodzi.*

Czy chce mię widzieć?

Kennedy. Przyjdzie tu za chwilę —

Patrzysz wokoło siebie z zadziwieniem

I zapytywać zdajesz się spojrzeniem:

Co w domu śmierci znaczy bogactw tyle?

O panie! przeszło w niedostatku życie,

Śmierć nas dopiero darzy tak obficie.

SCENA IV.

Poprzedzający. *Dwie inne Pokojowe Margi, równie w żałobnych sukniach. Na widok Melwila głośno zaczynają płakać.*

Melwil. Ach, co za widok! jakie powitanie!

Gertrudo, Rózo!

Druga pokojowa. Wysłała nas wszystkie!

Chce sama zostać raz ostatni z Bogiem!

Wchodzą jeszcze dwie służebne w żałobie, które w niemych znakach boleść swoją wyrażają.

SCENA V.

Ciż. *Małgorzata Kurl z kubkiem złotym, napętnionym winem. Stawia go na stole, sama zaś blada i drżąca opiera się o poręcz krzesła.*

Melwil. Co wam jest, mistres?¹⁾ czem tak przerażona?

Kurl. O Boże!

Burgoyne. Lady, co wam się zdarzyło?

Kurl. Na jakiż widok patrzeć przymuszona!

Melwil. Przyjdźcie do siebie! Mówcie, co to było?

Kurl. Gdym szła z tym kubkiem na górę po schodach,

Co do podziemnej spuszczały się sali:

Drzwi się otwarły — i widziałam w dali...

Widziałam... Boże!

¹⁾ Pani.

Melwil.

Co widziałaś w sali?

Kurl. Po czterech ścianach czarne aksamity

I czarnem suknem katafalk obity —

Pośrodku niego czarny kłoc wzniesiony,

Przy nim poduszka, topór wyostrzony.

Komnata pełna ludu, co natłokiem

Do rusztowania przecisnąć się żądał —

I niecierpliwym, krwi łakącym wzrokiem

Nieszczęsnej swojej ofiary wyglądał.

Druga pokojowa. O Boże! naszej pani bądź miłościw.

Melwil. Cicho! — nadchodzi!

SCENA VI.

Poprzedzający. *Marya w białej galowej sukni, na szyi ma na łańcuchu z drobnych kulek Agnus Dei¹⁾. Różaniec przy przepasce, krzyż w ręku, we włosach dyadem, zastona z czarnej krepy na ramię zarzucona. Za jej wejściem obecni ustępują i po dwóch stronach słają w boleści najżywszej. Melwil mimowolnie pada na kolana.*

Marya z godnością, spokojnie poglądając wokół.

Poco te żale? poco wasze płacze?

Cieszcie się ze mną, że wkrótce obaczę

Koniec mych cierpień; że kajdany złożę,

Że wrota mego więzienia otworzę;

Że duch radosny na skrzydłach anioła

Wzleci do wiecznej wolności kościoła!

Gdy mię w moc swoją dostał wróg niezlomny,

Gdy cierpieniami dręczył moje ciało,

Na wielką, wolną królowę niepomny:

Wówczas nade mną płakać należało.

Dziś przyjaciółka przyjdzie niekłamliva,

Śmierć dobroczynna, los kojąca sprzeczny!

Czarnem swem skrzydłem obelgi zakrywa;

Nizko spadłego człowieka odziewa

¹⁾ Baranek Boży.

W nową szlachetność przez kres ostateczny.

O kilka kroków naprzód posuwając się.

Ty tu, Melwilu? Wstań, nie zniżaj głowy!

Przychodzisz widzieć tryumf twojej królowej,

A nie wylewać na pogrzebie żale.

Mnie los szczęśliwy dostał się w udziale

I przeszedł wszelkie moje spodziewanie:

Teraz pozgonna sława nie zostanie

Wyłącznym moich nieprzyjaciół spadkiem.

Przyjaciół wierny, wyznawca mej wiary,

W ostatniej chwili będzie moim świadkiem.

Jakież cię losy spotkały, rycerzu,

Na tem niewdzięcznem, złowrogiem wybrzeżu

Od smutnej chwili naszego rozdziału?

Mnie los twój, panie, bolał niepomął!

Melwil. Nic mi nie brakło, lecz ból musiał krwawić,

Żeś ty cierpiała — jam cię nie mógł zbawić.

Marya. Gdzie stary sługa mój Didier przebywa?

Ale on pewnie snem wiecznym spoczywa;

Starość podeszła musiała go strawić.

Melwil. Tej łaski, pani, Bóg mu nie zgotował —

Żyje, ażeby młodość twą pochował.

Marya. O, gdyby szczęście mogło mi zabłysnąć

Przed śmiercią krewnych kochanych uścisnąć!

Lecz ja umierać muszę w obcym świecie,

Wy tylko jedni nade mną płaczecie.

Melwil, ostatnie słowa z tego świata

Dla moich wiernej piersi twojej zostawię:

Chrześcijańskiego króla, mego brata,¹⁾

I dom królewski Francyi błogosławię;

I błogosławię kardynała Giza

I szlachetnego krewnego Henryka;

Błogosławieństwo moje dla Papieża,

Tutaj Chrystusa Pana namiestnika,

Który mnie wzajem przysyła znak krzyża.

Katolickiego króla²⁾ błogosławię,

¹⁾ Brat pierwszego męża. ²⁾ Król hiszpański nosił ten tytuł.

Jego, co raczył tak szlachetnie, święcie
Powstać jak mściciel, zbawca w mojej sprawie.
Oni są wszyscy w moim testamencie —
I mam nadzieję — że chociaż ubogi
Dar mego serca — dla nich będzie drogi.

Obracając się do sług swoich.

Was, wierni, bratu mojemu polecę,
Francyi królowi. — On w swojej opiece
Ulży nieszczęścia przetrwane tak długo,
Na swojej ziemi da ojczyznę drugą.
A jeśli drogi wam głos mojej woli:
Opuśćcie Anglię w jak najprędszym czasie,
Niech nad widokiem groźnej waszej doli
Brytańczyk serca dumnego nie pasie;
Niech nie obaczy w prochu ani chwili
Tych, co mi wiernie do grobu służyli.
Na krzyż ten Pański złożcie mi przysięgę:
Że opłakaną ziemię opuścicie,
Skoro z mem ciałem rozstanie się życie!

Melwil, dotykając krzyża. W imieniu wszystkich składam ci

Marya. Biedna, złupiona, te bogactw niewiele, [przysięgę.

Nad którem prawo zostawić mi muszą —
Całą tę własność między was rozdzielić;
Sądzę, że woli mojej nie naruszą.
I te, co dzisiaj zdobią mię pokrycia,
Do was należą. Pozwólcie królowej,
Niech ją odzieje jeszcze blask światowy
Na mojej drodze do wiecznego życia.

Do panien służebnych.

Alicyo, Gertrudo i Rózo,
Wam niechaj perły i suknie me służą;
W waszej młodości stroje są zabawą.
Ty, Małgorzato, masz najbliższe prawo
Do moich darów, bo między wszystkiemi
Najnieszczęśliwszą rzucam cię na ziemi.
Że w tobie winy małżonka nie karzę,
To moja wola ostatnia pokaże.
Ty, wierna Anno — u ciebie nie w cenie

Ni drogie złoto, ni świetne kamienie.
U ciebie zawsze była — wiem ja o tem —
Moja pamiątka najwyższym klejnotem.
Ty weźmiesz chustkę — w smutnych chwil żałobie
Tę chustkę sama obszywałam tobie
I między rąbki lzy wplatała rzewne.
Tą chustką dzisiaj zawiążesz mi oczy,
Jak tylko chwila śmierci mej zaskoczy —
Niech mojej Annie będę winna dzięki
Za tę ostatnią posługę z jej ręki.

Kennedy. Melwilu, takiej nie przeniosę męki!

Marya. Chodźcie tu wszyscy! — przybliżcie się do mnie,
Przyjmcie ostatnie moje pożegnanie.

*Podaje rękę. Wszyscy jeden po drugim padają do nóg i ca-
tują rękę wśród głośnego płaczu.*

Żyj, Małgorzato, Alicyo, wiek długi!
Dzięki, Burgoynie, za wierne usługi.
Twoje, Gertrudo, usta ogień pali. —
Wiele od ludzi miałam nienawiści,
Ale i wiele ludzie mię kochali.
Niech twoje szczęście mąż szlachetny ziści!
Bo to gorące serce w twojem łonie
Godne jest jaśnieć w miłości koronie.
Twoja zaś, Berto, zbawienniejsza droga:
Chcesz zostać czystą narzeczoną Boga.
O, śpiesz co prędzej, wykonaj ślub święty;
Zwodne są świata ziemskiego ponęty;
Patrz, jaki dotknął los twoją królowę!
Nic więcej teraz! Bywajcie mi zdrowe,
Bywajcie zdrowi, żegnam was na wieki!

Odwraca się szybko od nich, wszyscy odchodzą, prócz Melwila.

SCENA VII.

Marya. Melwil.

Marya. Już na tej ziemi nic mi nie zostaje;
Przynajmniej dłużną nie jestem nikomu.

Jedno mię ciśnie, i duszy nie daje
Wznieść się radośnie do wieczności domu.

Melwil. Powiedz, niech twoje serce się uśmierzy,
Przyjacielowi ciężar swój powierzy!

Marya. Oto, Melwilu, zstępuję do grobu;
Wkrótce mię Sędzia najwyższy powoła,
A nie mam Boga przebłagać sposobu,
Nie mam kapłana mojego kościoła.
Ciała Pańskiego w świętym sakramencie
Przyjąć z rąk księży fałszywych nie mogę.
Wiary mych ojców chcę dochować święcie,
Bo ona jedna ma zbawienia drogę.

Melwil. Uspokój serce! Bóg zarówno ceni
Chęci pobożne, jak czyn dokonany.
Tyran ci ręce może skuć w kajdany,
Pobożność serca w niebo się promieni, —
Słowo jest martwe, wiara się nie zmienia.

Marya. Melwilu, serce nie wystarcza sobie:
Ziemska rękojmia wyższej żąda wiary;
Bóg się ukazał w człowieczej osobie
I niewidome, Boże swoje dary
Zamknął tajemnie w widomym sposobie.
Kościół sam jeden święty, niezrównany
Nam grzesznym szczeble buduje do nieba;
Kościół powszechny, katolickim zwany,
Bo wiary wszystkich wierzącemu trzeba.
Gdzie tysiąc ludzi korne niesie modły,
Tam iskra w płomień jasny się zamienia,
Duch uskrzydłony leci w kraj zbawienia.
O, jak szczęśliwi, których zbiera zgodnie
Wspólna modlitwa do Pańskiej świątnicy!
Stoi się ołtarz, błyszczą się pochodnie,
Dzwon bije, wonie płyną z kadzielnicy;
Biskup w ornacie staje nieskalanym,
Podnosi kielich i krzyżem prawicy
Cud przemienienia ogłasza zebranym.
Przed obecnością Niebieskiego Pana
Lud wierny korne ugina kolana.

Mnie tylko samą, ach, mnie tylko samą
Szczęście wybranych nawiedzić nie może!
Do mnie nieszczęsnej tą więzienia bramą
Błogosławieństwo nie wciśnie się Boże.

Melwil. Wciśnie się, wciśnie! ufaj Wszechmocnemu!

W wierzącej ręce sucha laska drzewa
Puszcza latorośl, liśćmi powiewa.
Ten, co mógł źródło ze skały wytoczyć,
Może na ołtarz przemienić więzienie —
Tego kielicha ziemskie pożywienie
Nagle w niebiański pokarm przeistoczyć.

Porywa za kielich, stojący na stole.

Marya. Czy cię rozumiem? Tak, rozumiem ciebie.

Niema kapłana, niema tu kościoła;
Ale powiedział Zbawiciel na niebie:
Że gdy dwóch w imię moje się powoła,
Ja wtenczas trzeci wejdę do ich koła;
Bo czyste serce, nieskalane chęci
Księdza w Bożego namiestnika święci.
Choć nieświęcony, zastąp mi kapłana,
Bądź posłem Bożym, zwiastunem pociechy!
Ja ci ostatnie wyświadkam grzechy,
Ty przebaczenie przyniesiesz od Pana.

Melwil. Gdy tak potężnie serce twoje woła:

Wiedz, że cud sprawi jedno Boże słowo —
Niema kapłana, niema tu kościoła,
Ciała Pańskiego, powiadasz królowo?
Mylisz się, mylisz! kapłan jest przed tobą
I Bóg obecny troistą osobą.

Obnaża głowę na te słowa — i pokazuje jej hostyę w złotym kielichu.

Jestem kapłanem! wysłuchać tve grzechy,
W godzinie śmierci nieść słowo pociechy:
Wziąłem na głowę siedm namaszczeń krzyża ¹⁾ —
I w tem naczyniu do więziennej strzechy
Niosę święconą hostyę od papieża.

¹⁾ Siedem namaszczeń odbiera stan kapłański.

Marya. Ach, maż mię nowem szczęściem Pan Niebieski
Darzyć na wchodzie do grobowej deski!
W złotym obłoczku skrzydłami jasnymi
Duch nieśmiertelny przyleciał do ziemi;
Jak niegdyś ręka Pańskiego anioła
Zerwała twarde więzy Apostoła¹⁾.
W jego pochodzie nie stawiały tamy
Ni rygle więzień, ni zbrojni strażnicy —
Przeszedł potężny przez zamknięte bramy
I stanął jasnym promieniem w ciemnicy —
Tak dziś mię z nieba posłannik ocucił,
Gdy ziemski zbawca zawiódł i porzucił.
A ty, mój sługo, dzisiaj jesteś Pana
Wyższego sługą i jego osobą —
Jakeś przede mną giął niegdyś kolana,
Tak ja dziś w prochu upadam przed tobą.

Kłęka przed nim.

Melwil, *robiąc nad nią znak krzyża.*

W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!
Powiedz, Maryo królowo, czy w sercu twem skrucha?
Czy przyrzekasz, przysięgasz przed Boga obliczem
Szczeręj twojej spowiedzi nie zatając w niczem?

Marya. Serce moje otwarte przed Nim i przed tobą.

Melwil. Na jakąż winę grzeszna zawiódła cię droga,
Odkąd po raz ostatni przebłagałaś Boga?

Marya. W zazdrosnej nienawiści śmiałam serce chować;
Mściwej złości w mem łonie grzmiała nawałnica.
Boskiego zmiłowania czekałam grzesznica,
Mojej nieprzyjaciółce nie mogłam darować.

Melwil. Czy żałujesz za grzechy, czy masz dosyć siły
Pojednana z tym światem zstąpić do mogiły?

Marya. Jak pragnę, by mi niebo dało przebaczenie!

Melwil. O jakąż jeszcze winę skarży cię sumienie?

Marya. Ach! nie sama nienawiść — miłość jeszcze płocha
Do przyszej szczęśliwości ciężką tamę kładnie.

¹⁾ Św. Piotr wyprowadzony z więzienia przez anioła.

Próżne serce człowieka śmiertelnego kocha,
Człowieka, co mię rzucił i oszukał zdradnie.

Melwil. Czy żałujesz za winę? od bożyszczu ziemi
Czyś się wzniosła do Boga myślami wszystkimi?

Marya. Najzacieńsza to walka, co cisnęła duszę —
Ale oto ostatni węzeł ziemski kruszę.

Melwil. Jakimże jeszcze grzechem obraziłaś Pana?

Marya. Młodości krwawa wino, dawno spowiadana,
Budzi się w łonie nowym przestraczem odziana —
I w chwili gdy ostatni rachunek zdać trzeba,
Czarnym kirem przed bramą roztacza się nieba.
Na króla mego męża wysłałam morderce,
Zwodzicielowi rękę oddałam i serce. —
Odprawiłam surowe pokuty kościoła,
Ale węża w mej piersi nic uspić nie zdoła.

Melwil. Nie ciężą na twem sercu inne przewinienia,
Za które nie odbyłaś spowiedzi i kary?

Marya. Poznałeś cały ciężar mojego sumienia.

Melwil. Pomnij na Boga, który zna wszystkie zamiary,
Na wyroki surowe świętego ołtarza,
Co piekłem świętokradzkiej spowiedzi zagraża!
Podobna wino śmierci wiekuistej woła,
Bo ona wbrew przeciwna duchowi kościoła.

Marya. Tak mi Boże daj tryumf ostatniej godziny,
Jak ja ci dobrowolnej nie zakryłam winy.

Melwil. Przed Bogiem twoim zbrodnię zatajasz zuchwale,
Za którą ludzkich sądów ulegniesz dziś karze?
Nic mi o twoim krwawym nie mówisz udziale
W Babingtona i Parry występny zamiarze?
Za ten czyn zniesiesz śmierci doczesnej katusze,
Chceszże jeszcze śmierć wieczną ściągnąć na twą duszę?

Marya. Gotowa jestem wstąpić do wieczności łona.
Nim wskazówka minutna obiegnie dokoła,
Już mię Sędzia niebieski przed tron swój powoła,
Ale powtarzam: spowiedź moja dopełniona.

Melwil. Rozważ dobrze, oszustem jest serce człowieka;
Może chytra dwuznaczność, dotykane słowa,
Co winę mogły znaczyć, obiegiły z daleka,

A w chęci twej leżały zbrodnie już gotowe?
Wiedz przecie, że kuglarstwo nigdy nie ułudzi
Oka, co swem płomieniem patrzy w serca ludzi.

Marya. Wzywałam wszystkich królów panujących głowy,
Żeby moje niegodne stargali okowy;
Ale nigdy zamysłem albo czynem skrycie
Na mej nieprzyjaciółki nie godziłam życie.

Melwil. Więc przez twoich pisarzów oszukani sędzie?

Marya. Jak mówiłam, tak było — Bóg ich sądzić będzie.

Melwil. Więc w duszy niewinności mając przekonanie,
Musisz dzisiaj na śmierci wstąpić rusztowanie?

Marya. Śmiercią niezasłużoną Bóg mi łaskę zsyła,
Żebym lat młodocianych winę odkupiła.

Melwil, błogostawiając ją krzyżem :

Niech więc śmierć za dawniejsze winy będzie karą!
Upadnij na ołtarzu, pokorna ofiaro.
Krew wylana odkupi krwi grzesznej zapędy,
Bo w słabości kobiecej były twoje błędy.
Ułomność w ciele naszym śmiertelnem i kruchem
W jasny kraj odkupienia nie pójdzie za duchem.
Ja z mocy użyczonej od rąk namiestnika,
Co związać i rozwiązać może czyn grzesznika,
Oznajmuję ci wszystkich grzechów odpuszczenie;
Jak wierzysz, takiej wiary otrzymasz spełnienie.

Podaje jej hostyę.

Pożywaj, oto Ciało za ciebie oddane!

Bierze kielich, poświęca go cichą modlitwą, potem go królowej podaje. Ta się waha i ręką chce go oddalić.

Pożywaj, to Krwi krople za ciebie wylane!
Pożywaj! Ojciec święty w łaskawym swym darze
Na progu śmierci królów najwyższego prawa,
Prawa świętych kapłanów używać ci każe.

Marya pije z kielicha wino.

Jak teraz w ziemskim ciele z łaski Zbawiciela
Łączysz się z twoim Bogiem w sposób tajemniczy,
Tak i potem w krainie wiecznego wesela —
Gdzie już grzechów nie będzie, ani łez goryczy —
Czysty anioł, w promienie uwieńczony złote,

Na wieki wieków z Bogiem zlejesz twą istotę!
Stawia kielich. Na szmer usłyszany nakrywa głowę i idzie do drzwi. Marya w cichej pobożności zostaje na kolanach.

Melwil wracając, mówi dalej:

Masz jeszcze ciężką walkę do przebycia —

Czyli zwyciężysz poruszenia twoje,

Wszelką nienawiść, wszelką gorycz życia?

Marya. Już się żadnego upadku nie boję.

Bogu oddałam na win przebłaganie

Moją nienawiść i moje kochanie.

Melwil. Więc się przygotuj przyjąć — bo w tej chwili

Lejster i Burleigh do ciebie przybyli.

SCENA VIII.

Poprzedzający, Burleigh, Leicester i Paulet. *Leicester zostaje w oddaleniu, nie otwierając oczu. Burleigh, który jego postawę zauważył, staje między nim a królową.*

Burleigh. Przychodzę, lady, odebrać z twej ręki
Ostatnią wolę.

Marya. Przyjmij, lordzie, dzięki!

Burleigh. Królowa chciała, żeby przed twym zgonem
Słuszne żądanie było wypełnionem.

Marya. Ostatnia wola leży w testamencie
W ręce rycerza Pauleta złożonym.

Proszę, ażeby spełniono ją święcie.

Paulet. W tej sprawie bądź spokojną!

Marya. Proszę, by każda z służby mej osoba
Mogła bez zwłoki, gdzie się jej podoba,
Do szkockiej albo francuskiej pójść ziemi.

Burleigh. Stanie się zgodnie z życzeniami twemi.

Marya. I gdy nie mogą w poświęconej ziemi
Zwłoki me spocząć, pozwólcie po zgonie,
Niechaj ten sługa wierny grób otworzy,
Serce we Francyi, pośród moich złożę. —
Ach! ono zawsze było w tamtej stronie!...

Burleigh. I to się stanie. Czy masz jeszcze więcej...

Marya. Królowej Anglii — siostrze mej książęcej,
Moje braterskie zanieś pozdrowienie —
Śmierć moją z serca całego daruję,
Tej porywczosci wczorajszej żałuję
I z skrucłą proszę o jej przebaczenie.
Niech Bóg ją zdrowiem w długi wiek obdarzy
I ześle rządy szczęśliwych mocarzy.

Burleigh. Powiedz, czy rady nie obrałaś innej,
Nie chcesz dziekana posługi ci winnej?

Marya. Już-em się z Bogiem moim pojednała —
O sir Paulecie — pomimo mej chęci
Jam srogą boleść piersi twej zadała,
Wzięła podporę podeszłego wieku —
Pozwól mi wierzyć, szlachetny człowieku,
Że nienawistnej nie chowasz pamięci.

Paulet, podając jej rękę. Bóg z tobą, lady, umieraj w pokoju!

SCENA IX.

Poprzedzający, Anna Kennedy i inne pokojowe wchodzą z oznakami przerażenia. Za nimi Szeryf z białą laską w rękę — przez drzwi, otworem stojące, widać uzbrojonych ludzi.

Marya do Anny. Co ci jest? — Prawda, czas już ku końcowi —
Przychodzi szeryf na śmierć nas prowadzić —
Trzeba więc umrzeć. Bywajcie mi zdrowi!
Kobiety wieszają się u jej rąk z silnym płaczem — królowa do Melwila.

Ty, godny panie, i wierna mi Anna
Chciejcie prowadzić w tę ostatnią drogę.
Tej łaski, lordzie, nie chciej mi odmówić!

Burleigh. Na to żadnego prawa mieć nie mogę.

Marya. Co? Miałbyś prośbę małą odrzucić?
Chciejże uwagę na pleć moją zwrócić!
Któż mi ostatnią usługę poświęci?
Siostra nie miała nigdy takiej chęci,
Żeby pleć moją we mnie obrażano,
Ciężką męzczyzny dłonią mię tykano.

Burleigh. Żadna kobieta nie może iść z tobą
Na rusztowanie. Płaczem swym, żałobą...

Marya. Płakać nie będzie, rękojmię uczynię,
Dusza jej mocna żalom się ostoi.
Nie dziel mię, lordzie, w ostatniej godzinie
Od wiernej sługi, od piastunki mojej!
Ona na rękę miała mię za życia,
Ona niech teraz łagodną swą dłonią
Do grobowego zawiedzie ukrycia.

Paulet do Burleigha.

Pozwól!

Burleigh. Niech będzie.

Marya. Nic nie mam na świecie...

Catując krzyż.

Odkupicielu! Zbawco mój jedyny!

Jakeś na krzyżu wyciągnął ramiona,

Tak je wyciągnij do mnie tej godziny

I przyjm grzesznicę do swojego łona.

Chce wyjść. Wtem oko jej spotyka oko Leicestera, który przy wychodzie Maryi mimowolnie ruszył się i wzrok zwrócił na nią. Na to spojrzenie Marya drży, kolana jej chwieją się i już ma upaść, gdy wtem Leicester chwycił ją w ramiona. Królowa poзира na niego długo w milczeniu; on jej wzroku wytrzymać nie może — nakoniec Marya mówi.

Dopełniasz, hrabio, twego przyrzeczenia —

Miałeś mię wywieść ręką swą z więzienia,

I oto rękę podajesz usłużną!

Zatrzymuje się, jakby siły straciła, potem mówi dalej głosem łagodnym.

Tak jest, Lejsterze, nietylko ja tobie

Za samą wolność chciałam zostać dłużną.

Miałeś uczynić jeszcze mej osobie

Tę wolność droższą. Dłonią twą wiedziona,

Przez twoją miłość ja uszczęśliwiona,

Nowego życia miałam zacząć drogę.

Dzisiaj tak blisko mojego pogrzebu,

Gdy świat opuszczam, nadzieję mieć mogę,

Jak duch wybrany unieść się ku niebu;

Duch, co się ziemskiej skłonności nie boi —
 Dzisiaj mi wolno bez zarumienienia
 Mówić, Lejsterze, o miłości mojej —
 Bądź zdrów — i jeśli możesz — bądź szczęśliwym!
 Chciałeś dwóch serca królowych posiadać:
 Wzgardziłeś sercem kochającym, tkliwem,
 Zdradziłeś nawet, żeby dumnem władać.
 Idź, hrabio! do nóg upadnij Elźbiecie!
 Bogdaj nagroda karą ci nie była!
 Bywajcie zdrowi — jużem na tym świecie
 Wszystko skończyła!

Odchodzi -- Szeryf ją poprzedza; przy jej boku Melwil i piastunka. Za nią oddalają się Burleigh i Paulet. Inni z płaczem poglądają na nią, póki zupełnie nie znika — potem odchodzą przez dwoje drzwi różnych.

SCENA X.

Leicester, sam pozostawsz.

Żyję i mogę dźwigać jeszcze życie!
 Czy się nie wali to dachu pokrycie?
 Czy nie zapada ziemia pod tą nogą,
 Najnędnieszego stworzenia nie grzebie?
 Cóżem ja stracił? — Jaką perłę drogą,
 Jaki raj szczęścia odepchnął od siebie!
 Duch czysty idzie do błogosławionych,
 Mnie tu została rozpacz potępionych.
 Gdzie przedsięwzięcie, co niedawno miałem,
 Czulego serca głos przydusić na dnie?
 Poglądać okiem niewzruszonym, stałem,
 Jak zakrwawiona głowa jej upadnie?
 Ma-ż na jej widok wstyd się zmarły budzić,
 Nad grobem miłość snem zwodniczym łudzić?
 O potępiony! Tobie nie do twarzy
 Roztopiać we łzach miłosierdzia oczy.
 Miłość na twojej drodze się nie żarzy;
 Pancerz miedziany niech pierś twą otoczy!

Czoło się w twardą skałę przeistoczy!
Żeby nagroda hańby nie zginęła,
Wytrwać, dokończyć musisz twego dzieła!
Milcz więc, litości, oczy, stańcie głazem!
Idę jej głowę widzieć pod żelazem,
Idę być świadkiem!

*Idzie mocnym krokiem ku drzwiom, przez które Marya wyszła,
staje jednak jak wryty pośrodku drogi.*

Darmo iść w tę drogę!

Przestrach piekielny siły mi odbiera —
Na tę okropność ja patrzeć nie mogę,
Nie mogę patrzeć, jak ona umiera.
Cicho! — szmer jakiś wychodzi z pod ziemi —
Już są na dole — pod nogami memi
Śmierć do straszliwej pracy się zabiera.
Ot, słyhać głosy — precz z pod tego dachu!
Uciekaj z domu śmierci i przestrachu!

*Chce innemi drzwiami wyjść, znajduje je zamknięte i cofa
się z przerażeniem.*

Cóż to, czy mię Bóg jaki przykuł do podłogi?
Mam słyszeć, na co patrzeć nie mogę bez trwogi?
Głos surowy dziekana... upomina — prosi —
Ona mowę przerywa — ...głośnie modły wznosi...
Modły głosem nie drżącym... teraz cicho — głucho —
Łkania tylko jej niewiast — płacz uderza ucho...
Obnażają jej szyję... ścielą pod kolana...
Uklęka na wezgłowi... głowa już podana...

*Po ostatnich słowach zatrzymuje się chwilę, nagle rzuca się
drgającym wstrząśnieniem i upada bez zmysłów — w tym
momencie słychać na dole hałas głosów, które długo się roz-
legają.*

SCENA XI.

Drugi pokój czwartego aktu.

*Elżbieta wchodzi pobocznemi drzwiami — jej chód i porusze-
nia wyrażają żywą niespokojność.*

Nikogo jeszcze, żadnego spotkania —

Czy mrok nie przyjdzie? czy w swojej podróży
Stało słońce? Mamże jeszcze dłużej
Na tej katowni stać oczekiwania?
Stało się, czy nie? Mnie oboje trwoga
Przejmuje — nie śmiem zapytać nikogo.
Burleigh nie wrócił, i Lejstra nie było —
Im powierzyłam wykonanie czynu —
Jeżeli tylko ruszyli z Londynu:

To się już skończyło!

Strzała puszczonej leci w swoją drogę,
Godzi do celu — ugodziła w ciało.
Choćby królestwo moje upaść miało,
Już jej napowrót zawrócić nie mogę.
Kto tam?

SCENA XII.

Elżbieta, Paż.

Elżbieta. Sam wracasz? Gdzie są milordowie?

Paż. Lord skarbnik i lord Lejster w tej godzinie..

Elżbieta. Gdzie się znajdują?

Paż. Niema ich w Londynie.

Elżbieta. Co, niema? Gdzież są?

Paż. Tego nikt nie powie,

Przedem dniem spieszenie, w całej tajemnicy

Obaj ruszyli za bramę stolicy.

Elżbieta żywym głosem. Nakoniec — jestem królową angielską.

W najżywszem wzruszeniu przechadzając się.

Idź mi! — zawołaj... nie, zostań! — Umarła!

Przecież odetchnąć na tej ziemi mogę.

Czegóż drzę? — czegóż pierś mi się zaparła?

Grób ciężką warstwą pokrył moją trwogę,

Kto winę mojej przypisze osobie? —

Łez mi nie braknie płakać na jej grobie. *Do pazia:*

Jeszcze tu jesteś? Niech pobieży który

Za Dawisonem — za lordem Shrewsbury.

Otóż on właśnie! *Paż odchodzi.*

SCENA XIII.

Elżbieta, Shrewsbury.

Elżbieta. Witam cię, milordzie!

Niemalęj wagi przywodzi cię sprawa
Tak późno do nas.

Shrewsbury. Królowo łaskawa!

Serce troskliwe, co twą sławę ceni,
Pod mury Towru zawiodło me kroki,
Gdzie są pisarze Nau i Kurl więzieni.
Jeszcze raz chciałem badać ich bez zwłoki
I szukać prawdy silnego dowodu.
Zmieszany strażnik zabrania mi wchodu;
Ledwie groźnemu uległ naleganiu.
Jakiż tam widok uderzył mię, Boże!
Rozpierzchłe włosy, wzrok szaleństwem pjany,
Jakby od furyi piekielnych szarpany,
Nędzne więzienia Kurl zalegał łożę.
Ledwie mię poznał, do nóg się przywleka,
Z krzykiem kolana moje obejmuje;
Zgięty jak robak błaga, zapytuje,
Jaka królowę jego dola czeka —
Bo się przedarło do Towru więzienia,
Że na nią zapadł wyrok potępienia.
Gdym mu powiedział, jako prawda szczera,
I dodał jeszcze, że ona umiera
Tylko na mocy jego zaskarżenia —
Skoczył jak wściekły; wyciągnął z ukrycia
Swego współwięźnia i z olbrzymią siłą,
Jaką szaleństwo ramię uzbroiło,
Cisnąc mu gardło, chciał pozbawić życia.
Gdy mu ofiarę nędną z rąk wydarto,
Wtenczas na siebie zwrócił rozpacz wściekłą:
Pierś nagą pięścią rozbijał zażartą,
Siebie i Naua klął w dyabły i piekło.
Wszystko, co zeznał, był fałsz oczywisty:
Do Babingtona nieszczęśliwe listy,

Których przysięgą poświadczył prawdziwość,
Były zmyślane — pisał inne słowa,
Nie te, co pisać kazała królowa.
Nau go namówił na tę niegodziwość.
Nie mnie samemu to wyznanie złożył:
Przypadł do okna, z trzaskiem je otworzył
I głosem silnym na rynek uliczny,
Tak, że pod Tower zebrał się lud liczny,
Wołał, że on jest Maryi sekretarzem,
Że w sądzie mylne zaskarżenia składał —
Krzywoprzysięzcą mienił się, zbrodniarzem.

Elżbieta. Sam mówisz, lordzie, że rozum postradał.
Pozbawionego zmysłów wyrzekania
Nic nie dowodzą.

Shrewsbury. Ten stan obłąkania
Wiele dowodzi. Na Boga, królowo,
Nie spiesz się — rozkaż sąd zacząć na nowo!

Elżbieta. Każę, jeżeli takie twe żądania.
Nie, żebym miała sądzić, że parowie
Za lekkomyślnie w tej sprawie wyrzekli;
Lecz dla spokoju twego sąd odnowię.
Szczęśliwie, żeśmy czasu nie przewlekli.
Niechaj na czystość naszego honoru
Lekki cień nawet nie pada pozoru.

SCENA XIV.

Ciż, Dawison.

Elżbieta. Wyrok, com, panie, złożyła w twe ręce,
Gdzie jest?

Dawison *w najwyższem zdziwieniu.*

Wyrok?

Elżbieta. Ten, który wczora pod straż ci oddałam.

Dawison. Pod straż?

Elżbieta. Mnie zmusił naród zebrany w natłoku
Do podpisania krwawego wyroku.
Chciałam dogodzić natarczywej woli

I podpisałam — ale poniewoli.
Pismo złożone było w twoje ręce,
By tylko zwłokę pozyskać na prędce.
Wiesz to, sir, jakie moje słowa były...
Zwróć je!

Shrewsbury. Zwróć-że, sir! rzeczy się zmieniły,

Trybunał musi zacząć sprawę drugą.

Elżbieta. Gdzie jest to pismo? nie wahaj się długo.

Dawison *w rozpaczy.* Przepadłem, ginąć muszę bez ratunku.

Elżbieta, *żywo przerywając.*

Przecież się tego nigdy nie spodziewam...

Dawison. Jestem zgubiony! Nie mam go u siebie.

Elżbieta. Jak? — jak powiadasz?

Shrewsbury.

O Boże na niebie!

Dawison. Od wczoraj jeszcze dałem Burleighowi.

Elżbieta. Tak-że posłuszny byłeś rozkazowi?

Wszak ci zachować kazałam surowo.

Dawison. Tego rozkazu nie dałaś, królowo!

Elżbieta. Chceszże mi kłamstwo zadawać zuchwale?

Kiedyż kazałam oddać Burlejowi?

Dawison. Nie w słowach jasnych i wyraźnych — ale...

Elżbieta. Niegodny! Smiesz-że słowo me tłumaczyć,

Własnym domysłem krwawą treść im znaczyć?

Biada ci, jeśliś samowolnym krokiem

Nieszczęście sprawił, bo wtenczas tę zbrodnię

Musisz zapłacić własnej krwi potokiem.

Hrabio Shrewsbury, widzisz, jak niegodnie

Mego imienia używać są w stanie!

Shrewsbury. Widzę, że... Boże!

Elżbieta.

Co powiadasz, panie?

Shrewsbury. Jeśli ten rycerz podjął się tej roli

I słuchał tylko własnego natchnienia,

Bez twojej wiedzy i bez twojej woli:

Musi przed sądem parów złożyć sprawę;

Bo on tym krokiem cześć twego imienia

Potomnym wiekom oddał na niesławę.

SCENA OSTATNIA.

Ciż, Burleigh, wkońcu Kent.

Burleigh, *zginając jedno kolano przed królową.*

Królowo pani, żyj nam w długie lata,
I niech tak wszyscy wrogowie Brytanii
Jako ta Stuart zejda z tego świata!

*Shrewsbury zakrywa sobie twarz, Dawison w rozpaczy naj-
żywszej.*

Elżbieta. Mów, lordzie, czyliś z rąk moich otrzymał
Ten rozkaz śmierci?

Burleigh. Nie, królowo pani,
Z rąk Dawisona.

Elżbieta. Czy Dawison wręczył go
W mem imieniu?

Burleigh. Nie w twojem, królowo!

Elżbieta. I wykonałeś, lordzie, wyrok na niej,
Bez zasiągnięcia mojej woli wprzód?
Wyrok był słuszny, świat nas nie nagani;
Lecz należałoż wam stawiać przeszkody,
Gdy serce nasze mogło ułaskawić?
Nie waż się nigdy przed okiem mem stawić!
Do Dawisona.

Ale na ciebie surowszy sąd spadnie,
Coś obowiązek przestąpił urzędu,
Zakład tak święty sprzeniewierzył zdradnie.
Niech go do Towru zawiodą tej chwili!
To moja wola, żeby go bez względu
Na śmierć i życie parowie sądzili.
Z radców, Talbocie, ty tylko jedyny
Szlachetnym byłeś ożywiony celem;
Ty jeden od tej zostaniesz godziny
Moim przywódcą, moim przyjacielem.

Shrewsbury. Nie karz więzieniem, nie wyganiaj pani
Tych najwierniejszych tobie przyjacieli.
Oni działali wprzód dla twojej sprawy,

Dla twojej sprawy dziś usta zamknęli.
Ale mnie pozwól, że tę pieczęć złożę,
Którąś dwanaście lat mi powierzała.

Elżbieta zmieszana. O nie, Shrewsbury — chciałbyś mię w tej
Opuścić? — Teraz — [porze

Shrewsbury. Przebacz, jam za stary —

A ta dłoń prosta, wiekiem zakostniała,
Już pieczętować nowych spraw nie może.

Elżbieta. Mnieźby tak zimno ten człowiek zostawił,
Co moje życie ocalił od zguby?

Shrewsbury. To, com uczynił, małej jest rachuby,
Gdym twojej części piękniejszej nie zbawił.
Żyj, rządz szczęśliwie — twój wróg już nie żyje.
Dziś możesz śmiało dotknąć wszelkich granic,
Nic się nie lękać i nie zważać na nic. *Odchodzi.*

Elżbieta do wchodzącego hrabiego Kent.

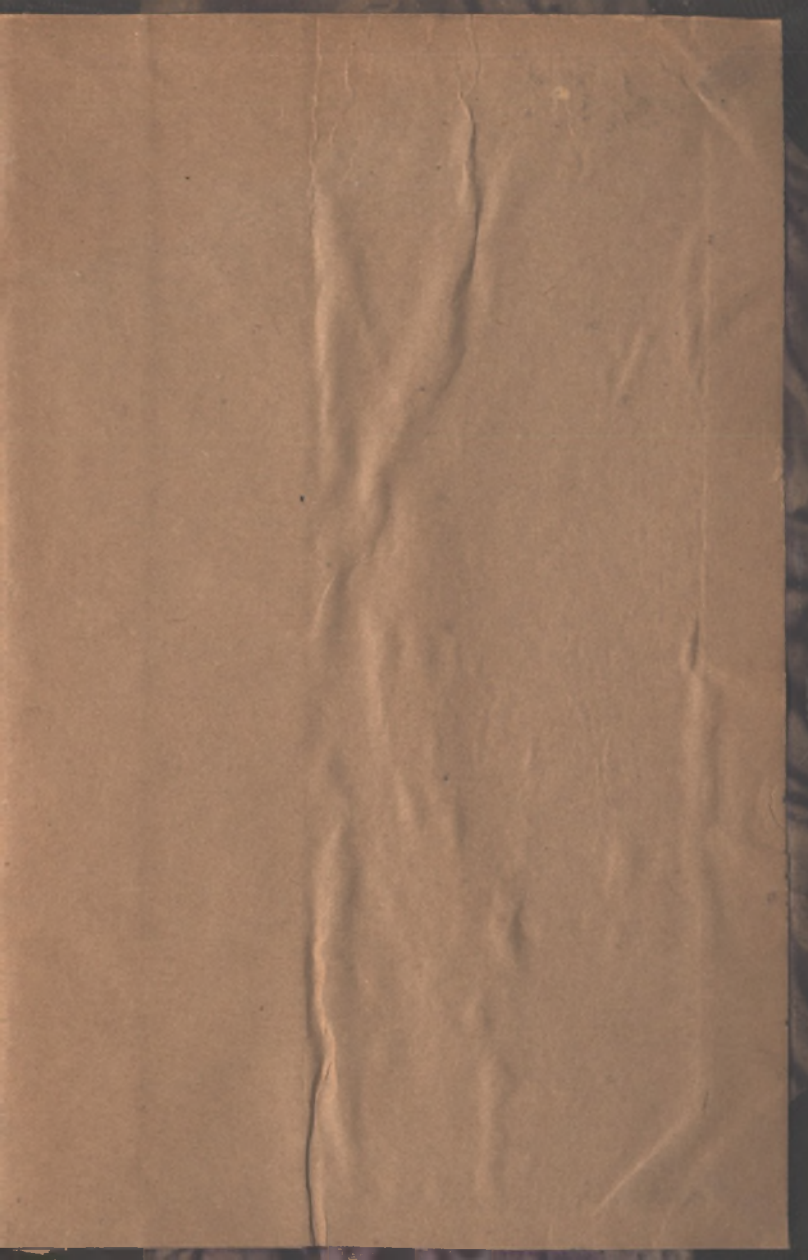
Niech hrabia Lejster przyjdzie!

Kent. Milord przeprosić kazał: w tym momencie
Jedzie do Francyi — już jest na okręcie.

Elżbieta usiłuje udać spokojność. — Zastona spada.



2896.



2896

